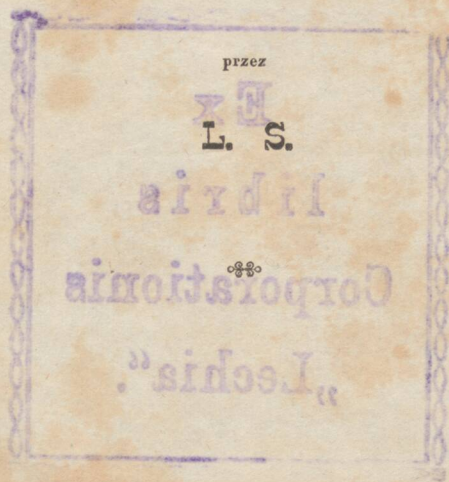


# Pamiętniki

*Samuela Zborowskim.*

Zebrań

z współczesnych dzieł i rękopismów biblioteki kórnickiej

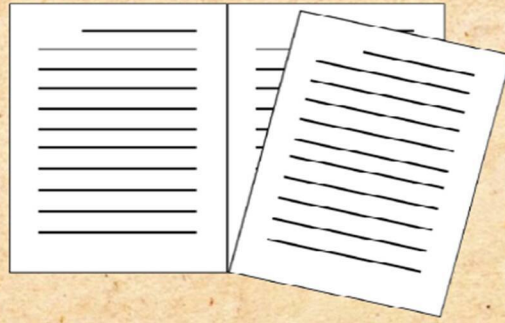


**POZNAŃ.**

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1844.

3,0  
200



**W woluminie kolejno współprawne sygnatury:**

**1793731 II**

**1793737 II**

**1793732 II**

**1793738 II**

**1793733 II**

**1793739 II**

**1793734 II**

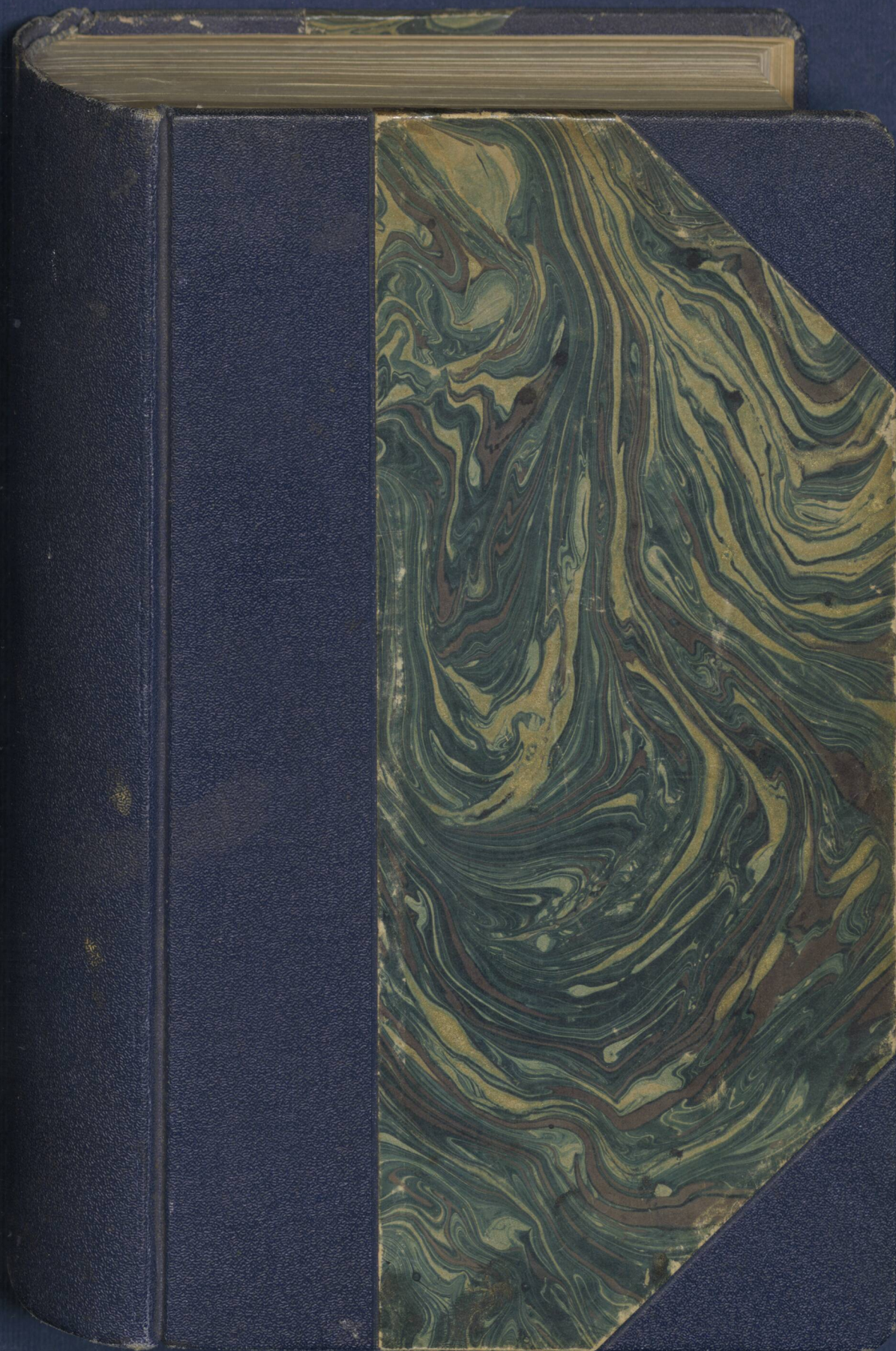
**1793740 II**

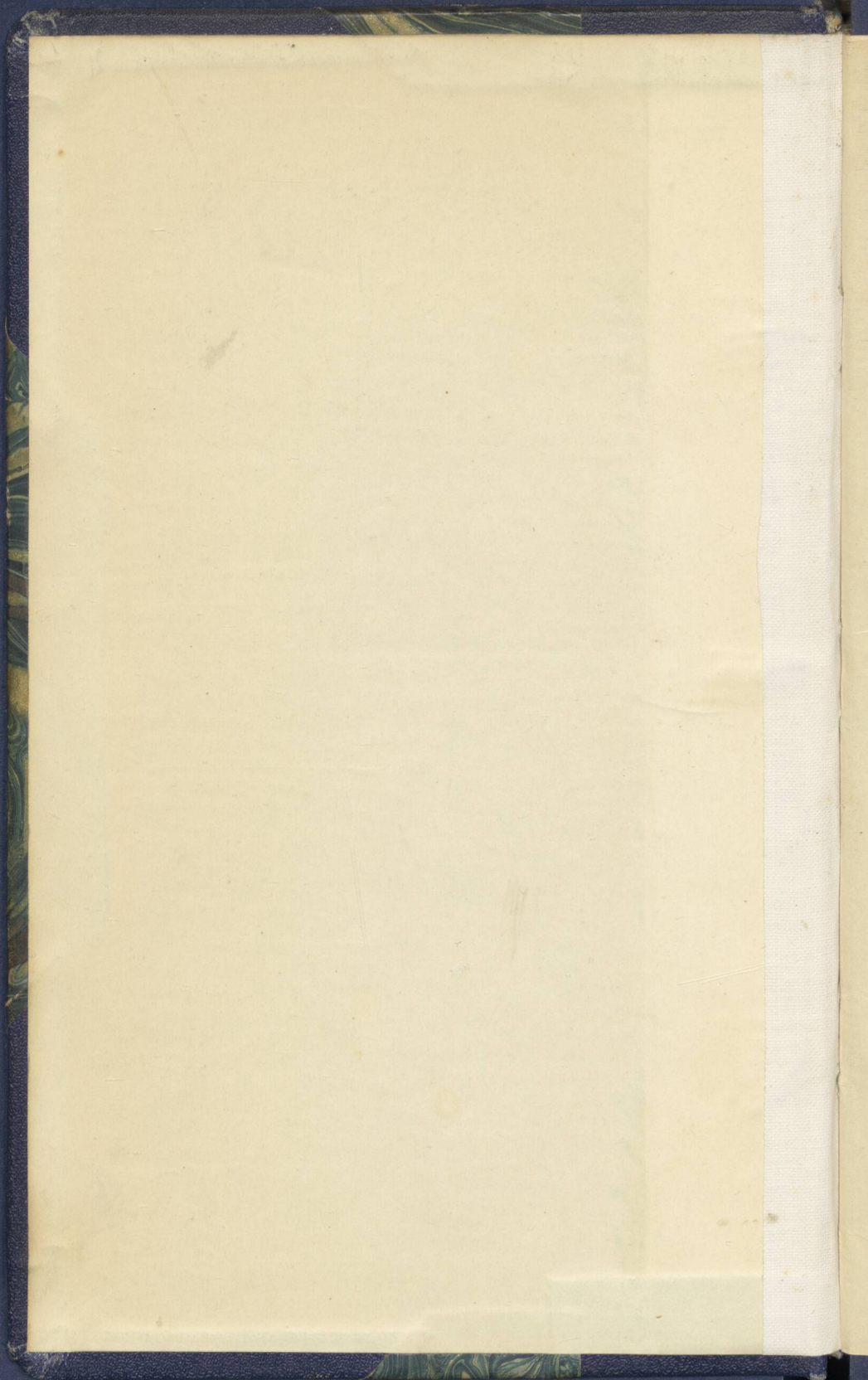
**1793735 II**

**1793741 II**

 **1793736 II**

**1793742 II**





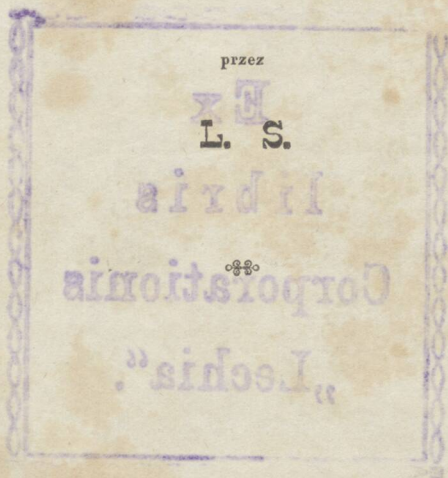
# Pamiętniki

o

*Samuelu Zborowskim.*

—  
Zebrane

z współczesnych dzieł i rękopismów biblioteki kórnickiej



**POZNAŃ.**

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

—  
1844. BHM. GYM

30  
200

Pamiętniki

Summae Historiarum

1793736



Współczesne dzieło i rozprawy historyczne i filozoficzne



Czcionkami W. Deckera i Spółki.

WYDAWCA

Wydawnictwo Literackie, Kraków

Bibl. UAM

12 K 373

## W S T Ę P

czyli

### **wywód bliższych szczegółów o Samuelu i rodzinie Zborowskich.\*)**



Śnakomity w dziejach dom Zborowskich herbu Jastrzębiec, wywodzi się od familii starożytniej Jastrzębców. Wojciech Jastrzębiec biskup poznański w roku 1393 kupił był Rytwiany, a synowiec jego Dersław pierwszy się począł pisać z Rytwian, zaś Piotr, syn drugiego jego synowca Marcina, pisał się od imienia, które dzierzył, ze Zborowa. Za czasów jeszcze Paprockiego, Zborowscy posiadali zamek Jastrzębice w ziemi Sandomierskiej o półtory mili od Szydłowa, ale Piotr Zborowski z Rytwian wojewoda, generał krakowski spustoszył to gniazdo rodzinne, a na tém miejscu wielki staw uczynić kazał. Mężowie tego domu zajmowali

\*) Główną pomocą do utworzenia niniejszych pamiętników o Zborowskich były rękopisy, które uczony właściciel nieocenionego zbioru dzieł i rzeczy ojezystych w Kórniku w W. K. Poznańskiem, łaskawie przesłać mi raczył; winienem mu więc oświadczyć wdzięczność osobistą, że przezywającemu za granicą pozwolił korzystać ze źródeł rodzinnych, których czujemy cały ujedostatek.

najznakomitsze godności, i koligacili się z najbogatszymi dziećzickami w Małej i Wielkiej Polsce, ztąd już ojciec owych sławnych braci Zborowskich, którzy sobą napelnili nieledwo trzy panowania, był jednym z najpotężniejszych panów w skarby i ziemie. Dzieje wystawiają nam tego Marcina Zborowskiego gorliwym obrońcą wolności R. P. w czasie gliniańskiego zjazdu zwanego wojną kokoszą, i mienia być wykonawcą wyroku infamii na Dymitrze Sanguszcze, który był uwiózł córkę księżnej Beaty Ostrogskiej; dognawszy go bowiem z własnej gorliwości, w Jaromierzu czeskim, pozba-  
wił żywota, i pannę matce powrócił, \*) Miał on z żony Anny z Góry konarskiej herbu Abdank, z którą żył lat czterdzieści, ośmiu synów i tyleż córek. Jeszcze za dni swoich rosposażył i wydał sześć córek (dwie młode umarło) i cieszył się widokiem siedmiu dorosłych i dzielnych synów (jeden umarł w dzieciństwie), których tu wyliczę porządkiem starszeństwa, stósownie, jak ich Paprocki wypisał:

1. Marcin kasztelan krzywiński — ten zmarł jeszcze za panowania Zyg. Aug. r. 1559.
2. Piotr wojewoda krakowski, zagorzały heretyk i wielce czynny w elekcyach Henryka i Batorego, zmarł r. 1581.
3. Jan, kasztelan gnieźnieński, hetman nadworny, najcnotliwszy z braci, wsławił się w wyprawie przeciw Gdańszczanom.
4. Andrzej, marszałek nadworny i starosta radomski; on jeden, co niepopierał z braćmi błędów kalwińskich, i owszem sprofanowane przez ojca kościoły naprawiać i konsekrować dał.
5. Mikołaj, starosta szydlowski, rumenburski etc., umarł w 28 roku życia na sejmie w Warszawie.

\*) O tę Halszkę Ostrogską starał się Andrzej Zborowski, ale król Zyg. Aug. kazał wszelkiemi sposobami temu związkowi przeszkadzać — widać, że niecheiał, aby przez to małżeństwo w bogactwa urósł dom Zborowskich i tak już ogromnie poważny i skłonny do wicherzeń.

- 6. Samuel, rotmistrz na Podole, którego żywot i koniec nieszczęśliwy wyświecają niniejsze pamiątki.
- 7. Krzysztof, podczaszy korony, a potem radca nadworny cesarza Maxymiliana i zagorzały domu rakuskiego stronnik, obłożon infamiją umarł za granicą.

Sześciu zatem tych braci Zborowskich (Marcin zeszedł był wcześniej) występuje na widok, jako potężne stronnictwo oparte na nowatorstwie religijném i wolnościach szlacheckich, dopiero po zgonie Zygmunta Augusta, w chwili, gdy osierociła korona w wielkiej trwodze się znalazła, a panowie, jedni, dobre myślący o rzeczy publicznej zapobiegając gwałtom i bezprawiom, z trzaskiem, jak mówi Bielski, zlecieli się do Krakowa, przyjmując konfederacyą koreczyńską z r. 1438., drudzy, mniej dbający o dobro ojczyzny, chwytali sposobną porę do urzeczywistnienia swych planów ambitnych, lub dogodzenia prywacie. W liczbie tych ostatnich zamieścić można ród Zborowskich. Młodzieńcy ci, jużto wyniesieni na wysokie stopnie w Rzeczypospolitej, już ćwiczeni w wojenném rzemiośle, a wszyscy chciwi rej wodzić znakomitością starożytnego rodu, rozległemi imionami w Krakowskiém, na Ukrainie, Rusi, nawet w litewskim Polesie, liczną drużyną przyjaciół, związkami z pierwszemi domy; Górków, Stadnickich, Chodkiewiczów, Opaleńskich, — a nadewszystko, sztuką skarbienia sobie wziętości otwartemi stoły i huczniemi biesiady — Młodzieńcy ci, na wieść śmierci Zygmuntovej, zjechali do stolicy ze zbrojną kupą domowników i najemnego hajductwa. Cel ich — jak mówi Graciani w życiu Komendoniego, niebył inny, jak, aby wyprzeć siłą nienawistnego im Firleja woj. krak., a opanować miasto i zamek. Komendoni przebiegły polityk, umiał skorzystać z téj waśni i Zborowskich mieć po sobie; złączony bowiem ścisłą zażyłością z bratem ich Andrzejem, podówczas miecznikiem kor., odwiódł przez namowy od popelnienia gwałtu, a puszczając poszept, że Firlej zagorzały heretyk miéwa u siebie tajne narady i zamierza jednać sobie opinie do

pozyskania korony, odrywa umysły Zborowskich od myśli wsadzenia na tron monarchy, któryby jednego z nimi był wyznania; jakoż mimo gorliwości w popieraniu swych błędów, zaprzysięgli na przekór Firlejowi, nieobrać innego pana tylko katolika.

Z początku stronnictwo to pracowało usilnie na korzyść cesarza Maxymiliana, lecz ujęcie opata Cystersów ajenta rakuskiego przez Kostkę woj. lubelskiego, znalezienie przy nim listów do przedniejszych panów ze wzmianką obietnicy znacznych sum, które to listy publicznie czytano w senacie; a przytém wrodzona nienawiść narodu ku Niemcom i świeży przykład korony czeskiej dławionój żelazném jarzmem, wszystko to razem odciągnęło szlachtę od popierania tego kandydata, tak, iż się skłaniano raczej ku carowi moskiewskiemu, za którego pośrednictwem obiecywano sobie Moskwę, podobnie, jak niegdyś Litwę z koroną połączyć. Aliści wszystkie te rachuby roztrząsane na sejmie elekcyjnym, pomieszał drobny sam z siebie wypadek. Znajdował się podówczas w Polsce świeżo z Francyi przybyły karzeł Krassowski, który przez wiele lat bawił na dworze Katarzyny de Medicis; dowcip jego przyrodzony, kształt osobliwy ciała, czyniły go wielce wziętym u panów, tak, iż żadna się wesołość nieobeszła bez niego; ciekawie i wdzięcznie słuchano jego opowiadań o pięknej Francyi, o zwycięztwach księcia Andegaweńskiego nad Hugonotami, o drobnych intrygach dworskich, i charakterach panujących osób. Pierwszy Andrzej Zborowski wpadł na myśl wyprowadzenia na scenę nowego kandydata, a naradziwszy się z swoją partją wyprawia Krassowskiego do Francyi z propozycjami do Henryka. Ani karłowi niezbywało na zręczności dyplomatycznej, ani panującym we Francyi na chęciach; tém bardziej, że Katarzyna oddawna już łamała sobie głowę nad utworzeniem osobnego państwa ulubionemu synowi z Sycylii i Korsyki; lecz, gdy do zdobycia téj korony trzeba było wojnę wydawać, polski tron niekosztował żadnego trudu,

prócz jednej przysięgi na pacta conventa. Henryk więc obrany królem, czuł się winnym długu wdzięczności rodzinie Zborowskich, która też ze swojej strony w każdym zdarzeniu umiała go rewindykować.

Wiadome są z dziejów szczegóły oboru i przyjazdu Henryka, dla tego je pomijam, a przechodzę do katastrofy, która na długi czas zakłóciła spokojność obrad sejmowych pod Batorym, i poróżniła niejako najlepszego z króli z narodem; luboć z drugiej strony, dla badacza charakterów historycznych i pojęć owoczesnych, występują w całej téj walce, potężnej familii z tronem silnie narysowane postacie, cechujące wiek czerstwego życia, silnych, a prawdziwych namiętności; i w duszach nawet zbrodnią nacechowanych, coś tak wzniosłego się objawia, że tego niemożna odnieść tylko do epok wiary i rozwiniętego ducha wolności politycznej.

W powyższym zarysie rozumiem Samuela, szóstego z braci Zborowskich, do którego głównie odnoszą się niniejsze pamiętniki, zebrane powiększėj części z oryginalnych rękopismów biblioteki kórnickiej. Zdaje się, że Samuel niepiastował żadnej godności cywilnej, ani trzymał jakie starostwo, gdyż o tém nigdzie niema wzmianki; pewna tylko, iż obrał sobie zawód rycerski, jako zgodniejszy z jego skłonnościami, i był rotmistrzem na Podole. Wypadki bezkrólewia pociągnęły go z resztą braci do czynnego popierania tych lub owych kandydatów; była to bowiem polityka tego domu stanowczo wpływać na obór panującego, i tym sposobem ubezpieczać się w bezkarność na zamachy niespokojnej żądzdy trzęsienia wszystkiém. Henryk stanąwszy na stolicy nie mógł przepomnieć, co był winien Zborowskim, i ubezpieczył ich słowem, że skoro przyjdzie czas rozdawania wakansów koronnych oni przed wszystkimi przodek mieć będą. Pierwszy dowód swėj przychylności okazał Andrzejowi, gdy ten odprawując wesele z Jordanówną kasztelaną krakowską podczas festynów koronacyjnych, przyjmował go w swoim domu. Jednak pod tak szczęśliwą wróżbą rozpoczęty zawód

Zborowskich, zmieszał on tumult na zamku, oblany krwią Wapowskiego. Samuel, w którym krew rycerska zawsze wrzała do bitwy, w czasie mających się odbyć turniejów zatyka kopiję i wyzywa na rękę — z namowy, czy też zwykłym obyczajem, jakiś karwat, sługa Tęczyńskiego podnosi ją. Zborowski dumny i niepoohamowany w passyi widzi w tym śmiałym kroku nierównego sobie przeciwnika, dotkliwą obrazę honoru, i poszukuje na Tęczyńskim swęj krzywdy. Ztąd wyzywania się nawet w senacie, rwanie się do szabel i obuchów pod bokiem królewskim, aż chcący pokój przywrócić Wapowski, niewiadomo z czyjjej ręki odnosi raz śmiertelny. Głos publiczny obwinił Samuela, który zaraz po nastąpieniu śmierci kasztelana przemyskiego unosi głowę z pod miecza.

Jednakże Zborowscy ufni w przemożne swe względy u dworu, używali wszelkich środków, aby występnego brata od surowości praw zasłonić. Zbrodnia wszakże była jawną, a natarczywość Tęczyńskich i wdowy Wapowskiego w domaganium się wymiaru sprawiedliwości, niepozwałała puścić to płazem, lub jakiś wyjątek stanowić. Statut bowiem zygmunowski brzmiał wyraźnie: iż zabójstwo podczas sejmu popełnione, gardłem na przytomnym, na zbiegłym wywołaniem, odsądzeniem od czci i stratą majątku ma być karane. Król, acz niechętnie, i po długim ociąganiu, wydał nakoniec wyrok wywołujący Samuela na wieczne czasy z kraju, jednak bez naruszenia czci. Solikowski utrzymuje, że przebiegły Pibrac ogłaszając ten wyrok, z własnego wymysłu przydał wyrazy uwalniające Samuela od infamii. Dobra wprawdzie zabrane mu zostały, lecz je oddano bratu, a przez tego, synowi zabójcy; tym sposobem z synowskich przeszły napowrót w ojcowskie ręce. Trudno uwierzyć, ile po tym wyroku powstało zażaleń: Zborowscy czuli się zbyt ukaranymi, przeciwna zaś strona zbyt ukrzywdzoną w tém pogwałceniu prawa przez króla, uwodzącego się prywatną przyjaźnią. Jednakże te niesmaki, acz tlejące wewnątrz umysłów, tłumili się pod płaszczykiem ambicyi czychającej na

rozdawanie wakujących godności koronnych i starostw, dopóki król, wbrew roztropnej i oględnej polityce nierozszafował niemi ku większemu wzburzeniu stron interesowanych: i tak: kasztelanję przemyską dał Stanisławowi Drohojewskiemu krewnemu Zborowskich, województwo i starostwo krakowskie Piotrowi, bratu Samuela, starostwo radomskie Andrzejowi Zborowskiemu, podczaszostwo koronne Krzysztofowi, a kasztelanję wileńską Janowi Chodkiewiczowi, za którym była jedna z sióstr Zborowskich. Po takim rozporządzeniu powstało ogólne szemranie tak różnowierców, jak katolików, czém zniechęcony Henryk, wiemy, jak opuścił królestwo.

Samuel wywołany, zbiegł do Siedmiogrodu, gdzie znalazł gościnne przyjęcie na dworze wojewody, Stefana Batorego. Tymczasem ogłoszono bezkrólewie po odpadłym Henryku. Partya Maxymiliana i syna jego Ernesta, z ogromną większością wystąpiła w kole senatorskiem, stan zaś rycerski cały prawie napierał się Piasta, i wtedy to Zamojski stając przy osiatnim, silną wymową usiłował przeciągnąć umysły na swoją stronę; jakoż często potem rad mawiał: że mu się dwie rzeczy całkiem przeciwne udały, raz, gdy miał mowę przed obraniem Henryka przeciwko Piastowi, drugi, gdy Piasta najgodniejszym być tronu dowodził. Poparcie Zamojskiego odniosło swój skutek; zgodzono się bowiem na wybór Anny Jagiellonki, chodziło tylko o znalezienie małżonka. Stefan Batory wojewoda siedmiogrodzki, który się nie liczył w rząd kandydatów, i li dla tego wyprawił był posłów, aby Piasta przeciw domowi Rakuzkiemu popierali, staraniem bawiącego się na jego dworze Samuela, silnie został przez Zborowskich do tronu zalecony, a na zjeździe jędrzejowskim powszechnym odgłosem powołany na małżonka Anny i na króla.

Samuel nieodstępny jego towarzysz jechał z nim razem do Polski, lecz niedowierzając jeszcze świeżemu wyrokowi, nieśmiały w głąb wkraczać, jedno pozostał na granicy w swych

dobrach, Slastowie, z kąd, starał się wszelkimi sposoby u króla i u stanów na sejm zgromadzonych, aby mu z prawa spuszczone, ale niemógł tego wyjednać przy rozżarzonej zawziętości stron obrażonych. Nakoniec, mówi Heidenstim w życiu Zamojskiego: — sprzykrzywszy sobie próżne i odludne życie, sam sobie to pozwolił, czego mu prawa wzbriały. Potęga krewnych i przyjaciół, ufność w przyjaźń królewską, a nadewszystko przyrodzona zuchwałość zaslepiały go na jawne niebezpieczeństwa; przekroczył więc granicę, i z kupą różnego rodzaju drużyny przejeżdżał się po kraju, wciskając się nawet do komnat królewskich. Rzecz tę często wprowadzano do senatu, roztrząsano w kole rycerskiem, lecz bracia tém mydlili oczy, że glejt od króla otrzymał. Zamojski, który wtenczas doszedł był już wysokich dostojeństw w Rzeczypospolitej, i zaskarbił sobie nieograniczoną ufność Stefana, w skutek dawniej zażyłości jeszcze z ojcem Zborowskich i przyjaźni z Janem kasztelanem Gnieźnieńskim, odzywał się z dobrymi rady, i przyrzekał pomagać Samuelowi, ale pod warunkiem, aby na publicznych miejscach i zjazdach, podlegających starościńskiej jego jurysdykcji, mianowicie w Krakowie, niepokazywał się nigdy. Jeżeli zaś cierpiał niekiedy pojawienie się Samuela u dworu, to jedno wtedy, gdy brat jego Andrzej marszałek nadworny sprawował urząd najwyższy; z resztą, jak się później z inkwizycyją pokazało, wprowadzany bywał do króla tylko ukradkiem; a raz nawet przybywszy do obozu pod Wielkie Łuki, co wszakże prawo wywołańcom niewzbriało, musiał na rozkaz Zamojskiego obrać stanowisko zewnątrz obozu. Z téj więc strony kanclerz nigdy niefolgował surowości prawa, gdy przeciwnie Samuel, ciągle zdawał się na przekór mu czynić. Między innemi wystawił on o półtory mili od Krasnego stawu pod bokiem Zamojskiego warowny zamek Krupę, gdzie często przesiadywał urągając władzy i dopuszczając się niekiedy grubych gwał-

tów, jak ów z Włochem Candianem \*) albo niemniejszych bezpraw, o których kanclerz w liście do Deputatów (N. X.) po ścięciu Samuelowém napomyka w tych słowach: »nie-tylko na to miejsce, gdzie senatora koronnego zamordowali (Wapowskiego) patrząc, ale i na ten dom nieboszczyka księdza Lługarskiego tuż pod zamkiem, z którego, już pod tę jego prescriptią strzelbą szturmem dobywano, na te gościńce tuż pod miastem, na których, by na zasadzkach napadano białogłowy, które tamtędy jachały biorąc, gwałcąc i t. d.« — Na takich sprawach zeszło lat kilka aż do roku

---

\*) Ciekawe w tój mierze, a dziś wiecej rzadkie dziełko, napisane przez samego Candiana pod tytułem: *Cartellum, sive duellum, strenuo oblatum equiti Samueli Sborovio etc.* W niem-to opisuje tenże Candian, jako: proszony w gościnę usilnie od Zborowskiego, który mi za swego wieśniaka, nazwiskiem Kurka, dług wyliczyć obiecał, przyjechałem do niego; przyjęty, traktowany, i bawiony, aż dzień odjazdu mego nadszedł. Zborowski usłyszawszy, że się do domu wybieram, broni mi i odradza wyjazdu, strasząc powietrzem morowém na okół panującym. Zatrzymałem się więc u niego dłużej. Potém, jak zwykl bywać żartobliwym, przywiódł mię swemi żartami do tego, że w przytomności licznego zgromadzenia szlachty, byłem zmuszony uderzyć w twarz jednego z dworzan jego, nazwiskiem Ruskiego. Wnet stał się w sali rozruch; wszyscy rwą się do broni; przecież za staraniem rozsądniejszych pogodzone nas, atoli tylko na pozór. Zborowski bowiem rozgniewany, przesładował mię wszelkimi rodzajami obelg. Między innymi przymusił mię, człowieka bezbronnego, miodem osmarowanego, do spotkania się z starym niedźwiedziem, od psów poprzednio rozdrażnionym, przeciw prawom gościnności i obyczajom szlachealnych ludzi. Wyszedszy z walki tój z bestyją zwyciężko, powaliwszy niedźwiedzia, oburzony takowém obejściem, postanowiłem natychmiast odjechać, niepożegnawszy się z gospodarzem. Ale on kazał koła od bryki mojej podejmować, pojąć mię zdradziecko i skrzywdzonego, z kosztowniejszych rzeczy obranego, znieważonego ze wzgardą mego i mój rodziny stanu szlacheckiego, przytrzymać i t. d. Potém Candian wyzwał go na pojedynek, ale Zborowski nieprzyjął, uważając nierównym sobie patrycyusza weneckiego. — Tego rodzaju zbytków popelniał jeszcze wiele, jak mówią ówżeśni pisarze, między innymi Bzowski, w książce: *Propago divi Hyacinthi* — lecz mogą te skargi być przesadzone, jako głoszone przez duchownych na człowieka innego wyznania; z tém wszystkiém przytaczam miejsce: »Opierał się i brat Leonard z bratem Zygmuntem Piotrowi

1579., kiedy z 70 szlachty i z niemałym poczem hajduków wybrał się próbować szczęścia na Niżu, gdzie na Tomakówce jednogłównie był obran hetmanem od kozaków. Zdaje się, iż wyższością umysłu, i mężstwem nieporównaném zjednał sobie wiekopomną sławę u tego ludu, kiedy, po dzień dziei wspominają o nim zaporozkie dumy. \*\*) Z dołączonego rysu dzieł jego na Niżu, wyjętego z herbarza Paprockiego, podziwiać należy ową rycerską odwagę i wytrwałość Samuela, odbijającą, jak posąg marmurowy starożytnego półboga od nieforemnych bożyszczy barbarzyńskich naro-

Zborowskiemu woj. krak. naczelnikowi i opiekunowi heretyków. Wstyd jest powiedzieć o Samuelu Zborowskim, który potem za zbrodnię obrażonego majestatu na gardle ukaranym został, jak on, gorzej psa wściekłego Dominikanów przesładując, czychał na sposobność wyrządzenia im jakiej obelgi i zniewagi. Jednego dnia spostrzegłszy na ulicy w Krakowie idących dwóch Dominikanów, rozkazuje swoim siepaczom, aby ich pochycili, skrepowali i do niego przyprowadzili. Jeden z nich ratował się ucieczką, drugi schwyty, skrepowany i przyprowadzony przed Zborowskiego, pozbawionym został tego, co natura ukryła.

\*\*) Przytaczam tę dumę w przekładzie — w innym wariancie tej dumy Zborowski jest nazwany Kołomejezykiem, gdzie właśnie, to jest na pokuciu ród ten posiadał zamek Cieszybiesy i inne jeszcze imiona.

### Czarnomorska Burza.

Na czarném morzu, na białej śród morza skale,  
 Jasny sokół żalobnie kwili, wykwiła,  
 Smutny siedzi, pilnie patrzy na morze czarne, na fale  
 Że na morzu czarném powstaje niedobra chwila.  
 Że na niebie wszystkie się gwiazdy pochmurzyły,  
 Że pół miesiąca obłoki zastoniły,  
 A z dołu bujny wiatr się porywa,  
 Na czarném morzu przeciwna fala się zrywa,  
 Statki kozackie na trzy części rozbiwa:  
 Jedną część w ziemię Agarską zaniosła,  
 Drugą część pędzi w gardło Dunaju bez wiosła,  
 A z trzecią, co się dzieje? ...  
 Na czarném morzu się zatapia.  
 Przy tej części był Hrycko Zborowski  
 Ataman kozacki zaporozki;  
 Ten się przechadza po okręcie,

dów; — ileż to razy musiał on wymową obudzać ducha w strwożonym motłochu kozackim; ile razy przypominać im, że świat o nich trzyma, jak o najmężniejszych; ile razy nakoniec został odbieżony od nich w obec nieprzyjaciela? — Dla tego, myślałbym, że owa dziś tak okrzyczana waleczność kozacka niebyła czém inném, jak prostym napadem i rabunkiem, a wtenczas tylko, gdy im hetmanili Polacy, przybierała jakąś rycerską godność; w cywilizowaném społeczeństwie cnota żołnierska wyżej stać musi, od tak zwanej zajadłości kup nieorganizowanych. Pamiętnik téj wy-

Przemawia słowy w złym momencie :

- »Ktoś między nami panowie wielki ma grzech na sobie;
  - »Coś wielka nawałnica napada nas w téj dobie;
  - »Spowiadajcie się panowie, Bogu miłosiernemu,
  - »Morzu czarnemu i mnie atamanowi koszowemu.
  - »Kto grzeszny, niech wpadnie w morza czarnego głębinie!
  - »Niech za jednego wojsko kozackie nie ginie!»
- To gdy kozacy usłyszeli,  
Do grzechów się nieczuli, wszyscy milezeli,  
Odezwał się tylko jeden kozak rejestrowy,  
Piriatyński popowicz Aleksyj pisarz wojskowy:
- »Dobrze wy bracia uczynicie,
  - »Gdy mnie jednego weźmiecie, zgubicie.
  - »Oczy czerwoną kitajką zawiążcie,
  - »Do szyi biały kamień uwiążcie,
  - »I w morze Czarne zepchnijcie, pograźcie,
  - »Niechaj ja jeden ginę
  - »Byle kozackie wojsko nieprzepadło!»
- To gdy kozacy usłyszeli  
Do popowicza Aleksyja słowami mówić zaczęli:
- »Tyż święte pismo do rąk bierzesz, czytujesz,
  - »Nas prostych ludzi od złego dzieła ujmujesz,
  - »Dobre nauczasz: jakże być może,
  - »Byśmy ciebie za większe od naszych grzechy rzucali w morze?»
- »Chociaż pismo święte w ręce biorę, czytuję,  
»Was prostych ludzi od zła ujmuję,  
»Dobra nauczam — ale bywało  
»Że się samemu niedobrze — źle, poczynano.  
»Gdy z miasta, gdy z Piriatyna wyjeżdżałem,  
»Od pana ojca i pani matki błogosławieństwa niebrałem  
»Na brata starszego wielki gniew w sercu chowałem,  
»Sąsiadów blizkich darmo zbawiałem chleba, soli,

prawy na Niż, acz kreślony ręką nieprzychylną Zamojskiemu, bo Paprockiego, przecież zasługuje na wiarę, gdyż miejsca i wypadki oddane są z pewnym wyrazem rzetelnej dokładności i prawdy, na co się tylko może zdobyć naoczny świadek. Niewskurawszy wiele na Niżu, pociągnął za braćmi Janem i Andrzejem na wojnę moskiewską. Dawszy niemało dowodów męstwa pod przewodnictwem Zbaraskiego woj. brack. w różnych harcach wielko-łuckich i toropieckich, dziwna, jak mógł brać udział w niecnym konszachtach swych braci z carem moskiewskim, które wyszły na wierzch później przy

- 
- » Bezpieczniem po ulicach rozjeżdżał koniem dowoli,  
 » Wdowy stare, dzieci małe, trącałem w piersi strzemiem  
 » Przed cerkwią, domem bożym, jeździłem z zapomnieniem,  
 » Czapki niezdejmowałem, krzyża na siebie niekładałem,  
 » Otóż panowie, za ten grzech wielki teraz przepadłem.  
 » Bo to panowie po czarném morzu niezła buntuje fala,  
 » To mię ojeowska i macezyna modlitwa kara, obala.  
 » Gdyby mi dziś w téj burzy niewpadać w morze,  
 » Jeśli od śmierci modlitwa co pomoże,  
 » Umiałbym ojca i matkę już szanować,  
 » Umiałbym starszemu bratu jako ojeu cześć chować,  
 » I siostrę młodszą jak matkę rodzoną kochać, miłować.»  
 Jak zaczął popowicz Aleksyj grzechy spowiadać,  
 Zaczął na morzu czarném zły wiecher upadać:  
 Do góry czółna kozackie jakby rękami podnosiło,  
 Do Tentrowego Ostrowu przybijali dziwną siłą.  
 To wszyscy ci kozacy zaczęli dziwować dziwem,  
 Że po jakim tonęli czarném morzu burzliwem,  
 A wyszli cało z téj niepogodnej chwili,  
 Z pomiędzy wojska ani kozaka nie stracili.  
 Otóż wtedy popowicz Aleksyj z okrętu wychodzi,  
 Pismo święte bierze do rąk, czyta, dowodzi,  
 Wszystkim prostym ludziom na dobre daje namowy,  
 Do kozaków takimi przemawia słowy:  
 » Otóż dla czego poważać ludzi, ma rada,  
 » Pana ojca i panią matkę cześć wypada:  
 » Bo który człowiek to robi,  
 » Na całe życie szczęście sobie sposobi.  
 » Śmiertelny miecz tego pominie,  
 » Modlitwą ojca i matki z dna morskiego wypłynie;  
 » Ona od grzechów śmiertelnych duszę wybawi,  
 » Na polu i morzu w niechybną pomoc się stawi!«

inkwizycjach i sprawdzaniach sejmowych. — Tak jedną ręką garnąc wieniec sławy na potępioną głowę, a drugą kopiąc w podziemiach spisków, Samuel łącznie z braćmi wrócił znowu do Polski, i tu już rzucił się całkiem w przepaść intryg i knowań, któremi bracia, jak siecią pajęczą osnuwając go ustawnie, najmniej z nich winnego, poddali pod miecz katowski. Początkiem wszystkiego złego była zdrożna chęć wyniesienia się, a ztąd wzrastająca zawiść przeciw Zamojskiemu najbieglejszemu w swoim czasie politykowi i wodzowi, który oceniony przez Batorego doszedł najwyższych godności i pozyskał nieograniczoną ufność mądrego monarchy. Prosty wniosek, że Zborowscy niemający innych przymiotów prócz dumy rodowej, i ambicji trzęsienia sprawami kraju, zaprzysięgali mu w duchu zemstę nieubłaganą. Tajemna ta waśń wszczęła się naprzód od tego, że król oddał podkanclerstwo Zamojskiemu, o które się dobijał Andrzej Zborowski marszałek nadworny, powtóre, że prośby ich często odzrzucał, co przypisywali poszeptom kanclerskim. Dopiero po owém świetnym weselu Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną, gdzie niesłychanym przykładem, (jak mówił Krzysztof na sejmiku w Proszowicach) poddany został szwagrem królewskim, trójca Zborowskich, to jest: Krzysztof, Andrzej i Samuel, zaprzysięgła sobie na trawie Zborowskiej, jak się wyraża Krzysztof w liście do brata, zgubić i króla i kanclerza. Krzysztof dotąd zostający przy cesarzu w Regensburgu, (był bowiem wziął znaczną sumę od Batorego na popieranie elekcji, ale się przerzucił i jeszcze króla zamysłał sprzątnąć w Krakowie) — zjechał na to wesele korzystając z onéj pogody, aby mógł się z Batorym pogodzić, co i — dokazał lubo z trudnością. Właśnie wtedy umarł był Sperwein Prusak, mąż rycerski, który pobierał w nagrodę swych zasług w Węgrzech jurgieltu 4000 fl. Krzysztof, zrujnowany na majątku, począł się o tę pensję starać; — lecz królowi zdawało się rzeczą niesłuszną, aby człowiek zhańbiony tyłą przeniewierstwami, sięgał po taką nagrodę, więc

wręcz odmówił. To rozjątrzyło jeszcze bardziej tlejące nieważnością umysły. Samuel znowu jedzie na Niż; pobudza kozaków, którzy zgromadziwszy się na pograniczu, Bender, tureckie miasto, złupili. Korrespondencyje z tego względu między Krzysztofem, a Samuelem odbywające się przejęte zostały, a raczej wydane przez Wojtaszka Długoraj bandurzystę Samuela dwom panom węgierskim Cobar i Zyberg, którzy go przypadkiem natrafili we Lwowie. Król zważając, iż wielkiby rozruch mógł powstać z powodu zapoznania przed sąd ludzi tak możnych, wolał zabezpieczyć tym knowaniami i one przytłumić, a nie karać. Dla tego przesłał te listy Zamojskiemu, który je okazał Janowi kasztelanowi gnieźnieńskiemu, czwartemu bratu Zborowskich, co lubo tak blizki krewny, niepodzielał ich zamiarów, i bywał często przez nich spotwarzany, jak to widać z tych słów Krzysztofa: »Gnieźnieński, o co jedno prosił, otrzymał. I taki na nas i na bytność owdzie naszą nalowiwszy ptaszków, ukazał nam figę; o którym niewątpimy, że W. M. nasz najmilszy pan brat, toż co i my, którzy go pro anathemate mamy, rozumieć będziesz, a spółków z nim wszelakich zaniechasz.« — Kasztelan w przejętych listach poznał i rękę i pieczęć, i prosił o przebaczenie dla braci. Zamojski go upewnił, że wierność jego więcej waży u króla, niż innych braci przewinięcia. Zborowscy powziawszy wiadomość o odkryciu swych zamysłów, przez dziki charakter do wichrzeń skłonny, przez obawę o swój los, zwłaszcza, że na majątku mocno byli podupadli, nietylko, że się niepokoiili, ale do największej zawziętości posunęli. Sprzysięgli się więc na życie królewskie, wybierając oną porę, kiedy król po weselu kanclerza miał do Lublina przez Zborów przejeżdżać. Jeden z spiskowych Spytek Jordan spowinowacony z nimi, gdyż Andrzej Zborowski miał za sobą Barbarę Jordanównę, wyjawiał Zamojskiemu tę zdradę. Ale zamach nieprzyszedł do skutku. Później z kądem odkryto, i przekonano się z zeznań Samuela, gdy był schwytyany, że on odciągnął braci

od popełnienia téj zbrodni. Nieco przedtém, gdy król w Niepołomicach mieszkał, ostrzegwał Hieronim Filipowski łożniczy królewski, o zasadzkach na niego czynionych w puszczy; lecz z rady Zamojskiego i to przytłumiono. Uniknąwszy tych zasadzek, król do Grodna, kanclerz do Knyszyna pojechał. — W tém inne zaszły jeszcze niesmaki rozjątrające gorzej króla i Zamojskiego przeciw Zborowskim. Urowiecki podstarości krakowski powaśnił się przy kuflu z Zygmuntem Palczewskim burgrabią zamku krakowskiego, przywiązanym do Zborowskich, i do téj zapalczywości przyszedł, iż dom Palczewskiego naszedł i gwałty poczynił. Zamojski protegujący Urowieckiego starał się, aby zgodnym sposobem tę sprawę zakończyć, lecz Zborowscy wymagali na Palczewskim, aby sądownie dochodził swéj krzywdy na przeciwniku. To tak dalece oburzyło kanclerza, że przed Andrzejem Opalińskim marsz. w. kor., którego siostrzenicę miał za sobą Jan Zborowski, wyrzekł się uroczyście wszelkiej przyjaźni z całym rodem Zborowskich.

Tymczasem, jak później głoszone i jak się pokazuje z relacji umieszczonej w niniejszym Pamiętniku pod N<sup>rem</sup> V. Samuel, widać sprykrzywszy sobie to życie tułackie, może i naprawdę myślał opuścić ojczyznę i do Włoch się przenieść. Tym końcem wyjechał ze Zborowa (na Rusi), we Lwowie rozporządził dobrami; w Sandomierzu widział się z bratem Andrzejem, który mu odradzał wjazdu do Krakowa, albowiem kanclerz także tam jechał z Knyszyna sądzić grodzkich Roków.—Ale Samuel upornie obstawał przy swoim, jakby chcąc Zamojskiemu dać uczuć, że drwi z jego urzędu, tym końcem szastał się tu i owdzie, polował z sokoły, i na schwał tak urządzał popasy i noclegi, że czasem tylko o pół mili od Zamojskiego bywały, który nic jeszcze przeciw niemu niepoczął, póki się to działo w Sandomierskiem, jako w kraju do jego jurysdykcji nienależącym, ale gdy postrzegł, że to samo powtarza się w Krakowskiem, uczuł wżgardę swéj władzy, i aby hanitę śledzić, rozesał szpiegów

na wszystkie strony. Zatrzymawszy się nieco w Proszowicach miał sobie doniesione, że Samuel przebywa u Włodkowej, swój siostrzenicy w Piekarach; wyprawił więc Urowieckiego, Żółkiewskiego (później hetmana) na pojmanie go z oddziałem pieszego żołnierza. Zdaje się, że kanclerz przywiedziony był do téj ostateczności, już to przechwałkami i pogroźkami niektórych ludzi Samuela, jakoby miano godzić na jego życie, już ostrzeżeniami wielu osób zatrwożonych tą śmiałością banity, a rozpuszczających, że w Krakowie także się gotowano uderzyć na kanclerza — gdyż Samuel aczkolwiek płochy i popędliwy, niebył przecież tak wyuzdanym swawolnikiem i zbrodniarzem, aby myślał targnąć się na życie kanclerza — przeciwnie, charakter jego przedsiębiorczy i rycerski nie lubiał zasadzek i intryg, ale z przyrodzonej lekkości niezastanawiając się nad niczem głęboko, zawsze był narzędziem tylko w ręku przewrotnego Krzychnika i Andrzeja. — Zdarzyło się, iż Samuel zostawił swój dwór w Jakubowicach, wsi między Proszowicami a Piekarami, a sam do ostatniej udał się na nocleg — tym sposobem, niemógł stawić żadnej obrony. Skoro dworzec otoczono, Samuel zbudzony strzałami schronił się do komnaty białych głów — gdy go niemożono znaleźć, Szymon Charłęski, jeden z wysłanych, przyłożył rusznicę do piersi jego siostrzana Jędrzeja Stadnickiego i ten go wydał. Pojmanego wsadzono do krytego wozu i jeszcze przededniem przywieziono do Proszowic. Zamojski zaraz rozpiisał listy do króla i przedniejszych panów, dając wiadomość o tém, co się stało. Posłańcom zaś wyprawionym na różne strony zalecił rozgłaszać, iż Samuel nietylko schwytanym, ale i ściętym został. Czynił to dla wybadania zdań ludzkich, miał bowiem zamiar ukarać go podług surowości prawa. Przywieziony do Krakowa Samuel zamknięty został w domu starościńskim na zamku pod strażą Urowieckiego. Kanclerz zaś, od licznej szlachty powitany, miał mowę, w której przekładał, jak dalece Samuel ważył sobie lekce wyroki sądowe

i krajowe zwierzchności, następnie wystawiał obowiązki starosty w ścisłym wykonaniu wyroków sądowych, od których nigdy wyłamać się niemoże, bez zdeptania najważniejszych przepisów i świętości przysięgi. Z tém wszystkiém postanowił czekać na odpowiedź króla. Szlachta licznie podówczas zgromadzona z przyczyny sądów, podała prośbę do kanclerza, aby wstrzymał się z wykonaniem wyroku aż do sejmu; ci zaś, co byli z partyi Zborowskich, nabrawszy ztąd zuchwałości, zaczęli się natrzasać i śmiech sobie robić, mówiąc: że kanclerz trzyma wilka za uszy. Zamojski zaś odpowiedział na ich podanie, że tak długo, bez niebezpieczeństwa trzymać go niemoże, chyba by ktoś za niezawodną rękojmią podjął się tego.

Teraz rozwija się najspanialszy dramat, w którym występuje kanclerz i Samuel więzień: oba równie dumni, nienawistni sobie, oba potężni, jeden powagą urzędu, drugi stronnictwem i przyjaciółmi; — dołączone tu aż trzy współczesne rękopisma z dziwną wiernością powtarzają każde nieledwo słowo wyrzeczone; to smutno tylko, że kanclerz niewszędzie pokazał się wielkodusznym, bo kiedy wszedł do niego z nabitym pulhakiem, a więzień bezbronny prosił o grzeczne obejście się, odepchnął go i rzekł z naigrawaniem: Samusiu, a tuś mi, już dasz gardło! — I pokazał mu list Batorego, gdzie pewnie stały te pamiętne wyrazy: Pies wściekły raz zabity, więcej niekasa. — Ostatnie te chwile hanity pokazują go wcale niepospolitym człowiekiem; cóż religijniej szczytniejszego, gdy przechwalającemu się kanclerzowi, że mężniejszy od niego kiedy go pojmał, odpowiada że nie twoje to męztwo, ale grzechy moje mię pojmały? — A tenże żal, taki szczerzy i gorący, gdy łzami zmywał podłogę więzienia? a też znowu trzykrotne zaklinania kanclerza, aby mu przebaczył, gdy go prowadzono na śmierć? I przebaczył mu pozywając przed sąd Boga i w oczach naszych odtąd staje nie jak winowajca, którego prawa krajowe dosięgły, ale jak ofiara.... Tylko wiek czerstwéj sily

i uczuć świeżych, mógł wydawać takich ludzi, którzy obok wielkich ułomności mieli w sobie zaród jakiegoś wyższego ognia. — W ostatnich swych chwilach — i w tém zrobił, jak cały nasz naród — zapomina nawet, że hołdował błędom Lutra — tylko z gorącym pragnieniem dopomina się spowiednika — niewchodząc, czy mu mnicha, czy ministra przyszła, a idąc pod miecz błaga, by go do kościoła wpuszczono..... Rozpatrując bezstronnie cały bieg wypadków, można śmiało wyrzec, że był o tyle winnym, o ile dawał ucha poszeptom braci — lecz z drugiej strony Zamojskiego téż winić niemożna: postąpił sobie, jak na sprawiedliwość trzymającego urzędnika przystało; lubo niektórzy chcieli w téj jego surowości dostrzedz zamiar ucięcia głowy hydrze szlacheckich swobód, ale mylą się, bo niebyło większego obrońcy rozumnej wolności nad Zamojskiego — on karał tylko zniewagę praw i majestatu, a tego nikt za złe, mężowi stojącemu przy sterze rządu, niemoże policzyć.

Po ścięciu Samuela d. 26. Maja, to jest: w czternaście dni po schwytaniu wszczęły się okropne wrzaski. Zborowscy w otwartych mowach dowodzili, że Samuel pod zastłoną wiary publicznej od króla w królestwo był przyjęty, że się wszędzie otwarcie pokazywał; następnie zadawano nieprawność, ztąd, że wyrokiem króla Henryka skazany był na wygnanie, ale mu honoru nieodjęto; zaczęm, jako podległy karze cywilnej, niepowinien był kryminalnej ponosić, gdyż takowa jest jedno, co utrata czci. — Zamojski zaś zbijał te zarzuty, najprzód: że nigdy niepozwalał się znajdować Samuelowi w obrębie swojej jurysdykcyi, powtóre, że gdyby bojaźń śmierci niegroziła wygnańcom, wtedy banicyja byłaby płonną, a bezskuteczną karą.

Zborowscy rażeni tak dotkliwym ciosem sposobili się do zaciętej walki skarbiąc sobie licznych i możnych stronników. Między innymi pozyskali Stanisława Górkę wojewodę poznańskiego, który miał większą część Wielkopolski za sobą. Dotychczas łączyła go przyjaźń i pokrewieństwo

z Zamojskim, siostrzan bowiem jego Łukasz Działyński pojął siostrę Zamojskiego; lecz gdy umarł Andrzej z Górki kaszt. międzyrzecki, a wojewoda starał się po nim o starostwo Jaworowskie, które Zamojski otrzymał, wybuchła ztąd przeciw kanclerzowi nieprzyjaźń, a nastąpiło ściśle skojarzenie się ze Zborowskim: Tym sposobem przeciągnęli wiele osób ku sobie obudzając nienawiść i zazdrość przeciw kanclerzowi.

Tymczasem król mając przed oczyma jawne dowody zdrad, zapozwał Zborowskich na sejm, ci, jak pisze współczesny Bielski — jęli się zaraz gotować z przyjaciół, na tym będąc, jakoby tam ciało nieboszczyka brata brata swego zawieźli i na pośrodek senatu z trumną postawili, dziatki małe nieboszczykowskie przed króla przywiedli, i to wszystko, jako się co działo wymalowawszy i wyconterfetowawszy, aby tym ludzie wszystkie ku żalności większej pobudzić mogli: a wszakże im do tego wszystkiego nie przyszło. Potém na sejmikach wszędzie wrzawy było dosyć zwłaszcza w Proszowicach, dokąd zjechał Krzysztof z Moraw, gdzie był przybrał sobie za żonę Kawkę zącą i bogatą niewiastę. Przy rozpoczęciu sejmiku wszczął się niemal tumult, kiedy za wejściem do kościoła Mikołaja Zembrzydowskiego, naonczas starosty stężyckiego krewnego Zamojskiego, dał się słyszeć wystrzał; za którym nastąpiły inne. Gdy się to utarło, powstały głosy nieprzychylne królowi, najbardziej zaś od Krzysztofa, który dla ohydzenia Zamojskiego rzucał na niego potwarz, jakoby go chciał przez nasadzenie nań niejakiemu Pruskiego, lekkiego człowieka, otruć. Ów Pruski za wstawieniem się niektórych osób, i przez natręctwo ich, otrzymał był od Zamojskiego, któremu niebył znajomy, listy zalecające go pokrewnym pewnej, o której rękę ubiegał się, niewiasty. Ten list znaleziony był w Ołomuńcu między jego rzeczami z rozkazu Krzysztofa przetrzęsionemi, i przy nim niektóre gwałtowne trucizny. Uwięził natychmiast Krzysztof tego Pruskiego, i póty go trzymał

w więzieniu, póki mu na piśmie zaświadczenia niewydał, iż te trucizny miał sobie dane przez Jana Dzierzka przy drzwi Zamojskiego zostającego, dla sprzątnienia Krzysztofa. Takowe zarzuty nadzwyczajnie oburzały przeciw kancelarzowi; ale później ów Pruski uwolniony z kajdan jawnie zeznał: iż Krzysztof wymógł to na nim naprzód obietnicami, potem groźbą i zadawaniem katuszy. — Na innych sejmikach, jak w Wiśni na Rusi, w Srodzie, w Sandomierzu, wszędzie partyja Zborowskich zagłuszała stronę obrońców kanclerskich, jednakże nigdzie prawie niemogła tego dokażać, aby z jej ramienia większość posłów na sejm obrona była. Zdrowy rozsądek i uczucie prawości hamowało zapęd rozhukanéj zemsty. Z początkiem tedy r. 1585. przyjechał król z Litwy na sejm do Warszawy z wielkim zastępem ludzi, jak się wyraża Bielski, z strachem wielkim, a niemal właśnie, jako owo malują sądny dzień — Prowadzili go panowie litewscy z licznymi hufcy, a koronni wyjechali naprzeciw i przy nim stanęli. W kilka dni nadciągnęli Zborowscy z niemalą kupą przyjaciół mając ze sobą Górkę wojew. poznań., i rozłożyli się w wiosce pod Warszawą.

Tu dopiero rozpoczęła się ta długa sprawa przeciw Zborowskiemu wykrywająca tyle niecnót i zdrad — opisana szczegółowie w Heidensteinie i Bielskim — najdokładniej zaś zebrana w Panowaniu Stefana Batorego p. Albertrande-go \*) przedmiot ten sięgając dalej niż katastrofa śmierci Samuelowéj, a razem niezawierając więcej szczegółów nad to, com do objaśnień o intrygach Zborowskich przytoczył, skracam w tym rysie sądu sejmowego. Przywołani do tłumaczenia się Krzysztof i Andrzej stanęli przez swoich prokuratorów. Najpierwsza sprawa była Dzierzka kuchmistrza Zamojskiego. Zadał mu był Krzysztof, jakoby go miał zamiar otruć, ale się Dzierzek wywiódł, a Zborowski za po-

\*) Cały zaś bieg sprawy dokładnie opisany w rzadkim dziele Rzeczyckiego: *Accusationes in Christophorum Sborovium actiones tres. Cracoviae 1584.*

twarz, na karę osądzony. Druga sprawa nastąpiła Włodkowiej skarżącój, że na jój dom Zamojski nasłał zbrojnych ludzi; ale i ta przegrała; dowiedziono jój bowiem, iż wywołańców wszędzie brać godziło się. Nakoniec nastąpiła sprawa obrażonego majestatu, przez zasadzki na króla czynione. Kazano osobiście stawić się Zborowskim; Krzysztof nieśmiały tego uczynić, przetoż odsądzony od czci, i z ojczyzny był wywołany. Andrzej zaś po trzech dekretach na niego wydanych, uciekł za granicę. — Z tych dekretów pierwszy był o to, iż zamysłał o życiu królewskim; drugi, że się porozumiewał z posły moskiewskimi w Lubku; trzeci, iż listy na króla uszczypliwe pisał. Tak się skończyła ta walka przemożnego rodu z panującym, który, gdyby był niemiał przymiotów mądrego i sprężystego Stefana, musiałby z niój wyjść z niezmiernym uszczerbkiem swój władzy — a szkodą całego kraju. W dalszym ciągu dziejów występują jeszcze Zborowscy w czasie bezkrólewia po Stefanie w partyi Maxymiliana. — Zwycięstwo pod Byczyną zniweczyło ich układy, luboć później kiedy słaby Zygmunt III. dał się powodować intrygom ludzi miernych, z Krzysztofa zdjętą została infamia, na przekór Zamojskiemu. Nieszczęściem miecza, który sprzątnął burzliwą głowę Samuelową, nikt niemiał już siły podźwignąć — dłoń Stefana wstrzymałaby zapewne Zebrzydowskiego od rokосу, a Radziejowskiego od najścia własnej ojczyzny ze Szwedem; do dalszych następstw już i nieposuwam tój gorzkiej myśli....

Pisałem w Strazburgu 1843. r.

L. S.



## Pojedynek Zborowskiego z Tęczyńskim.

(Z rękopismu Orzelskiego.)

**T**egoż dnia (22. Lutego 1574.) Francuzi niezmiernie drzewo z chorągwią wynieśli wśród zamku, na znak przytomności króla (Henryka), na cały dziedziniec nawieźli moc piasku, a to by mające tam odprawiać rycerstwo gonitwy swoje, w przypadku nawet spadnięcia nieraziło się. Utkwili w około 24 kopii, tyleż rycerzy co się spotkać miało; między temi kopijami była jedna Samuela Zborowskiego, nosząca na tarczy napis, iż ktoby kolwiek życzył (byle równy w urodzeniu i godności), spotkać się z nim, gotów jest, i za zdrowie królewskie skruszyć z nim kopiję. — Zdarzyło się iż niejaki Jonasz Kroata, sługa Jana hrabi Tęczyńskiego kasztelana Wojnickiego, o samym już zmroku idąc tamtędy, wyrwał kopiję Samuela i wziął ją z sobą, mówiąc że z Zborowskim spotykać się będzie. Zborowski mniemając, że Tęczyński na pogardę jego wysłał obcego nierównego mu człowieka, również jednego z sług swoich szlachezca, Mszczyńskiego wyznaczył, sam zaś przez poufałych do pojedynczego spotkania wyzwiał Tęczyńskiego. Tęczyński, widząc w tém nieprzyjacielski zamiar, kazał powiedzieć Zborowskiemu, iż czyn Kroaty stał się bez wiedzy i woli jego, i że on bynajmniej Zborowskiego nie miał chęci urazić. Nieprzystając na tém Zborowski, znowu siedzącego w obecności króla w Senacie Tęczyńskiego, przez domowych swoich

wyzwał. Sprzykrzywszy to sobie Tęczyński, wyszedł z Senatu i udawszy się do Zborowskiego, dosyć, rzecz, usprawiedliwiałem się przed tobą, że ani z rozkazu, ani wiedzy mojej, kopia twa przez Kroatę wyrwaną była; lecz, jeżeli i na tém nieprzestajesz, zaraz gotów będę do boju, zaczekaj tylko przez chwilę aż sekundanta poszukam. Dawszy sobie ręce, Tęczyński udał się do domu swego aż przy wałach będącego, aby się do walki przygotować. Tymczasem król po skończonym senacie schodami do pokojów swoich wracając, zatrzymał się w miejscu, gdzie Kroatę z Moszczyńskim już gotowi do boju stali. Natychmiast obydwa przy niezmiernym tłumie ludzi w całym pędzie wypuściwszy konie uderzyli się; Moszczyński tarczę Kroaty, nieobraziwszy go jednak, przeszył na wylot. Kroatę niżej zmierzwiwszy kopiję, przebiwszy kulbakę ugodził go w leńdźwie, a, nieprzestając na tém, dobył z pod kolana pałasza, byłby powtórzył ranę, gdyby go krzyk Węgrów niezatrzymał. Upominaniem tém zastanówiony Kroatę, oddał miecz i nabok odjechał. Rozjątrony tą porażką Moszczyńskiego Zborowski, porwawszy ostry czekan posunął się ku Kroatę, i byłby go zabił, gdyby go przytomni nie zatrzymali. Król widząc to, posłał marszałka koronnego, aby wszyscy ci zapaśnicy, pod karą życia i sławy natychmiast oddalili się z zamku; Zborowski nic na to niezważając gonił się za Kroatę, aż dla uniknienia zabójstwa, Firléj marszałek W. koronny, Kroatę tego z zamku w bezpieczne miejsce zaprowadzić kazał; już wszyscy podle rozkazu królewskiego wyszli z zamku, sam tylko Samuel ostatni, i już prawie nad wieczorem wychodził, zionąc zapamiętałe gniewy, to na króla broniącego mu przystępu, to na Kroatę, to nakoniec na Tęczyńskiego, że tak długo się spóźniał. W pośródt tych gniewów, na samym wychodzie z zamku, spotyka Tęczyńskiego, z znacznym dworzan postępującego orszakiem; wszczyna się kłótnia między wchodzącymi i wychodzącymi; przeciwnicy dopadają koni, i, na podwórzu, między kościołem a mieszkaniem Infantki, już pędzą do siebie, gdy Wapowski, kasztelan Przemyski, wprzód jeszcze z Samuelem w nieprzyjaźni żyjący, wpada w pośrodek godzących na siebie, aby ich rozjąć, lecz wraz od Samuela dwa razy w głowę uderzony czekaniem. Z ubuśtron sldzdy dobywszy

oręza powiększyli tumult; w tém piechota Tęczyńskiego wystrzeliła z kilku rusznic mówiąc, że Samuel był w nogę raniony; na ten huk lud z miasta do bramy cisnąć się zaczął; król przewidując niebezpieczeństwo bramy zawrzcęć rozkazał. Samuel udał się na miasto, Tęczyński z ranionym Wapowskim, lamparcią skórę, którą miał na sobie, całą mającym skrwawioną, poszli do króla, gdzie Wapowski głośno na niegodziwość i wielkość zbrodni Zborowskiego uskarżał się.

Żywo wszystkich obeszło podobne zgorszenie; jakoż posłowie ziemscy naradziwszy się z sobą, wysłali imieniem swoim Czarukowskiego do Senatu, który w ten sposób mówił:

„Nieradzibyśmy, dostojni Ojcowie, serce i umysłów waszych smutkiem napępiać, gdyby oto, srogie niewolało zdarzenie, niemożemy zamilczeć występku, co Majestat królewski tak zuchwale skrzywdziło. Kilka osób znieważało mieszkanie króla, powagę senatu i posłów, weszło nie jak przystało na zapowiedziane gonitwy, lecz uzbrojeni w rozmaite oręza rodzaje, tam na pojedynki wyzywać się, i wstępnie walczyć śmieli, co więcéj, zabójstwem senatora skalić się. Jeżeli król, z takim uszanowaniem przyjęty, posadzony na Majestacie, na tak ciężkie wystawiony jest urazy, możeż prywatny obywatel bezpieczeństwa swego być pewnym na chwilę? Prosimy więc, abyście stróże praw, nieodstępni boku królewskiego towarzysze, wdali się powagą waszą, i zuchwałości występnych niepuszczali bezkary.“

Senat podziękował posłom za ich przykładną gorliwość; obiecał ściśle rzecz całą rozstrząsnąć; król także przyrzekł, iż winnych przykładnie ukarać każe, i czuwać nieprzestanie nad spokojnością publiczną.

Tymczasem Wapowski z odniesionych ran życie zakończył; śmierć ta rozjątrzyła bardziej umysły, powiększyła żądzę widzenia téj sprawy ukończoną co prędzej; krewni Wapowskiego i Tęczyński z jednéj, Zborowscy z drugiéj strony przychodzili do króla z zażaleniami, lub usprawiedliwieniami swemi. Ujrzano i żonę zabitego, z domu Maciejowską, kasztelanową przemyską z małym synem na ręku, i sama, i otaczające ją matrony i słudzy w grubéj żałobie, wiodącą mary śmiertelne, zatrzymał się konwój cały przed

Zankiem; weszła nieszczęsna wdowa na pokoje królewskie, szeroko żale swe szerząc i z płaczem o sprawiedliwość wołając. Długoby było zaiste, wszystkie z obu stron w sprawie téj mowy przytaczać, powiedzieć jednak należy, iż król w mniemaniu, że wpływowi Zborowskich najwięcej wybranie swe był winien, za nimi skłaniać się zdawał; że nakoniec Zborowski, ufny w łascę królewską, w liczнім powinowactwie, w bogactwach, w mnóstwie sług; rozrzutny, hojny w biesiadach, burzliwy z natury, lekkomyślnych lub zgłodniałych pochlebców liczący za przyjaciół, dawane mu przez nich rady, im zgodniejsze były z zawziętością jego, tém uważał za lepsze i przychylniejsze; Tęczyński silny tylko własnem sumieniem, nieszukał stronników, nie w biesiadach, nie w mowach obłudnej mnogości, lecz w dobroci swéj sprawy pokładał nadzieję.

Gdy cała ta sprawa wytoczyła się przed Senat i każdy z Senatorów powiedział swe zdanie, król taki wyrok ogłosił: »Zważywszy, iż w wniesionej przed nas Wielmożnego Wapowskiego kasztelana przemysłskiego, przeciw Samuelowi Zborowskiemu sprawie, zdania senatorów tak były przeciwne, iż je pogodzić trudno, że strony przeciwne sobie prawa, to jest jedna z 1507, druga z 1539. przytaczały, zapatrzwszy się, iż zabójstwo nieumyślnie, lecz z przypadku i w tumultie popelnionem było, stanowimy: iż Samuel Zborowski z Królestwa Polskiego, W. X. Litewskiego i hołdownicznych nam państw, na zawsze wygnanym będzie, z zabranieniem na skarb majątku jego, bez utraty jednak czci i sławy; jakoż tegoż Samuela Zborowskiego niniejszem wyrokiem za banitę ogłaszamy, i aby starostowie przez woznych publicznych za takiego ogłosić go kazali, stanowimy.

Henryk, król.«

Przeczytany wyrok, żadnej niezadowolnił strony. Zborowscy mieli go surowym, Wapowscy zbyt łagodnym, jakoż obiedwie strony wstrzymały się od dzięków, i owszem wdowa zabitego zalana łzami, od złorzeczeń na króla wstrzymać się nie mogła: »jeżeli tak na mężobójców masz być sprawiedliwym — wołała wychodząc — niechże ten twój wyrok będzie ostatnim.« — Prymas odezwał się, iż pierwszy raz zdarzyło mu się słyszeć, iż z kryminalnej sprawy zrobiono cywilną. W oddalonych prowincjach, gdzie

mniej passyje działały, wyrok ten powszechną zgrozę wzniecił. W samym Krakowie po wszystkich ulicach, na bramach nawet zamkowych, przylepiano szarpiące króla paszkwile. Żywo one zmartwiły króla, niemniej jak i często wynikię ztąd między Francuzami a Polakami pojedynki.

## II.

### **Wyprawa Samuela Zborowskiego na Niż.**

(Z Herbow Rycerstwa Bartosza Paprockiego.)

Samuel Zborowski szósty syn kasztelana krakowskiego, rotmistrz na Podole, u Baliny w wojsku Cesarza Maxymiliana Wtórego, i indziej w sprawach rycerskich ćwiczony, vir animosus. Na koronacyi króla Henryka, przez zwadę, zabił Andrzeja Wapowskiego kasztelana przemyńskiego z domu Nieczuja, o co był exilio skaran. Wszakóż takim, które nigdy zacności domowi Zborowskich szkodzić nie miała. Ten, jako posłuszny, uczynił był dosyć téj exekucyi, wyjechał do Węgier, tamże był przy siedmiogrodzkim wojewodzie Stephanie z domu Batorych, którzy za herb noszą trzy zęby wilcze. Tego wojewodę gdy Polacy za króla obrali, po zieżaniu Henryka Francuza, on też przyjechał do Polski, któremu propter animum ejus, żaden nie kontradykował. Tenże potym był od Niżowych kozaków, którzy się Zaporoskimi Mołojcy zowią, deklarowan za hetmana, z którymi był w takiej potrzebie, która się zaczęła tym sposobem. Kozacy Niżowi, wiedząc go być mężnym, hojnym, a dobrej sławy chciwym, wskazali do niego, żądając go oto, aby był hetmanem ich. Który nie długo się na to rozmyślając, jako człowiek magni animi, posłał im zaraz przez owe posły upominki i pieniądze, chcąc je sobie zjednać na potrzebę ku utrzymaniu dobrej sławy ojczyźnie i domowi swemu. Umyślił inszą stroną do Moskwy z nimi wtargnąć.

Naprzód tedy do Kaniowa przyszedł z pocztem niemałym sług swoich i hajduków, wsiadł na rzekę Dniepr, konie na brzeg puścił. Znowu Mołojcy Zaporoscy wiedząc o nim, posłali do niego posły, radując się przyjazdowi jego, a już mu zwierzchność nad sobą zalecając. Za co on im podziękował, i znowu upominki posłał. Oni zatym wzgardziwszy obietnicami starosty pogranicznego, który je odwodząc od służb Zborowskiego, do siebie namawiał, wielkie łaski z siebie samego i od króla im obiecując. Oni chcąc prędko pokój mieć, przez posły przysięgli posłuszeństwo Zborowskiemu, a potem i sami ustnie to wszystko, co by czynić chciał, pomagać mu wszystkiego obiecali. Jechał potem do Cyrkas, z Cyrkas do Pskły rzeki, którą chciał iść pod Putyfl (Putywl) zamek moskiewski, tak, jako się był przedtem zmówił przez listy z starostą jednym ukraińnym, wszakoż ten starosta w słowie mu się nieziścił. On bacząc nieustawiczość w słowie starosty onego, radzili mu Kozacy, aby jechał do wojska. A tak się od onęj rzeki Pskły obrócił do drugiey rzeki Samary. Tam znalazł 200 Kozaków rzecznych, którzy tylko zwierz a ryby łowią dla żywności, a ci już tam mieli starszego co im rozkazywał. Jest tam rzek wiele obfitych bardzo w ryby i w zwierz rozmaity, który nad nimi się na pastwiskach chowa, o czém będziesz miał szerzej w historyi. A temi tam rzekami może iść do hordy i do Moskwy, i chodzą dla korzyści.

A tak gdy pojechał Zborowski do miejsca onego, kędy się kozacy chowają, wszyscy mu czołem uderzyli, i posłuszeństwo wszelakie obiecali: bo ci tam ustawicznie między rzekami mieszkają, mając pożytek z zwierz, jako z rysiów i z innych, a to co do żywności należy, drugim odsyłają.

Od owych wodnych, prosto puścił się do progów kędy ludzie rycerscy mieszkają. Tam jest miejsce na Nieprze trudne do przebycia, bo te progi są z wielkich skał, przez które woda jakoby kędy z wysokich grobli spada, i tam niemoże nikt przejechać oprócz tych kozaków, bo oni z tych progów w czelniech spuszcza ją się po linach. Tamże u Jawołzanego Uroczyska między progami, chcieli mu dać kozacy bitwę, kiedy go obaczyli, a ujrżeli przy nim hajduki, rozważyli to sobie: pewnie że ten będąc pancem, nieznaną nigdy żadnej nędze, z nami tu niebędzie mógł wy-

cierpieć niedostatków. A tak go rozumieli sobie przeciwnym, a iżby ich z naprawy królewskiej chciał wygubić. Ale im dał sprawę dostateczną o sobie, i to powiedział, że ja tu przyjechał na żądanie posłów waszych, któreście do mnie ślali, przeto się odemnie nieobawiajcie nic innego, tylko miłości towarzyskiej, i tego pewni będziecie, że ja tu zjechawszy, z tymi wszystkimi, które przy mnie widzicie, chcę z wami dobre i złe cierpieć równo, i z wami szczęście swoje dzielić. Oni mu zatym, to od niego usłyszawszy, posłali ośmdziesiąt kozaków, którzy go przeprowadzili przez one progi, których tam jest dwanaście, bo nie miał z sobą tylko wszystko ludzkie nowe jako sam. Było szlachciców samych polskich siedmdziesiąt, oprócz hajduków. Wszakże niektórzy szlachcicy ulękawszy się onych strasznych przewozów, nazad się wrócili. Tam niedaleko jest zamek Chortycza, który był Wiśniowiecki postawił, pod ten niemoga iść galery. Tamże pod nim sam hetman postrzegł straż tatarską, bo tam często bywają, a zawsze ich kozacy gromią, wszakoż natenczas natrzeć na nie niechcieli, chociaż ich więcej niż kozaków było. Za progami skoro potkali się naprzód z szarąnczą, która, acz ludziom niebardzo szkodzi, wszakoż koni dla niej odeszło przez trzy sta, a ludzie też niektórzy puchnęli.

Wyjechawszy z Chortycza zamku na którym nocleg mieli, tam dopiero dojechał kozaków i posłów, którzy od nich do niego ślani byli. Tam gdy się zjechali, uczynił do niego rzecz jeden starszy, radując się z przyjazdu jego, a winszując mu, aby z miejsca tego ojczyźnie miłej był pożyteczny, a iżby fortunnie nieprzyjaciela jój gromił, czego mu sami do gardł swoich, w posłuszeństwie jego będąc, pomagac obiecali. Podziękował im za chęć i za winszowanie Zborowski, a zatém jechał z nimi na miejsce to, kędy mieszkania swe mieli. To uroczyisko zowią Tomakowski Ostrów, który jest tak szeroki, że może na nim wychować dwadzieścia tysięcy ludzi i koni niemało. Przy tymże Ostrowie jest jezioro wielkie i bardzo rybne; tam skoro wysiedli, był od wszystkich radośnie witan, zaraz go obwołali hetmanem, z rusznic strzelali. Nazajutrz uczyniwszy koło rycerskie, tam mu deferowali jako hetmanowi, i oddali mu buławę hetmańską, rzecz do niego uczyniwszy te-

mi słowy: My miłościwy Panie, wiedząc cię być panem rycerskim i zacie urodzonym, co acz to u nas mało waży, tylko sprawa a serce mężne, cośmy o tobie wiele od pustronnych narodów słyszeli, także i od braci swój, jako zawsze Bóg przeciwko każdemu nieprzyjacielowi twemu wielkiej fortuny pożyczal. My też, gdyżemy się tu ciebie doczekali, tak zacnego Polaka, wielkiego urodzenia pana, z szczęścia i męstwa sławnego, niemogąc cię tu niczém inszém tak znacznie udarować, podawamyć tę broń hetmanów pierwszych miejsca tego, którzy nam fortunnie z dobrą sławą roskażywali. A my sami siebie z wiernými chęciami naszymi i posłuszeństwie wszelakiem, zaraz ci przy tej buławie oddawamy, życząc ci tego, abyś nam długo rozkazawał, zkażdbyś sobie, nam, i ojczyźnie milój i potomstwu swemu, nieśmiertelną sławę otrzymał.

Wziąwszy buławę od nich odpowiedział im na te słowa: Niebaczę ja tego w sobie moi mili a zacni Rycerze, abym się do tego urzędu, na który mię teraz przekładacie (a już mi go zgoła mocno w ręce za podaniem tej buławie oddawacie) ziść mógł, bom i nie na to tu przyjechał, abym się tego podjąć miał, tak wielu mężnym, sprawnym ludziom rycerskim rozkazawać miał, ale tylko temu kwoli, abym wespołek z wami przyjąwszy towarzystwo, w obojgu szczęściu, złym i dobrym, równo cierpiał, potem ojczyźnie swój milój służył, tak jako młodszy między wami, za radą i nauką was ludzi rycerskich. Wszakozh znając w was tak wielką chęć i miłość przeciwko sobie, śmieie od was ten urząd przyjmuję, w którym jeśliby się przydało zbłądzić, jako mało bywatemu znam zato, że od was samych łaskawie ostrzeżon będę. Potym szli pod zamek Putyfl, który jest u Pskła rzeki, chcąc się tam starosty jednego ukraińskiego doczekać, uskarzali mu się na niełaskę wielką przeciwko sobie panów polskich, i niewdzięczność posług swych. Co potém w historyi być może.

Nieruszywszy się z miejsca onego, chcieli to po nim wiedzieć, kiedy im Pan Bóg da we zdrowiu przyjsć z Moskwy, gdzieby się też miał wolą obrócić. On ich niechcąc długo trzymać na słowie, pokazał im pisanie od carza tatarskiego z Przekopu, który mu był w dom do niego jeszcze z niemalými upominki posłał, obiecując mu chorągiew u

cesarza tureckiego, na ziemię wołoską zjednać. Tam oni prosili go zaraz, aby posłał do carza dając mu już o sobie znać na Nizie, aby przypomniał cesarzowi obietnicę żebyć się w tym uścił, który to dla niego uczyni, bo mu ludzi nie mało do Persyi posłał, gdzie mu brata Adylkirga poimano. A chcąc być pewniejszy tam téj obietnicy, darowali mu więźnia znacznego Tatarzyna, którego zaraz hetman posłał przez posły dwa carzowi, przyczém był Bielecki, komornik króla Stephana, którego był carz zatrzymał, wszakoż go za perswazyą posłów hetmana niżowego puścił.

Zlecił też to był hetman posłom swoim, aby dali zrok albo miejsce posłom cesarskim, gdzie się zjechać mieli, jeśliby które do niego posłał, aby się z niemi zjechali w dziesiąci koni tylko. Dali wzrok na uroczysko Karayteben, które jest forum albo rynek, gdzie Tatarowie z Kozaki wszelkie targi swe miewają.

Na to tedy miejsce jechał hetman, tam zastał posły carskie i swoje, którzy, skoro przyjechał, przywitani go z wielką uczciwością, listy oddawszy, zdrowie od carza nawiedzili, potym mu oddawszy upominki, koni dwunastu romaków pięknie ubranych, i trzy szaty złotogłowowe. Która, gdy na hetmana włożyli w oném polu, znowu rzecz piękną do niego uczynili, radując się z dobrego zdrowia jego, a iż na to miejsce przyszedł, gdzie tak swawolne Kozaki hamować może, z tego się cieszyli. A iż carz kochając cię z tego, a wdzięczen będąc przyjazdu twego, za syna cię swego przyjmując, obiecując ci do wszystkiego pomagać, w czymby go jedno używał, i téj obietnicy około chorągwie wołoskiej potwierdzili, tylko o to pilnie prosili, żeby spokojnie czekał na Dnieprze chorągwie. On niedbając o chorągiew, prosił aby mu carz w towarzystwo posłał do Moskwy hetmana swego, powiadając że Moskwiciem, wiele w litewskim księstwie czyni w granicach szkody królowi panu memu.

Skoro mu to powiedzieli posłowie, zaraz rzekł, żebym tego kwoli królowi nieuczynił nigdy, co dla niego, jako dla syna swego uczynię, i dał mu znać o tym, czym go bardzo ucieszył. A gdy się kazał z nim gotować hetmanowi, w tym carz turecki pisał do niego, aby mu się w obie-

tnicy uścił, iżby z nim jechał do Persyi jako obiecał. Dał o tym znać Zborowskiemu na Niż przez posła swego car przekopski. W tym już zwątpił, że ojczyźnie posłużyć nie mógł, zatrzymawszy posła na oném miejscu, jechał sam do stanowiska swego, a gdy noc zaszła, począł myśleć, co czynić miał.

Rano od onych posłów jechał, zawołać kazał onego Tartaryna, którego już był wolno wypuścić, żeby do niego z przedniejszym posłem przyszedł. On strwożony szedł do niego obawiając się tego, żeby go znowu nie kazał związać. On powiedział: gdyż tego carz dla mnie uczynić nie chciał, niechżeby mi wždy był Bakaja z ludem posłał. Oto ja jemu kwoli to uczynię, że z nim pojedę do Persyi, tylko mi niech przysięże że mam być wszędzie przespieczeń zdrowia swego, abym nie był abo otrut, abo z naprawy jego stracon zdradliwie. Niechże do mnie przysle mustalika i radę swą najprzedniejszą z murzami, którzyby mi na to przysięgli. Posłowie podziękowawszy za tę chęć wielką, u nóg padli podług obyczaju swego hetmanowi, a z radością do carza swego jachali; dał im zrok Zborowski za tydzień, nie daleko od tegoż miejsca, gdzie się zjechać mieli.

Gdy posłowie z tą nowiną do carza przyjachali, wdzięcznie ich przyjął i udarował. Hetman zaś Zborowski jechał do wojska swego, które było na Ostrowie nazwanym Kartamlyk, powiadał rycerstwu to, co z posły postanowił. Wnet się rozerwali, jedni chcieli z nim jechać, drudzy na to niedali słowa rzec, powiadając, że to psi zdradliwi słować niezdierzą, zginiesz, i nasby przy sobie pogubił. A w tym w nocy wielki się rozruch stał, że niewiedział, co z nimi czynić miał hetman, i nie był od nich przespieczen zdrowia swego. Posłał do nich porucznika, rozkazując im, aby się uciszyli, bo jeśli tego nie uczynią, tedy im bitwę pierwej niżli nieprzyjacielowi inszemu dam. — Oni go zatym wskazaniem karać chcieli podług zwyczaju swego, opasawszy mocno piasku w zanadra nasypać, a w wodę wrzucić.

Szedł potym sam do nich, łagodnie ich ukrocił, wszakoż cały tydzień miał wielką trudność z nimi. Wezwał potym starszego do siebie, przed którym powiedział: że ja żadnego nie przymuszam, który chce, niechaj zostanie, a

który chce, jedzie, tylko ci, co tu zostaną, aby hordzie dali pokój, bo ztąd takie niepożytki baczę, że króla i Rpl. obrażą. Druga, że mnie w niebezpieczeństwo przywiodą. Zatem posłał straż, aby strzegli na oném miejscu, kędy mustalik przyjdzie z murzami.

Hetman sam, iż niemógł na czas naznaczony przyjechać, tam gdzie był dał zrok Tatarom, była ta przyczyna, iż jeszcze niedobrze był świadom wszystkich miejsc i uroczysk na Dnieprze, którym się przypatrował, jednak posłał zaraz dowiadując się, gdy przyjadą, aby się do niego przymknęli. Mustalik obawiając się jakiej zdrady został sam na miejscu naznaczoném, a posłał kilkaset Murzów, prosząc hetmana, aby do niego przyjechał, bo go na miejscu naznaczonym z radością czeka, a przyjechał był z wielkiem orszakiem, mając tysiąc koni dworu czarskiego, bardzo świetno, z dary wielkimi z wozy, z wielbłądy, pieszo także miał ludu niemało.

Tam Murzowie, gdy do nich hetman niżowy przyjechał, przywitani go z uczciwością bardzo ochotnie, jako mogli najuczciwiej podług zwyczaju swego, padając całowali nogi etc. Zatem go prosili, aby do mustalika jechał, opowiadając mu wielką chęć i przyjaźń carską. On im obiecał jechać do nich, tylko prosił, aby go do trzeciego dnia Mustalik na owym miejscu poczekał umówionym, aż wojsko rozprawi; bo mu szło o to, aby ci, co zostawali na Dnieprze, szkody jakiej nieczynili, a tak ich chciał przysięgą sobo obowiązać, aby hordzie pokój dali, wymawiając się, że mi się ich lada jako odjechać niegodzi, jako hetmanowi, gdyż nie wszystkich z sobą biorę do Persyi.

Powiedzieli mu; że tego Mustalik uczynić niemoże, bo carz już tylko na cię czeka, a nie dba o insze, aby tylko ciebie syna swego miał przy sobie, a téż już dawno ze stem tysięcy ludzi w polu leży, nie stawa mu żywności, ani trawy koniom. A tak cię prosić kazał, abys co najrychlej do niego przyjechał.

Mając chęć wielką Zborowski widzieć wojska i sprawę pogańską, prosił aby tylko do północy zetrwali, a on zaraz już z nimi miał wsiadać. A Kozacy i dla Boga prosili, aby niejeździł, płacząc, a opowiadając mu już zginienie. Niemogli mu tego odwieść, wszakosz mając rozmaite zabawy z onymi Murzami, mało nie do samego wieczora ich

znowu zabawił. W tym folgując prośbie ich, i chęci swęj dosyć czyniąc, prosił, aby mu konia dali, chcąc już wsiadać w drogę, już płaczu i prosby rycerstwa swęgo niesłuchając, ani na to dbając dali mu konia zaraz Murzowie.

Tu prawie Pan Bóg, który go jeszcze na świecie zostawić chciał, a niedać mu w ręku pogańskich zginąć. Z onych wielkich prac, konia obaczywszy spytał, jeżeli stępią idzie, rzekli, że bystr. On ich prosił o inszego konia, któryby statecznie szedł, bo był strudzony bardzo. Wnet się rzucili starając się o inszego konia, a on chodził, jako na koń wsięść, sohaydak przepasał, szablę etc. W tym kucharz jego Michał rzekł do niego z płaczem: Panie mój już cię podobno nie oglądam, jest szczuka dobra, proszę najedź się na drogę. A tak on, że cały dzień niejadł, dał się namówić, szedł jeść, konia mu wtym przywiedziono. A gdy chciał przysięgi od Murzów, oni mu rzekli: Że my tobie za to niemożem przyrzekać. Wtym to Kozacy usłyszawszy, z żalości porwali go gwałtem między się, zanieśli go do czołnów na sobie, wsiadłszy w czołny poczęli strzelać; Murzowie się ich bojąc roskoczyli się, potym odbiwszy się od brzeza z radością jechali do wojska swęgo z nim. Kozacy oni gdy go ujrzeli, z wielkięj radości niewymowne sztuki pokazowali, strzelając, pieśni śpiewając, na kobzach grając, et alia.

Tam, gdy się to działo, straż kozacka, przywiodła więźniów kilkanaście, którzy z hordy uciekali, bo ich tego czasu we żniwa wiele uchodzi. A tak ci powiedzieli hetmanowi na jakiej czci miał być u carza, która taka być miała, sam miał być więźniem jego, a ci wszyscy na palach, którzyby z nim przyjechali abo przyszli przed Przekopem, na co się prawie wszyscy zgodzili, bo to jeszcze na miejscu będąc od Murzów słyszeli.

To usłyszawszy Zborowski, rozgniewawszy się serdecznie na carza, przebrawszy czterdzieści człowieka jechał do koni, które były od stanowiska siedm mil, bo się ich niespodziewał więć zastać, bo zdychały od chrobactwa wielkiego a ludzie puchnęli; chciał tymże tropem jechać za wojskiem carskim, chcąc go zewsząd szkodzić, najeżdżając. A gdy przyjechał do koni, niezastał i dwu zdrowych, chciał przedsię jachać, Kozacy mu odradzili powiedając mu, niżli

konie przeplawiem, wtedy one zemdlone padną a my z tobą poginiemy. Jednak on chcąc się onęj chytrności mścić, chciał Tatarom zastępować na drodze, tym, co się do wojska carskiego ściągali, wszakoż mu Kozacy odradzali, mówiąc, że w tym niedostatku nic nie uczynisz. W tym przyszła wieść pewna od tatarskiej straży, że oni wszystkie, co byli po hetmana przyjechali, carz pokarał, iż na te kondycje, których on chciał nieprzyzwalał, a iż go z sobą nieprzywieźli. Miał na ten czas u siebie posła króla perskiego, który był do niego z tym poselstwem przyjechał, powiadając, że cię pan mój dawno czeka z cesarzem tureckim, czemu nie wsiadasz, a to co się twemu bratu dostało, to i ciebie potka. Na które jego tak harde poselstwo hardzie téż od niego wskazał carz tatarski, chciał był jeszcze hetmana czekać, ale iż mu przynagłał hetman perski, aby co rychléj jechał, jechać musiał, zostawiwszy dziesięć tysięcy ludzi w ziemi swéj dla obrony od Kozaków niżowych. Posłał jednak prosząc do hetmana, aby pokój z nim umówiony jako z ojcem trzymał, a on mu postąpił dań na wszystkie Kozaki, i tę chorągiew, którą mu obiecał na wołoską ziemię z Persyi zaraz przywieść obiecał, kiedy się wrócić, tylko prosił pilnie, aby mu ziemi jego dał pokój. W tym Zborowski odprawivszy posła, myślił, co czynić miał, droga go już do Moskwy omyliła, także i do Persyi. A tak posłał do Piotra hospodara wołoskiego, aby mu się w obietnicy uścił, jako obiecał, która była takowa: miał dać pięćset koni Zborowskiemu, jeśliby był szedł do Moskwy; a jemu żeby dał pokój, bo go już była wieść doszła, że się przeciwko niemu gotował, jeszcze gdy był we Złoczowie, imieniu swym. A mając w tym nadzieję, że mógł być poratowan na służbę Rpltej, dał zroku cztery niedziele, żeby się z posły wołoskimi widzieć mógł. Posłał z slug swoich szlachcica jednego, kozacy téż z molojców swych drugiego, daléj czasu niemogąc postąpić, bo téż już drudzy starostowie Ukrainni wyjeżdzać mieli. W tych czterech niedzielach czekając posłów onych, więźniowie, którzy z Tatar uciekali Nieprem, iż tam są niedaleko stada wielkie, wsi się téż przymykały tatarskie do Dniepru, bo tam wsi takim kształtem budowane, jako owe budki abo chatki, które owe owczarze na kółkach za owcami włóczą etc. A

gdy o trwodze usłyszą, tedy ze wszystkim zaraz zaprząwszy onę chałupę, którą ma na kołach, uwozi co nadaléj. O czym usłyszawszy Kozacy, wnet się poczęli frasować na hetmana, powiedając, że już daléj czekać niechcem, tylko uderzyć na horde, bo możemy mieć korzyść wielką. Hetman ojczyźnie to chcąc pokazać, że mogąc sławy dostać i korzyści wielkiéj, niechciał, aby miał movere turbas, a tego nieprzyjaciela na potym poruszyć przeciwko niéj, bo natenczas niemogli jéj szkodzić, gdyż wszyscy do Persyi byli wyszli, ale pamiętając na przymierze, które Turcy i Tatarowie z królem i z koroną mają, hamował Kozaki w przedsięwzięciu ich. Acz go w tym słuchać niechcieli, aż wszystek rynsztunek swój, który tam z sobą miał natenczas, konie, szaty, pieniądze między nie rozdał, tych też podbyszich po tym jako mógł śrogością odgramiał. Owo ono przedsięwzięcie ich w nich uspokoił, a to wszystko czynił w ten sposób, że się oglądał na pokój ojczyzny, w której jako rozrodzon, to nietylko swym, ale i postronnym narodom nietajno, mając żonę z domu także możnego Jordana Spytka, kasztelana krakowskiego córkę, z którą potomstwo zostawił synów dwu, Alexandra i Samuela natenczas minorenes, któremu nietak wiele skarbów zostawić pomyślając, jako po sobie sławy a pamięci dobrej życząc.

A tak uciszwszy ono dzikie wojsko swoje, czekał czasu jako był naznaczył posłom do czterech niedziel. Wyszedł czas drugie i trzecie cztery niedziele, posłów ani jego, ani wołoskich słyhać było. A w tym posłał sto człowieka z czołny na morze po sól, bo tam kiedy rok suchy, zsiada się na wyspach biała jako lód. Owa zwątpiwszy o onych posłach, rozumiał, że je gospodar posadzał, abo Tatarowie. Puścił się na Dniepr, bo tam posłów czekając, wielkiego głodu i niewczasów się nacierpiał, ktemu z Kozaki wielkiéj frudności, którzy niedbają na króla pana swego, ani na ojczyznę, w której się porodzili, tylko już wszystkę nadzieję w onym miejscu pokładają, kędy żyją, tak jakoby rzekli oną pospolitą przypowieścią: póki żyta, póty byta.

Nic tedy nieobeszła nędza żadna, głód, niewczas, onego nowego hetmana ich, przy onym dzikim wodnym rycerstwie; acz miał ryb, zwierzą wszelakiego dostatek, wszakoż ono na każdy czas ono odwodzenie ich, abo hamowa-

nie od szkodliwych ojczyźnie umysłów ich, tak go bardzo fatygowało, że czasem po wiele razy mało o zdrowie nie przyszedł, gdyż to lud bystry nieuhanowany. A tak puściwszy się po Dnieprze rozumiał że się miał z onęj nędzy ochłodzić, wszakoż w tym od szczęścia niemógł być ratowan, bo daleko w większe niebezpieczeństwo, niżli miał pierwój, przyszedł. Bo kiedy mu oni znać dali, którzy jechali po sól, iż są galery na morzu, on zaraz im dla posiłku płynął do nich, z którymi się potkał, gdy nazad płynęli, żadnej na się trwogi niemając, nabrali soli tyle ile mogli.

Posłał potym straż ad ostiā maris, to jest tam kędy rzeka w morze wpada, ta straż zaraz tego postrzegła, że dwie galerze weszły na Dniepr, a przy nich dziesięć tysięcy Tatarów lądem, chcąc bitwę dać Kozakom na miejscu kędy ciasnym. Mając tę już wiadomość o nich hetman, niemniej też o tym myślił, jakoby im też bitwę dać mógł, tylko na to czychał, żeby na takim miejscu stanął, aby oni do niego na Ostrów z galer wysiedli, żeby ich także mógł wprawić w kąt ciasny, jako tam o to łączno na Dnieprze, czekając ich długo, spodziewał się, że tam już wszystka ich moc była w onym ludzie, jako ich straż obaczyła, a ono to tylko była straż, którą był Sędziak wysłał dla języka. Obrócił się do nich, ale oni zaraz, obaczywszy Kozaki tyl podali. Żałował tego hetman, że z nimi bitwy stoczyć niemógł przez tak nierychłe do nich jechanie. Obrócił się nazad, a już sobie umyślił wtargnąć do Wołoch, dla tego zaguiwany, że mu posły zatrzymano.

A w tym jadąc na pierwszym noclegu w ziemię, potkali więźnie, którzy z Tatar uciekali, a gdy przyszli przed hetmana, powiedzieli, że teraz czas na Tatary, możecie przepiecznie iść w ziemię ich, bo wielką korzyść mieć będziecie, powiedając im tam dla nich o wielkiej trwodze, że już sama carzowa do lasów uciekała. Kozacy słysząc te słowa ich, brać się tam poczęli chćiwie. A gdy ich hetman od tego odwoził, poczęli narzekać, że je próżno trzymał, a nie życzył im takowej korzyści. On jako człowiek ten, który rozumiał co mu na tym i ojczyźnie należało, prosił ich aby haczność nań w téj mierze mieli, tak jako to obiecali być mu we wszem posłusznymi.

A skoro ich ulagodził, posłał do carzowej upewniając ją żeby się niebała, może nieuciekać, bo ja jako syn chcę się o to starać jakoby matka moja w pokoju siedziała, pomniąc na obietnice carza ojca swego, chyba żeby on nie chciał trzymać słowa swego, wszakoż ja do pomszczenia będę miał czas inszy. A tak posły odprawiwszy, puścił się na przedsięwziętą drogę do Wołoch. W tym znowu wieść przyszła o Tatarzech że byli na zamku Hastonhorodku. Chcąc pokazać to Zborowski, o co się też kusił przed nim książę rozeński przed kilkom lat, starając się o on zamek aby go mógł zburzyć, jakożby był tego już dokazał, tylko przez nieopatrność gdy podsadził pod zamek prochy, na złym miejscu sam stanął, potym mizernie zginął.

A tak ich Zborowski chcąc zastać na onym zamku, na dedniem prawie do niego przyszedł, Tatarowie skoro go postrzegli zaraz uskoczyli. Posłał do nich tłumacza, któryby ich do niego prosił na rozmowę, a rozkazał się skrać kilku Kozakom z rusznicami, dla tego żeby go nieporwali, a w tenczas jeden Kozak strzelił do Tatarzyna. Zagniewany hetman porwał się do Kozaka, chcąc to pokazać że im słowo trzyma, ale drudzy wiedząc go być godnym zaskoczyli a niedopuszcili do niego. Ten Kozak umiał każdą strzelbę zamówić że mu szkodzić niemogła, ani temu wojsku w którym był. A tak powstali Kozacy o to przeciwko hetmanowi, tak bardzo że ich za ledwie ubłagał. Potym gdy się uspokoili Kozacy, przysłali Tatarowie do niego, dziękując mu za chęć i za pokoju trzymanie, chcąc mu dać stacyą, aby sobie odpoczął z ludem swym na onym miejscu, prosząc go i o to, aby się z carzykami poznał, którzy do niego chcą przyjechać. On rozkazał: natenczas nic nie potrzebuję; a druga, do znajomości na tym czasie przyść z carzykami niemógł, gdyż miał potrzebę pilną z hospodarem wołoskim na uroczysku Probitym u Bohu. Tam stąd idąc z Hastonhorodka, miał nocleg w Witułtowej łaźnie, tam się napatrzył wielkich antiquitates jego. Z tądże prosto puścił się ad ostia maris, tam gdzie Dniepr w morze wpada, skąd prosto wyprawił dziesięć człowieka do Probitego ku Bohu, aby nieomieszkał na zrok z Wołochy. Ona straż idąc trafiła na Turki, których pojмали trzynaście. Turkom gdy przybywała wielka pomoc, oni z nimi uciekli do rzeki

Bohu, i tamże z nimi jechali aż do Probitego, hetman też na oném miejscu, skąd był wysłał straż dzień odpoczywał, a to dla tego, iż Kozacy obszywali czołny trzciną, boby były małe na morze. Tam wyjechawszy na zwierz na wyspy morskie, usłyszał że kilka razów z dział strzelano. Pytał, coby to było? Jedni powiedali, że strzelano na Przekopie, drudzy mówili, że to grom i łyskawica. Owa nic nie myśląc o Turkach, ruszyli się z onego miejsca na morze, a oni którzy jechali do Bohu nie dali mu znać o nich. Tam mijając Przekop spokojnie, chcąc jechać, a dać pokój Tatarom, z którymi sam i król i ojczyzna mieli przymierze.

Wtym spostrzegli dziewięć galer wielkich, okrom batek małych, które szły przeciwko nim, zastanowili się mniemając, że jaki zamek. A gdy się lepiej rozedniało, poznali, że galery, które się z daleka świeciły, a nie było na nich tylko lud wybrany do boju.

Począł z Kozaki mówić: Mamy, panowie bracia, czas że sławy dostać mozem, a będzieli nam Pan Bóg szczęścił, będzie i korzyść. Rzekli Kozacy: abo niewiesz panie hetmanie, że to nam nie równy plac do potkania, lepijby o tym radzić, jakobyśmy co naprędzej uchodzić mogli. Tego było Zborowskiemu żal, ale widząc, że mu prawdziwie radzą, nie wiedząc, co czynić, myślił o tym, jakoby się im bronić, gdyż już blisko od niego byli, trudno już było uciekać, a do Bohu jeszcze było siedm mil. Kozacy strwożeni czynili złe serce hetmanowi, chociaż tam tacy ludzie byli, co jedno szablą żyli, wszakoż im to wszystko sprawowało złe miejsce, a ktemu czołny przeciwko galerom, wielka różność, poczęli się mięszać, a wołać na hetmana, że chcieli ujeżdżać. Który przed się stał jako lew, pragnąc z nieprzyjacielem chętnie bitwę zwieść. Wtym ich dojechawszy, uczynił tę rzecz do nich: niechże was nic nieobchodzi moi cnotliwi rycerze wielkość pogańska, ani ta ich ogromna armata, bo to my mamy naprzód przed nimi, żeśmy są ludzie chrześciańscy, dla czego samego niewątpimy, że Pan Ban Bóg za nami pomagać będzie, a sam potłumi nieprzyjaciela a bluźnierza imienia swego, ktemu i niewinność nam pomoże, jedźmy sobie nie lękając się, a niecierpiemy Pogan, aby na nas serca niebrali. Owo tak ujeżdżając z nimi równo, prosił ich, aby mu téj sromoty i sobie nie-



czynili. W tym się jedna galera wydała, na której był hetman opych wszystkich ludzi, ten rozkazał pilno przykładać, a gonie Kozaki, chcąc się o nie kusić, niżby im drugie na ratunek przyszły. A tak za wielkimi prośbami i upominaniem, Kozacy którzy byli do brzegu się przybili a uciekać chcieli, znowu w czołny wsiedli, hetman im serce dobre czynił, sam za nimi jechał, abo płynął, ostrożny, a chciwy na stoczenie bitwy. Ta galera ze wszech najpiękniejsza szła za nimi jako strzała; już słyszeli trąby, bębny, okrzyk pogański, ukazowały się chorągwie tureckie. Hetman z Kozaki śmieje stanawszy, czekał nieprzyjaciela. Tam Wataman, który na czelnie hetmańskim był, jął słabo styrować, począł go hetman gromić, a niechcąc, aby drugim serca złe czynił, chciał go zabić. A gdy już co dalej to bliżej byli, stanęli Turcy, a dziwowali się śmiałości jego, już to mając za pewną korzyść, na to czychali, jakoby go poimali z Kozaki, czego by byli dokazali za oną trwogą Kozaków, ale się z piasku ruszyć nie mogli. Hetman wołał na swe, aby do niego co naprędziej nadbiegali. Ale styrnik mało dbając na wołanie i upominanie jego, do brzegu się co prędzój obracał. Turcy obaczwszy, poczęli z dział strzelać, ugodzili styrnika jednego tuż podle samego hetmana, który lecąc aż chłopca za sobą w morze wtrącił, wszakoż tego prędko ratowali, acz z trudnością. W tym oni o których hetman najwięcej rozumiał wypadłszy z czołnow poczęli się brać do brzegu. Wołał na nie hetman, aby drugim złego serca nieczynili, a nieprzyjaciela nie cieszyli. Turcy z działek ucześniejąc, czołny bardzo dziurawili, zatykali czołny Kozacy. Widząc, że im trudno co na wodzie począć, do brzegu się przyplawili; tam wypadłszy na brzeg, poczęli na się z obu stron śmieje strzelać, już byli dostali Turcy języka, wiedzieli kędy i który hetman, a tak nań strzelbę wszystkie obracali. Prośli go Kozacy, aby uszedł na górę, abo od siebie kazał drugim odstąpić; zaraz chłopca, który go pilnował, od siebie odpchał, a ledwie rękę od niego odwiódł, jako weń zaraz kula z działa ugodziła. Wziąwszy hetman onę rusznicę, którą on chłopiec za nim nosił, rozkazał się wszystkim roskoczyć, a sam wziąwszy śmigowicę, począł do galery strzelać, obaczwszy ich bałwana srebrnego w zawoju, mniemając a za

sędziak, zmierzał do niego, a w tym zapalili działa w galerze, co on obaczywszy, przypadł, kula tuż przed nim mało nie na piędzi upadła. Za tym się porwał, uderzył też z śmigownice w onego bałwana, aż blachy srebrne leciały, zatym Turcy poczęli wołać głosem: Hała, Hała, Hała i więcej. Więźniowie i ci, co rozumieli ich język, powiedali, że baczyli rzecz swoją przegraną. Kozacy zatym poczęli sobie dobre serca czynić; ktemu im było łącno sobie szanę poczynić, bo tam na tym miejscu świnie dzikie ryjąc, wielkie doły poczyniły. Hetman znou w śmigownice strzelił w gromadę ludzi na galerę, zaraz kilka człowieka zabił na jednej ławie, na której rzędem siedzieli. A w tym ony galery wyprawily dwie, aby u Bohu rzeki, dwie mili od onego miejsca przewozili Tatarzy. Poczęli się Kozacy trwożyć, a wybierając żywność z czołnów, poczęli uciekać. Hetman ich gromił i upominał, mówiąc: że wam to ludziom takim nie przystoi czynić, o których wszyscy narodowie rozumieją, że wam w męstwie świat równych niema. Turcy obaczywszy trwożę między Kozaki, wysiadłszy w nawy, poczęli na brzeg wysiadać, narychtowawszy strzelbę na galerach; a też się spodziewali, że im już Tatarowie przybyć mieli. Hetman widząc, że na brzeg wychodzą, krzyknął na sługi których miał kilkadziesiąt, aby zaraz ochotnie do nich skoczyli. Którzy to chętnie uczynili, stoczyli bitwę z nimi dosyć męźnie. Kozacy widząc, że sobie dobrze poczynają Polacy, i szczęści się im, skoczyli do nich. W tym dano znać hetmanowi, że Tatarowie bieżą na pomoc Turkom, skoczył do strzelby, w tym obaczył, że jego straż, znou się do swych obrócił, ciesząc je świeżym ludem. Dodał tym serca Kozakom, śmieie na Turki nacierali. Obaczywszy Turcy, że ich wiele pobito, i hetmana abo sędziaka im zabito, przed którym chorągiew szła, zaraz wypław do galer się puscili, tylko chłopiec sędziaków siedział płacząc nad panem swoim zabitym, ale go też zaraz Kozacy rozsiekali.

Niemając w czym onych strwożonych Turków gościć, szedł z onego poboiska hetman z Kozaki, trafił na Tatarzy, obaczywszy je z daleka, chciał na nie takiej sztuki użyć; ukazał chorągiew turecką, dając im znać, że Turcy wygrali, w tym się kazał Kozakom skradać do nich. Obaczy

wszy Tatarowie chorągiew, skoczyli do niej z radością. Kozacy ci, co turecki język umieli, wołali na nie. A wtym drudzy, którzy na nie wielką waśń mieli, niemogli wytrwać, skoczyli do nich prędko. Tatarowie się obaczywszy, nazad obrócili, Kozacy po nich, ale zaledwie kilku ubili: a gdy obierali trupy, Tatarowie ich potym nabiegali, ale od Kozaków mężnie wsparci byli. Owi téż z galer strzelali, owa tego było mało niewięcej niż godzinę w noc.

Obrócił się potym hetman do czołnów z Kozaki, których niezaśl, bo było wszystkie popsowano, tylko ośm całych było, w które kazał wsieść kilkiem ich, a gdy wiatr wstał, zaniósł ich na brzeg tatarski, tamże je pojmano. Hetman szedł ziemią, włożywszy kilka rannych na jeden czołn. A gdy go Tatarowie gonili, obaczywszy strwożone Kozaki dla wielkości Tatar, zastanowił się z półterem stem człowieka, napomniawszy słowy pięknymi, i to im przekładając, z jakąby sławą było to ich zginienie, jeśliby się Pan Bóg na nie rozgniewawszy poganom dał górę nad nimi otrzymać, a jakoby téż nieprzyjaciela niepomału ucieszyli, gdyby mu aby najmniej placu ustąpić mieli, chociaż im dziesięć razy nie równo było, mówiąc: Lepiej ci moi mili bracia pocziwie umrzeć rycerzowi każdemu, aniżeli źle żyć. Tak ich tedy przy sobie zatrzymawszy, obiecując im z sprawiedliwej wróżki serca swego, że mieli fortunnie pogany grócić. Stał z nimi w sprawie, oni ranni niemogli się przez piasek przekopać w czołnie, prosili, aby ich hetman kazał dobić, to już było drugiego dnia na Bohu rzece. Przyszły potym galery do nich, stanąwszy na wodzie, Tatarowie na łądzie, dziwowali się śmiałości ich, jednak się sami o nie kusić nieśmieli, wrócili się potym nazad z galerami, tak aż i razu niestrzelili. Tam Kozacy już będąc zgłodzeni, hetman także ich, bo półtora dnia niejedli wszyscy, szli w grumadzie pośpołu aż do Inguły, nad rzeką Bohem. Tam nadeszli Kozaki, co byli od nich uciekli, dostali u nich trochę żywności, kędy się wszyscy posihli. Jechał potym do Inguły, i tamże zastał kilkadziesiąt koni, które był na prost posłał. Będąc na onym miejscu w polach dzikich, obumierając niewiedział, co miał czynić z ludźmi, a żywność którą miał, Turcy mu byli strzelbą w onych czołnach, jakoś wyżej czytał, popsowali, chyba co tak który miał przy sobie jako trochę

do posilenia; mogliby byli mieć ryb dostatek, ale im z czołny do tego wszystkie potrzeby popsowano, zwierza téż żadnego tam dostać nie mogli; zaraz ony konie rozdał między Kozaki, ale cóż to było na tak wielki lud, bo było wszystkich o półtrzecia tysiąca.

Tamże będąc na Ingule, radził się Kozaków, co miał czynić, przebrawszy kilkanaście człowieka, jechał ku Wołochom do Probitego uroczyska, pojmał kilka rybołowców tureckich, dowiedział się u nich o straży wołoskiej na martwej wodzie. Szedł tam, niezastał jedno świeże stanowisko wołoskie, którymby był bardzo rad dał bitwę dla wielkiego niedostatku, by jedno był mógł dostać żywności od nich, chociaż nie miał tylko jedenaście człowieka, a Wołochów było ośmdziesiąt, on téż już kilka dni niejadł jedno żołędź, i to jeśli go kędy naszedł, już zdychali Kozacy od głodu, namawiali go, aby się do wojska wrócił, ale się spodziewał jeszcze w nocy Wołochów zastać, przeto jechał do Kremenczuta, a gdy niezastał nikogo, przyjechał do Probitego, znalazł tam pismo, co ona jego straż napisała węglem, którą był posłał na zrok, który miał mieć z gospodarzem, tam to było pismo: Jeśli tu kto będzie z wojska hetmana naszego, powiedz o nas na uroczysku Krzywym. Już się pocieszył, zastał tam straż swoją, o której rozumiał, że ją Turcy wzięli. Nałowili mu ryb, najadł się z onymi, które miał przy sobie, i tam odpoczął. Dano mu znać, że jest straż wołoskiej półtora sta, zaraz z radością począł się do nich gotować, ale Wołochowie postrzegłszy ich, tył podali. Obaczywszy, że niemógł mieć bitwy statecznej, wrócił się do wojska, przyjechał znowu na wielki głód; frasowali się na to, że gospodarza nie zastali. Ruszył się potem z ludem, a co miał iść do Saroki, to się udał do Sawarny, (Sawrania?) a to dla tego, że rozumiał, iż mógł mieć żywności dostatek z Braclawia; tam im dopiero nędza dokuczała, że rogi, jakie naleśli jelenia, kopyta najdując, co od kilku lat leżały, jedli, także kości jakich dostać mogli, jednak go Bóg we zdrowiu do ojczyzny wrócił. — Takci trudno sławy dostawał ten sławny Polak, z wielką nieprzebiecznością zdrowia swego. Wiele potem przypadków na tej tam drodze jego w historii czytać będziesz.

## III.

**Zdrada bandurzysty Wojtaszka**i  
przejęcie listów do Samuela Zborowskiego.

(Z dzieła: † Polnische, Liffländische, Moschowitzsche und andere Historien etc. mit Fleiss zusammengezogen durch D. Laurentium Müller etc. Anno 1585, 4to.)

W końcu kwietnia r. 1584. ujął Jan Zamojski, kanclerz wielki koronny, Samuela Zborowskiego i śmiercią go skazał. Że zaś ztąd wielkie zmiany powstaćby mogły, przeto w krótkości opiszę, jak się ta rzecz prawdziwie miała.

Samuel Zborowski, jako też Jan, naczelny niegdyś dowódzca wojska pod Gdańskiem, Andrzej i Krzysztof, którzy niejaki czas na dworze cesarza rzymskiego z panem Łaskim bawili, są rodzonemi braćmi, z znakomitego i dawnego rodu w koronie polskiej. Samuel zabił za czasów króla Henryka, szlachcica poskiego, Wapowskiego, i został z kraju wygnanym, ale się za teraźniejszego króla starał, aby się mógł z wygnania powrócić, dla tego jeździł do Francyi i poradzał się z Henrykiem. Tenże wraz z braćmi, Janem i Andrzejem, wszystko na tołożyli, jak w wstępie wspomniano, aby Stefan królem polskim obrany został, i zaprawdę bez pomocy panów Zborowskich i ich stronników nigdyby tenże król do rządów niebył przyszedł, chociaż to przez to niechęć powiedzieć, jakoby Bóg tego przez inne narzędzia i pośrednie osoby nie był mógł zdziałać, ale tylko, że ci Zborowscy właściwie, prawdziwe cause sine quibus non byli. Nie może też być zaprzeczonem, że tenże Samuel Zborowski nigdy nie był ściganym dla proskrypcyi, owszem wiele razy bywał z dobrą miną in publicis congressibus w Krakowie i gdzie indziej, gdzie się król i wielki kanclerz znajdowali, tak, że właściwie nie można powiedzieć, aby był prawdziwie osądzonym ex lege et statuto: ale była inna przyczyna, która dotąd wprawdzie

tajoną niewielu ludziom nawet w koronie polskiej wiadomą była. Że zaś z tego takie korowody powstały, i owszem jeszcze wątpliwości w tych stronach dla uniewinienia czynu rozsianemi zostały, przeto zamierzam wszystko prawdziwie i wiarogodnie opowiedzieć. Krótko pierw wspomiano, że król polski szybko cokolwiek wojska na Podole przeciw Tatarów wysłał; między innemi byli wysłani dwaj węgierscy panowie, pan Zyberk i pan Cobar; pan Zyberk był już o jeden nocleg za ruskim Lwowem; pan Cobar zaś został na nocleg w Lwowie; przypadkiem znajduje w gospodarstwie biegłego lutnistę, który kiedy niekiedy fantazyje na lutni dla siebie wygrywał; pan Cobar, który dobrze po polsku i niemiecku umiał, zapytał go się: czyby służyć nie szukał, chcąc mu ją wyrobić. Tenże odpowiada, że jest u pana Samuela Zborowskiego. Gdy pan Cobar to nazwisko usłyszał, pomyślał sobie zaraz, więcej się od niego wiedzieć, albowiem było porozumienie, że Zborowski chce się kazać obwołać attamanem kozackim; ztąd pije do niego i pyta, gdzie się teraz jego pan znajduje? Ten odpowiada, że jest nie daleko od Lwowa. Pan Cobar pyta dalej: co teraz w tych stronach robi, kiedy głośna wieść biega o napadzie Tatarów? Ten miał powiedzieć, że się tam ma z niektórymi umówić, że szczególne sprawy się knują. Pan Cobar postępuje zawsze dalej, chwali lutnistę, mówiąc, że szkoda, żeby przy swój biegłości w sztuce, nie miał być sługą królewskim, i daje mu gotówką złoty węgierski; dopija do niego, rzecz dalej prowadząc; zapytuje: czemu się jego pan sam winowatym czyni nieupokarzając się dokładniej przed królem, coby mu pożyteczniej było, jak że tak nienawiścią ściga kanclerza? Lutnistę, czy z pijaństwa, czy z dostróstwa; zaczął kilka razy wzdychać, mówiąc, że chciałby utłumić w sobie cześć ku swemu panu; albowiem Zborowscy mają w przedsięwzięciu tak szczególne zamiary, że aż go zgroza pobiera, gdy o nich myśli. Gdy pan Cobar tyle z niego wyciągnął, coraz bliżej do rzeczy przystępował; przyobiecał, że mu służbę u króla wyrobi, i napominał go, by był wierniejszym królowi, jak swemu niewiernemu panu; i by wykrył, co złego wiedział, przyrzekając mu, że z tego żadnego niebezpieczeństwa dla

niego niewyniknie. Tenże obiecał mu to wykryć, ale będąc tego wieczora podchmielonym, prosił o czas aż do drugiego dnia. Pan Cobar udał, jakoby miał o czém więcej do myślenia, i że przypadkiem mógłby to nazajutrz zapomnieć, wyjął dla tego swój pularsik, mówiąc, by mu sam wpisał, że jutro wykryje zamiary Zborowskich przeciw królowi, co też lutnista uczynił. Tęj samej nocy wysłał pan Cobar do swego towarzysza pana Zyberk, gońca, by w imie Boga ruszył, skoro czekać niemoże, albowiem odkrył sprawy, na których królowi bardzo wiele, bo życie, a ich wszystkich własną pomyślność zależy, o czém mu w krótkce doniesie. Rozkazał też swemu kucharzowi smaczne ranne śniadanie przygotować i nim lutnista wstał, była już na stole malmalyza i inne konfekta. Pan Cobar udawał, jakoby niechciał więcej, jak kwadrans czekać, zmusił lutnistę usieść i nieco konfektów spożyć.

Tymczasem obmyślił gospodarz inną jeszcze zapę i potrawy, w czém pan Cobar udał, jakoby to mu było nie miło, i jakoby tego nieżądał, jednakże powiedział później: kiedy już jest przyrządzone, musimy więc za dobre przyjąć, i tym lepiej zajadać. Kazał też swym wozom i jednej części dworzan naprzód wyruszyć, ale mieli rozkaz czekać w oznaczoném miejscu. Poczém zaczyna znowu z lutnistą popijać, chwali jego biegłość w sztuce, i na nowo daje mu kilka węgierskich złotych. Lutnista może niebył od swego pana w ten sposób obsypywanym węgierskiemi dukatami; co mu się spodobało, i rzekł, że miałby ochotę na dworze królewskim służyć. Na co mu tenże rękę daje, i żegna się zaraz mówiąc: że nadszedł czas, w którym musi odjechać; każe sobie podać rachunek, szuka swego pularsiku, czy czego niezapomniał i udaje, jakoby przypadkiem znalazł, co lutnista przeszłego wieczora wpisał, przypomina mu jego podanie ręki i obietnicę, prosząc, aby mu chciał odkryć, coby wiedział o zamysłach Zborowskich. Lutnista odpowiedział, że jest gotów odkryć mu to wszystko, jeżeli to bez niebezpieczeństwa dla niego będzie, i jeżeli mu przyobieca innego pana na dworze znaleźć. Gdy pan Cobar mu to podaniem ręki przyrzekł, i zarazem dał się poznać, kim jest, i dla czego wysłanym został; natenczas odrzekł lutnista, że jego pan, Samuel Zborowski, o kilka

mil jest tylko ztąd, i że mu przyniesie listy in originali, które bracia pisywali, z których się będzie można dowiedzieć, jak się połączyli, by króla trucizną uczestować, a kanclerza o życie przyprawić. Prosił dla tego pana Cobar, aby na pół drogi zatrzymać i kazał nieco koi, by mógł mieć odsiecz, w przypadku gdyby Zborowski zarychło się spostrzegł o zniknięciu listów i ścigać go kazał. To się też tak stało; lustnista powraca przynosi kilka listów, podług których trzej bracia, Samuel, Andrzej i Krysztof, w wyżej wskomniony sposób umówić się mieli, i listy i pieczęcie za ich własne uznano. Pan Cobar i Zyberk wsadzili na najlepszego z swych rumeków, dali mu ludzi i posłali do króla, z listami i całym sprawozdaniem.

Król był jeszcze w Krakowie z wielkim kanclerzem, i dał zaraz dobre utrzymanie lutniście. Tym czasem dowiedział się Zborowski, że jego lutnista w Krakowie się miał znajdować, niewiedząc jednak, że u króla był, napisał do jednego z swych szwagrów, by miał na niego baczość i by mu go zaraz odesłał, skoro go napotka. Tenże jego szwagier spotyka go na zamku w Krakowie, i chce go spiesznie swym sługom uprowadzić kazać, ale słudzy wielkiego kanclerza widząc ten gwałt, opierają się mu i szybko donoszą wielkiemu kanclerzowi. Ten schodzi sam, mówiąc do szwagra Zborowskiego, by wolno puścił lutniście, albowiem jest teraz sługą królewskim i wierniejszym, niż jego szwagier Zborowski. Gdy ów doniósł to swemu szwagrowi, dopiero Zborowski domyślił się całej rzeczy, poszukawszy swych listów i spostrzegłszy, że przez lutniście uniesionemi zostały; poznał, że jego zamiary na jaw wyjdą. Później poszedł do króla Jan Zborowski, brat Samuela, który w sprawę tę nie był wmięszany, gdy się o tém dowiedział, lub też o to od swych braci proszonym był, i prosił króla, by J. K. M. nie dawał wiary zbiegłemu, krzywoprzysiężnemu lutniście, hultajowi. Ale król kazał mu rozpoznawać pismo i pieczęć. Poczém Jan Zborowski z zgryzotą odejść i na tém poprzestać musiał. Później zaś uniewiniłiali najsolenniiej Zborówscy przed królem, zaprzeczając, jakoby to ich pieczęć lub pismo w tych listach było. Albowiem chociaż pieczęć ich pieczętce podobna, jednakże można po niektórych oznakach dostrzedz, że wielka jest

różnica. Pismo podobne jest ich pismu, ale nie oni pisali. Przypominali królowi, że sam przed niejakim czasem miał sekretarza, który tak dobrze każdą rękę u dać umiał, że sam król przyznawał, że to jego pismo, ale jakiś hultaj pióro prowadził, ztąd prosili króla, by im chciał na mocy polskich statutów zbiegłego lutnistę wydać, lub też przynajmniej w takie miejsce odesłać, gdzieby na nim swych praw dochodzić mogli, do tego oskarżali go o czarnoksiężstwo, przez co tém łatwiej do takowego naśladowania liter mógł się stać sposobnym. Ale w krótcie potem znikł lutnista, będąc to, że sam uciekł, wiedząc czego nawarzył, a lub też do czasu dla dowodu przechowanym został, by go nie zabito. Wielu zaś, co z nim obcowało, donoszą, że był szczególny człowiek, i że mógł jakie czarnoksiężskie sztuki umieć. To wszystko tak się prawie ciągnęło cały rok, aż w końcu kwietnia 1584 r., gdy wielki kanclerz po krótko piérw odbytym połogu żony nieżywym owocem, z Knysza do Krakowa na sądy wyruszyć miał, odebrała wiadomość, że Samuel Zborowski mu na służbę z trzysta koniami czeka, dla czego bardzo wolno i bokiem traktu posunął się, królowi to przez gońca doniosłszy i czekając odpowiedzi: jakby się z nim miał obejść, gdyby go ujął. Kanclerz wielki dostawszy odpowiedź: quod mortuus canis non morderet, i wzmocniwszy się tym czasem w cichości, kiedy Zborowski zupełnie spokojnym był, i pod Niepołomicami, trzy mile od Krakowa, w bok od traktu, u jednej z swych przyjaciółek, wesoło przez noc się bawił, a jego słudzy tu i tam po wsi rozrzućeni byli, każe go kanclerz wielki najść. Gdy Zborowski dostrzegł, że ma być ujętym, schronił się z swęj izby tylko w koszuli do komnaty swęj przyjaciółki, ale gdy mu wojsko kanclerza tak blisko było, że się w inny sposób ukryć nie mógł, skrył się za swą przyjaciółkę i inne kobiety, lecz go znalezione tak nago, złapano i ujęto. Później jednak przyniesiono mu jego suknie i rzeczy, pozwolono suknie wdziać po drodze, ale rzeczy zostały pod straż wzięte. Późém gdy kanclerz do Krakowa przybył, zaraz kazał posłać do wdowy, której męża Zborowski zabił: czy chce razem z nim żalobę przeciw Zborowskiemu wnieść? na co ona odpowiedziała, że, jeżeli król lub kanclerz co przeciw niemu mają, to niech tego poszu-

kują, ale ona niechce teraz w to mięszać swęj skargi prywatnej. Potęm udał się kanclerz do Zborowskiego do więzienia, i doniósł mu, że mu bardzo boleśnie, że swych działań inaczej nie skierował, i życzyłby mu co do swęj osoby, by był daleko ztąd. Że zaś się tak stało, dla tego niech czyta pismo i rozkaz królewski, gdzie znajdzie, że to za surowym rozkazem królewskim, a nie z jakięj jego osobistej niechęci takową sprawa przeciw niemu wytoczoną będzie. Prosił go, by go miał za niewinnego, i pomniał, że to są bez wątpienia kara i sądy boskie, i by sobie przypomniał, że go król, i on, kanclerz, kilka razy przez znakomite osoby ostrzegać kazali. Zborowski odpowiedział mu: że dobrze widzi, że to jest rozkaz królewski, ale że ma dokładną wiadomość, że całe to nieszczęście przez wielkiego kanclerza na niego sprowadzoném zostało, i pytał tęż: czy nie może być inaczej, i czy jemu i królowi tak wiele na garści krwi zależy? Kanclerz znowu go prosił, by go miał za uniewinnionego, i by chciał przyznać, że sam dążył za takowém nieszczęściem. Miało mu być dozwołanem spowiednika żądać, gdyby chciał swe sprawy do Boga odnieść, i z swych czynów po chrześciańsku i przykładnie odpuszczenie uzyskać. Ale Zborowski w żaden sposób nie chciał uznać kanclerza za niewinnego, owszem obstawał długo, że on jest przyczyną jego śmierci, i że się o to uskarżać będzie pod tronem Boga. Ostatecznie płynęły łzy kanclerzowi po policzkach, i prosił na imię Boga Zborowskiego, by go miał za niewinnego, i by mu przebaczył, albowiem jest to rozkaz królewski. Na co w końcu Zborowski odpowiedział: że mu przebacza, kiedy go tak na imię Boga zaklina, ale niech się zaopatrzy również w ostatecznym dniu, w dobrego mówcę lub adwokata, albowiem Bogu pozostawia zemstę. Poczém zażądał spowiednika; że zaś wpuszczono do niego katolickiego księdza, który był trochę podchmielony, i z nim się wiele unawiać zamysłał, dla tego niechciał się przed nim spowiadać, ale przeleżał tę całą noc na ziemi, swe grzechy w ten sposób oplakując, że aż deski, na których leżał, łzami zmoczone były. Naza jutrz został bardzo rano w cichości ściętym przy malęj fortecy na zamku.

IV.

**Dwa listy J. Mości Pana Krzysztofa Zborowskiego.**

(Wyjęte z oziela: *Andraee Recicii instigatoris Regii V. Nob. Accusationis in Christianostrophorum Sborovium actiones tres.* Crac. An. D. 1585.)

I.

Jego Mości Panu Samuelowi Zborowskiemu z Rytwian etc.  
mnie Mściwemu Panu Bratu.

*Mój Mściwy i najmiłszy Panie Bracie etc.*

Nie wątpię w tym, żeś W. M. z mego ostatniego pisanja dostatecznie to oboje wyrozumiał. Naprzód, jako z królem stojemy, i czego się ztamtąd spodziewać mamy. A druga, co o téj Niżowskiej drodze rozumiem.

Teraz także w tych dwu propozycjach zostawam, i o tymże króćce i rzecz samę i zdanie wypiszę moje. I musi mi tego długo być żal, że z W. M. cyfer niemam żadnych, bo wiele jest, czego się listowi niebezpieczno zwierzać. Ale moje to niedbalstwo sprawiło, że już rzeczy gotowe mając, W. Miłoscio n onych nieoddał. Dnia wczorajszego prawie dostałem ostatnią odpowiedź od kanclerza imieniem królewskim. *Quid multis opus?* Zgoła nic a nic się nieotrzymało. W. M. tajne nie są słuszne i bardzo ładne condycye nasze. Pan marszałek nieczego, niechciał, jedno, aby mógł 4000 fl. obiecaną doma siedząc mieć annuatim za nagrodę znacznych i ważnych posług swoich; z W. Mści, aby niesłuszną banicyją (bo ją i kanclerz tak zowie) zdjęto. — Mojej petycyi niewspominam, bo fraszka; ale gdy mną poigrawali, chcąc mnie doloso cantu suo, by one Syrenes, in hos scopulos inducere, abym lekkomyślnie pana mego posługi zaniechawszy, tu na ich lżywych obietnicach zostać miał: Jam rzekł, że królowi i ojczyźnie służyć pro posse, gotowem, ale wdać się w królewską posługę natenczas nie

mogę: przyczyny mam swoje, i słuszne; między którymi tę największą dajam, że póki ja braci mój nie uznam być uspokojenemi w wielkich krzywdach, które oni niesłusznie od króla J. M. odnoszą, ja tu sobie obiecować nie nie-mogę, ani tém myśli swój bawić chcę. Si enim in viridi, quid in arido? I jakom tam ostrze jeszcze za pierwszą audyencyją, et pro dignitate Zboroviana mówił pan marszałek, da Bóg to czasu swego W. M. referować będzie. I tak emci się w niczém nie deklarował, aż otó w tych kilku dniach, kiedy mi się tak zdało, że miał w sprawach W. M. obudwu co pociesznego odnieść, tedy m o to prosił króla, aby hoc liberalitatis Regiae signum na mnie i na cudzej ziemi znano, żeby mógł ten jurgielt od niego mieć, co go Sparwain (który w tych dniach tu w Krakowie umarł) miał; a ja za okazyą każdą i ludzie osobne królowi wywiode, i sam służyć chętnie będę. I to być niemogło. Na com ja się musiał wczora serdecznie rozśmiać przed kanclerzem, levitatem eorum et impudentiam carpendo, że mi jednak śmieli wiele obiecować, abym się był jedno z stateczności mój najmnień ruszyć dał: et ante Baal flexissem genua; ale uchwalał mię pote czasy Bóg mój, i uchwala, by snać i w największej nędzy. To téż o mnie macie.

Gnieźniński, o co jedno prosił, otrzymał. I taki nas i na bytność owdzie naszą nałowiwszy ptaszków, ukazał nam figę; o którym, nie wątpimy, że W. M. nasz naj-milszy Pan brat, toż co i my, którzy go pro Anathemate mamy, rozumieć będziesz, a spółków z nim wszelakich zaniechasz. Jakoż inaczej go chrzcic trudno mamy, jedno jako król i kanclerz go zowią: że ten Zborowski nasz, ten tylko dobry, o drugich nic, plewy to tam. W czém się smród nic nie czuje, że to nie jego godność sprawuje, ale że im tego trzeba tak nas rozrywać. O czém długoby pi-sać. Ale Bóg ojców naszych, onych, i tego tam Judasza w tym niepocięszy; jeszcze pomyslim o sobie choć nas trocha; jeszcze ten ternarius numerus, do czego dobrego się docisnie, da Bóg. I tak W. M. wiedz, żeby się tylko jedno trochę odcieło przekazek (bo czasowi folgować trzeba) musimy o sobie wiedzieć, in tota progenia nostra, kto nasz, a kto nie nasz, kto dispergit kto congregat. A spi-sać się potem przyjdzie, abyśmy ex conjunctis sanguine,

conjunctissimi et fortuna et voluntatibus zostali. Tak tedy rzeczy nasze z tym królem (si hoc nomine dignus est) stoją, że już classicum cecinerunt zagnieść i w niwecz obrócić dom nasz. Zaczém i lada wrony krakają, abo w tył i za uszyna, ale krakają przedsię, gdzie jedno jastrzębia zajrzą. Cóż tu czynić? Przedsię tak czynić i postępować sobie, jako mężom przystoi. Tu ne cedo malis, sed contra audentius ito. Jakimi tedy sposoby, i jako przystojnemi warujemy rzeczy swe, natenczas listowi tego niepowierzam: ale uzna to zły i niezbożny człek, że się we zły czas na niewinne i poczeiwe ludzie, psim zębem swym puścił. A między inszemi pociechami naszemi, to niemniejsza, że z tejże miary wszystka Rzplta, z której i my, ukrzywdzona jest, commune hoc malum; wszystkim dobrym z nami; i są ludzi pełno po królestwie, pełno na dworze, nawet i w pokojach tych satrapów, którzy uplakiwają nad wzgardą, nad ukrzywdzeniem tych, którzy zawsze od wielu wieków dobrymi sługami Rzpltej byli, którzy onym gardłem i majątnością, póki jój stawało, zawsze służyli, tak iż nas dobrymi stróżmi Rzpltej, kuchnią chudych pacholków, ludzie uczciwi i ci co teraz jako i my porzuceni są, nazywali i nazywają. Ci, mówię, wszyscy obaczą się czasu swego (a niedługo tego czekać, że się w tym obaczą) że tak o nie, jako i o nas idzie; a na skazę, da Bóg, tych okrutników, ichże chléb teraz jedzą, i na nim się wypasają. Trafi się tedy w to, że się przeciwko tym insultom będzie mogło nie lada jako zostawić. O czém teraz nie trzeba pisać. One téż Consilia na trawie Zborowskiej dobrze wkorzenione w sercach naszych zostały. W tém pod przysięgą bożą W. M. upewniam i obtestor, abys W. M. nie wąpił. Ale dobrze to się to stało, że się czas czekał, i jeszcze musi co inzego maturescere. Poznasz to W. M., że dobrze wszystko idzie, i na dobrój jest drodze. Reliquum est, z strony téj tam zabawki Niżowskiej W. M. wołałbym był, abys tam W. M. nie jeździł. Przyczyn dosyć, ale to u mnie przedniejsza, że się o W. M. boję, aby to królewska naprawa nie była. Ale iżes już W. M. tam jest, staraj się W. M. o dwie rzeczy. Piérwsza, abys w dobrém zachowaniu, w dobrém porozumieniu to tam rycerstwo z domem Zborowskim zadzierzał. Jakoż ja wiem, co na tém zależy nam.

I dla tego piszę ja imieniem mojem i pana marszałkowym do nich list, którego kopiją W. M. propter informationem, aby wiedzieć do czego i jako je wieść, posyłam; z owymi też sam posły i mówiło; i obeszło się tak, jako się godziło. Druga, abyś się W. M. z tamąd jako najprędzej pokwapił. O co i dla Boga prosimy; bo nam niewymównie trzeba W. M. — Co nam racz dać o Boże nasz, abyśmy rychło W. M. zdrowego mieli. Jam ad minima. Gnieźniński żadnym sposobem na wielkie i moje i pana Lesickiego naleganie 2000 fl. za konie dać niechciał; owszem (acz niemówił nic) ale przytrzymał, żeśmy synowca podeszli. A toż nie przyjdzie W. M. jedno wróciwszy się da Bóg zdrowo, wziąć in duplo w Kamionce; a interim aby smród poznał; że *Cucion*. — Takem go swisnąć umyślił i powiem, że chroniąc się ja tego, aby mnie kto nie rozumiał, żem synowca w dług wprawil, tedy (acz nierad) ja te konie wezmę, i już będę za nie, jakoto W. Mści, odpowiadał. Cóż będzie? Gnieźniński mnie konie wyda ze wszystkiem, a ja je wezmę; W. Mści wolno nieprzystać na mnie (jakoż o to proszę) i wolno będzie sownie sobie szkodę nagradzać, i dług; a ja przedsię koni nieplacąc dostanę. — Druga: na Sledziejowice już będą 10,000 fl., by jedno pan marszałek z Radomia z roków przyjechał, który jutro pewnie we Zborowie będzie. A staw przy W. M. zostanie. Pan Jordan na to owdzie czeka, i odebrawszy pieniądze, do W. M. pobieży.

Ja jutro Busia naszego do Wiednia naprzd pó listy Cesarskie, a potém z tamądze z upominkami do pani wdowy posyłam, o której wszystko jeszcze pocieszne slysze. Daj Boże fortunnie to począc i skończyć. Wierz mi W. M., że to nie lada grzanka. Sam się najdalej cztery niedziele zadziereżę dla owych większych wyżej namienionych rzeczy. Myślą owdzie o rychlejszym Sejmie, niż prawa nasze cierpią; a to dla poborów; i na W. M. to tam złożą, że im dla tam tój wojny z Turkiem, którą mienią, że wy nawarzącie, podatków trzeba. A toż per non Compiacer a gli inimici nostri, dla Boga, nic głównego nie poczynajcie; bo królowi posłużycie (choć ten czyni, jakoby tego nierad widział) a szlachtę obruszycie na wieki, której nam, zwłaszcza teraz trzeba. Sapienti sat. W Inflanciech tumult z królem duń-

skim, do którego cnotliwego człowieka i wielkiego przyjaciela naszego ślą, pana cześnika Brodę. Ci Niżowcy wasi byli wczora przytém, kiedym z kanclerzem mówił. Dalej niemam co pisać, tylko łasce i miłości braterskiej postugi moje zalecam i wiecznie oddawam. Panie Chryste daj nam W. M. w rychle dobrze zdrowego oglądać. Amen.

W Krakowie 17. Jul. Roku 83.

W. M. Brat

i sługa póki żyw

Zborowski z Rytwian.

Anusia W. M. zdrowa, ale niewie jeszcze, że W. M. szedł na Niż. Będzie płaczu dosyć.

2.

**List do Niżowców, który Krzysztof Zborowski własną ręką pisał.**

*Zacne Rycerstwo, Panowie i przyjaciele nam łaskawi!*

Za tym zachowaniem dobrym, które wiedziecie z J. M. Panem Samuelem bratem naszym, nie mogliśmy zaniechać tym pisaniem was nawiedzić, i chęci przyjacielskie nasze wam zalecić, prosząc was, abyście tak w miłowaniu i szanowaniu osoby pana brata naszego, takowymi się nam popisowali, jakoby ta przyjaźń nasza się przymnażała, i za czasem do lepszego porozumienia z domem naszym przyjść mogła. Co jako wam nietylko nie szkodzić, ale i za czasem pomocno być może. Wy, jako szaczeni, będziecie umieć u siebie uważać i niewątpiemy w tym nic, że to dobre porozumienie wasze z nami nie jedno i tu w Polsce będzie uważało; ale my na to, jako oglądać się nie jesteśmy powinni, tak i o to mało dbać będziemy. Wy też większego i pewniejszego zakładu chęci i przyjaźni naszych mieć, ani żądać od nas niemożecie, jedno i kogo, teraz macie krew naszą J. M. Pana brata naszego, któremu nietylko, abyśmy ganić mieli, że się towarzystwem was, tak zacnego, sławnego rycerstwa bawi, a zdrowie swe i wam powierza, i z wami pospołu przeciwko nieprzyjacielowi Krzyżu świętego ochotnie waży, ale i owszem chwalemy mu to, i do

tego go radą i prośbami naszemi wiedzimy. Rozumiemy to o was, że w osobie jęgo, nas i przyjaźń naszą uszanować nie zaniechacie. A my w każdej potrzebie takimi się przyjaciółmi wam popisać chcemy, jakosieć tego są isticie godni. Jakoż za tą dobrą sławą waszą, którą nietylko tu w Polsce, ale i po cudzych krajach u cesarzów, i wielkich królów słyniecie, niedługo nam da Bóg tego czasu czekać, przyjdzie, że się sobie w jakiej ważnej sprawie przygodzić będziemy mogli. O czém, iż się pisać niegodzi, wolęmy tu zawsze J. M. Panu naszemu, a niż listowi powierzać. Na ten czas nie inszego, tylko chęci przyjacielskie nasze W. M. zalecając, wam Bożej łaski i fortunnego przeciw wszystkim nieprzyjaciółom powodzenia winszujemy.

## PRAWDZIWA HISTORYJA

jako

### **Jmci Pana Samuela Zborowskiego**

że pojmano:

Subjunctae sunt causae, czemu go tak zamordowano.

(Z rękopismów biblioteki kórnickiej.)

Wyjechał pan Samuel Zborowski ze Zborowa hujus an. 1584., wedle swęj correcti Calendarza — dnia Kwietnia 24. był w Glinianach na noc; 26. przyjechał do Lwowa; tam się w drogę sposobił; rzeczy swoje wszystkie rozsprawił, i porządek dómowy, naprzód koło powołowczyzny, którą zimował, także dla wołów pokupienia w Wołoszech z Izraelem; potem koło spustu do Gdańska zboża z Angielczykiem; potem koło stawów, gumien i innych intrat; wszystko postanowił, potem rynsztunki stajenne, strzelbę, stada, konie, we wszystkim porządku i dostatku Ceklińskiemu i zamek oddawszy. Myślistwo także sporządzone pańskim dostatkim,

zostawiwszy dwadzieścia sług tak na zamku, jako i w tém imieniu zostawił. A potem one pożegnawszy, a syna z sobą wzięwszy, pana Kamienieckiego nieboszczyka chorego pożegnawszy, die 27. Kwietnia ze Lwowa był na noc w Jaworowie; miał z sobą sług trzydzieści szlachciców, komorników, pacholąt, pacholików i innę czeladzi téż było trzydzieście; kocznych dziesięć wszystkich: dwa jeno chodniki tylko na powodzie; strzelbę téż miał i rusznicę, ale nadzwyczaj mniej, niżeli tego bywało; albowiem, iż do Włoch jechać miał, nic z sobą niebrał, tylko to, co między sługi rozdać miał: a kilka futer kosztowniejszych; do tego opowiedział to sługom: że ja do Włoch wyjeżdżam; syna w Niemczech zostawię; wrócić się do Polski nie mam wolę; tylko dla téj przyczyny, aby Królowi Jmci niewinność swoją i domu swego pokazał; potrzebować-li tego będzie; a gdy ją uzna, wierzę, że nieprzyjaciele domu mego będą uskromieni; a Król Jegomość pańskiemu słowu swemu dosyć uczyni, a ze mnie ten dekret zejmie; strony, Auctoritate et Benignitate Sua Regia uspokoiwszy; ale jeżeli koło uszu królewskich zalegą pochlebników i złych ludzi dźwięki, że tego nieuzna, ja w Polsce co czynić nie mam, i jadę do pana imion tych, pana JMci, pana marszałka brata i opiekuna mego, temu dzieci i wszystko zleciwszy, co, mi każe, uczynię. W tém mu w nocy znać dano, że przybieżał sługa od pana Kamienieckiego; kazał go do siebie puścić z listem. Gwoli panu Kamienieckiemu i wielkiej chorobie jego wrócił się 28. do Lwowa, a sługom kazał do Dubiecka prosto jechać i tam się czekać; odprawivszy się u pana, który potem w rychle umarł; tegoż dnia nocował we dwie mil od Jaworowa. 29. przyjechał do Jarośławia i był u pana Kostki; tam że zjazd, albo wesele; a gdy go na jego miejscu posadzono między gościami, siedział podle niego pan podkomorzy Stanisławski. Z rozmowy potem rzekł do niego: Mściwy Panie Zborowski, będziesz w Przemysłu, albo nieczujesz WMć, co się owdzie dzieje? Niewdzięcznicę tego przyjął od Pana Stanisławskiego, nigdy nierozumiejąc, aby pod uiszczeniem i ubezpieczeniem; zdradą go podchodzić miano; i rzekł prosto panu Stanisławskiemu: jeżeli mię WMć straszysz, tedyś na niestrasznego trafił; jam nikomu nic niewinien; nie mam téż z nikim do czynienia; jeżeli to idzie o dekret

króla Henryka, bo mi tego Król JMość nie kazał, jabym tu nie mieszkał, bo też nie mam żadnego pożytku z tego, tylko żal, widząc, co mię potyka, i dom mój za wierne i wielkie posługi, którym ja i familia moja czynili. Dał mu potem pokój pan Stanisławski, ale on przedsięwziął sobie głęboko w myśl, aż potem w Dubiecku ubezpieczywszy się, jako on był z przyrodzenia otworzysty i umysłu wyniosłego, i owszem sługi szukał, a przyjaciółom miał za złe, kiedy go przestrzegano. Albowiem szpiegowie niezwyczajni zawsze się snowali, i umysły ludzkie, jakoż presagebat preiudicatum animum, tego złego nieprzyjaciela co go potem zjadł; przeto Pan Kostka, widząc, że sług nie miał, w poniedziałek die 30. Kwietnia odesłał go do Dubiecka, gdzie zastał sługi. Maja tedy pierwszego dnia był w Dubiecku u Pana Jendrzeja Stadnickiego siostrzeńca; a gdy się tam dowiedział, że się pan marszałek leczył w Sandomierzu, zawołał Liczyckiego i rzekł mu: jedź na Tarnów prosto na Tarnów do Krakowa, a gotuj dla mnie gospody, abyśmy się dobrze mieli, a tam, gdy się pożegnamy, gotuj i ty potrzeby dla syna i dla mnie, żebyśmy nie mieszkając mogli wyjechać na tę peregrynację; a ja muszę prosto do Sandomierza jechać do pana marszałka. Wtórego dnia Maja był u pana Marcina Stadnickiego w Kostowej; trzeciego dnia Maja był u pana Strzyżowskiego w Szczuczce, czwartego był w Zgłobyńni; piątego był w Mielcu, a sam w Podlisszanach u pana Marcina Tarnowskiego siostrzeńca; szóstego w Sandomierzu; tam odprawiwszy swe potrzeby i kontrakty z panem marszałkiem, na tej stanęło, żeby się był z panem Żupnikiem krakowskim widział, któremu aby ustnie swą wolę powiedział i deklarował; to jeśliż cokolwiek pan marszałek czyni, że mu on wszystko, i wolę swoją, poddał pod stanowienie jego. A iż to tak być miało, prosił go pan marszałek, aby się w Krakowie niebawił, gdyż niemasz komu ufać kanclerzowi, może jaką zwadę nań zasadzić, w której mu się nie zdarzy, a jeśli się zdarzy, tedy nas trudności nowej nabawi, poczem nic, bo ich mamy spostrzebę, wiem to; — powiedział mu pan marszałek, że będzie sądził roki swoje grodzkie krakowskie, i w Stężycy miał być; kędy się obraca, tego niewiem; po nim się też niepytam; bo powiadają drudzy, że się wrócić miał do Knyszyna, dla choroby

żony swój; ja się po nim niepytam, tylko mi o W. Mość idzie. Był też tu Urówiecki, hajduków miał niemało kolo siebie, jechał wczoraj ztąd, powiadają, do kanclerza, szumno dosyć; ale ja rozumiem, że to przeto, że ma z Pałczowskim z burgrabią o najście domowe w zamku krakowskim. Nato pan Samuel rzekł: że się ja w Krakowie bawić nie będę, ale być tam muszę, bo się na tę drogę wybierać ztamtąd muszę; z kanclerzem wszak pokój mamy i ubezpieczenie. — Tegoż dnia prawie przyszły z Grodziądza od pana Gnieźnińskiego listy, a gdy je przeczytali bracia panowie Zborowscy, dopiero pan Samuel nie dał sobie nic rzec około niebezpieczeństwa. Bo pisał pan Gnieźniński i posłał list królewski, abyśmy do convocatii czekali wszyscy bracia, skądśiś Król Jegomość z nami rezolwować miał około plock i potwarzy i zdrajcy Wojtaszka, prosząc de nomine osobnym listem pana Samuela, aby niejeździł do Włoch, bo mu był dał znać o tém pan Samuel przez sługę swego Domaszewskiego, który jeździł do Gdańska. Pana marszałka zaś prosił, aby go od téj drogi hamował, a podejzeniu folgował choć niepotrzebnemu etc. Pan marszałek jednak widząc być potrzebną z pewnych przyczyn drogę tę jemu, nie odradzał mu, tylko z nim postanowił, aby tu zaś był na Ś. Jakub pewnie, gdzieby niebył, dać znać, co się na convocatii z jego sprawą dzieć będzie. O Kraków jednak prosił, aby dał znać, aby tam nie był; wszakże łatwo w Wieliczce odprawić z panem Żupnickim, a potem, aby do Spytkowic jechał tam niedaleko Krakowa, i w drodze mógł sobie sprawować, w Krakowie odpocząć koniom i sobie, a tam się rozprawić ze wszystkimi etc. To wszystko pan Samuel postanowił z panem marszałkiem i skończył oprócz tego, że na to nie chciał pozwolić, aby miał Kraków minąć. Ósmego dnia tedy Maja wyjechał z Sandomierza do Polaniec. Dziewiątego dnia był w Stobnicy, tamże został i dziesiątego dnia i słudzy konie pana marszałkowe tego dnia wszyscy wyjechali do Sandomierza, bo na trybunał dla Causy swojej o tryplikaty z urzędem Nowego Miasta Korczyna, skończywszy lekarstwo wyjeżdżał. A iż dano sprawę panu marszałkowi, że od kanclerza szpieg był w Sandomierzu, posłał sługę z listem za panem Samuelem. Jedenastego dnia pan marszałek wyjechał Stobnice. Pan Samuel i był we

Zborowie na obiad, kędy tegoż dnia został sługa i list pana marszałków, prosząc go, aby sobie odpocząną kilka dni we Zborowie, a tym czasem, aby po Krakowie i po drodze szpiegował, co kanclerz czyni i myśli, gdyż poczuło o jego fortelach wiedząc dobrze od szpiegów swoich o panu Samuelu. A zwątpiwszy jechał z Wiślicy do Proszowic pan Samuel na namowę Borowskiego, zwłaszcza, który się przy nim bawił i sokoły go zabawiał, posławszy wszystkie sługi i strzelbę, rozkazał im, aby do Krakowa jechali, przestrzegali go i słudzy i pana marszałkowi, niektórzy i obey, że wszędzie po nim szpiegi mają; ale on sobie nic nie dał rzec, powiadając: że niskim nie mam nic, ani mieć mogę, i owszem z Podolan list ręką swą własną napisał tegoż dnia do pana marszałka wyjechawszy ze Zborowa w ten sens: Pan kanclerz już ku Krakowu jedzie, jest wprzód. Ja sam z Borosiem zabawiem się sokoły koło Podolan, którymi po staremu kuglują. — U panić Włodkowej w Piekarach spać będę; nie frasuj się W. Mość o mię, boć sam żadnego niebezpieczeństwa niewidzę, ja też nikomu nic takowego nie myślę, tylko la pace, la pace Senior. Widziałem ci to na oko, że mię kanclerz szpiegował, ale podobno, nie, żebym co takowego myślił, tylko się barziej na mnie ogląda, jakobych ja, żem jest bannet, nie miał być Zborowskim. Toć już w Krakowie nie będę, choć Czechą posłał do Lużyckiego już przed sobą, kilku do pana Żupnika wyprawię, kiedy się będziem mieli ruszać. Tegoż dnia, w piątek był w Piekarach, miał z sobą syna, który spał na górze w komnacie, pana Stadnickiego Jędrzeja, pana Chelmskiego Morawca, którzy spali w pobocznej izdebce; sam tylko z Bałabanem, a Borowski przy nim spali w izbie wielkiej. Mało co z północy Urowicki przyjechał pod Piekary z niemają orda ruzniczných ludzi; tam, gdy ich nikt niepostrzegł, jęli obstępować dom. Borowski poczuwszy to otworzył z izby do komory sobie, a z komory do stajni i uciekł precz. Gdy go pytano, powiedział, że obudził nieboszczyka, ale Bałabana nie obudził, gdy mu mówiono: a czemużes tą drogą niewiódł pana, którąś sam uciekł? Na to nieumiał nic powie dzieć. Potém Bałaban ocucił się i powiada, że obaczywszy szybą, co się dzieje na dworze, powiada, że wszędzie nieboszczyka szukał, i na łożu nie znalazł, jedno zwartowaną

pościel; znać, że nieboszczyk broni szukał, którą on potem na kobiercu znalazł, od murzynków tę schowaną, drudzy powiadają, że to Borowski uczynił, bo murzynowie powiedali, że mu ją włożyli w łóżę w głowy, sajdak też jego ze strzałami na łóżku wisiał, ale i tego nieruszył; zatem, gdy strzelby pierwsze i okrzyk uczynili, Bałaban powiada, że znalazł drzwi przez komorę otwarte i tamtędy uciekł, rozumiejąc, że też tamtędy pan uszedł. Co interim pan Samuel czynił, wiedzieć nie możemy, bo z nim do rozmowy aż do końca nikogo nieprzypuszczono. Tylko pani Włodkowa, siostrzenica, usłyszawszy strzelby skoczyła z izdebki z górki do białych-głów na dół; tam też zastała pana Stadnickiego za piecem, której dał tę sprawę, że skoczył zaraz do izby, gdzie nieboszczyk spał; alić go nie zastał. Owa dalej uszedł, Bog. To słysząc pani Włodkowa, podziękowała panu Bogu, bo już pobaczyła, co się dzieje. W tym Żółkiewski tylnemi drzwiami, które wyrąbał, skoczył z swoimi siepaczami i trafił tam, kędy to dziewczeczki a białogłowy były; a drugimi drzwiami wyrąbawszy także skoczył Urowiecki. Mroczek z drugimi ceklarzami strzelaniem i z wrzaskiem. Drojowski starosta przemyski z niektórymi Przemysłanymy, i z czerni na dworze były ustawicznie strzelając w okna. Tamci wpadłszy jeli strzelać na Stadnickiego i Chełmskiego bijąc ich i policzkując; Chełmskiego też sługę ranili, a wszystko się pytali: kędy jest Samuel Zborowski; szkalując go słowy wszetecznymi. Pani Włodkowa i płakaniem, narzekaniem, proźbami, łajaniem upominała, aby jej nieczynili tak gwałtu niezdolnego; dom okrwawili, iż za panem siedzi, będzieli komu co winna, gotowa się sprawić i ci wszyscy co tu są. W tém z kilkunastu rusznic na Stadnickiego strzelili, także upadł, iż go chybili wszyscy. A w tém też okrwawione dziecię, syn pana Samuelów, Oleś, wpadło do téj izby, gdzie już na nim sługę usieczono, który go bronił, Skorowskiego. Krzykną białogłowy: Przebóg! zabito pana Stadnickiego i Olesia. To usłyszawszy nieboszczyk pan Samuel z sionki, do której był niefortunnie uszedł, boby był do swéj izby był uszedł, by był tamtędy, którędy Bałaban; bo tam żaden z nich niepostał, aż do samego pojmania; z téj sionki wyszedł tedy i pytał (czego chcecie?), bo w niej dostać nie mógł — Ciebie — pójdź do pana mego kanclerza;

a z niskim nie niemów, bo będziesz zabit. I tak go w ko-  
szuli tylko wywiedli, zapaliwszy świecę. Bałaban i Borow-  
ski ujrzawszy z cienia w polu, że go wiodą, wrócili się na-  
zad do dworu, a potem do Krakowa jechali. Toć się stało  
tego dnia w Piekarach w dworze przywilejowanym panićj  
Włodkowej z piątku na sobotę w nocy, dwónastego dnia  
Maja, gdy miesiąc w ogonie był smokowym, w kilka dni po  
zaćmieniu słońca w tym roku. Studzy, którzy bezpiecznie  
spali w Stogniewicach, nadedniem się od téjże hordy z po-  
śpiechem pobudzeni, jako się niebacznie pokładli, tak nie-  
bacznie z wielką trwogą do Piekár jechali. Pan Samuel  
tylko do Rychłowskiego rzekł: Daj już pokój Rychłowski  
nieboże, a jedźcie do syna i służcie jemu; szkatułę téż moje  
mieście w opatrzaniu dobrém. Po którą szkatułę kanclerz  
posłał, którą mu oni, jako baczni ludzie wydali, témże za-  
ślepieniem, jako i wszystkie inne sprawy ich były w téjże  
mierze; wziął i to nieprzyjaciel do rąk swych podejrzanych;  
gdzie bardzo pilne sprawy prawa i rzeczy potrzebne domu  
jego były; widzi, że tam nieprzyjaciel nienalazł nic swego,  
i przeto potwarz kładzie ku wielkiej krzywdzie niewinnych,  
zacych ludzi familii téj, i szkodzie niemalćj dzierząc tamtą  
szkatułę. — Pan Stadnicki do pana marszałka do Sandomie-  
rza, duodecima w sobotę, tego dnia o obiednych godzinach  
przybieżał, ledwo, że list z Podolan od nieboszczyka był  
dany, tam pan marszałek z braćmi krzywdę i przygody do  
panów trybunalistów posłał do Lublina dając znać do wszy-  
stkich przyjaciół, rozesał, aby do Krakowa bieżeli tegoż  
dnia, i tegoż dnia do Grudziądza ziemią i wodą wyprawili  
do pana Gnieźnieńskiego; sam do Krakowa przeto niebie-  
żał, aby złemu nieprzyjacielowi farby niedodawał, której  
on bardzo potrzebował do uspierznia się do takowego  
końca, który popelnił. Jechał tedy pan marszałek na try-  
bunał. To przez dwa dni wszystko sprawiwszy, co mógł,  
i do Króla Jego Mości Pana, Samborockiego z tym wypra-  
wiwszy: że pan Samuel nad przyrzeczenie królewskie oszu-  
kany i pojman jest od kanclerza; aby Król JMść dalszćj  
szkodzie i krzywdzie zabiegał, który to mógł, jako pan,  
uczynić. A jeśliby tego Królowi JMści niemożono wywieść,  
jedno że pewnie pojman; aby Król JMć wiedział, że to  
jest własna rzecz jego wedle Statutu banita na łasce mieć;

na zdrowiu jeśli karać, tedy Król JMé sam przez się takowy postępek niech poda na karanie, a nie żaden inny starosta albo urząd uczynić ma. A, iż jako żyw w Polsce żaden banit skarań na zdrowiu nie jest od króla, aby to Król JMé wiedział. — Tego dnia, którego pan Samborowski do Grodna przyjechał do Króla JMci, odprawił komórnik król kanclerzowi, a pana Samborzeckiego ósmego dnia do audyencyi przypuścił. A gdy pan marszałek z Radomia do Krakowa wyjechał, porwawszy z sobą, kto mógł nadścignąć, i dosięgłszy rady przyjaciół, których mógł, szpiegowie kanclerzowi przybieżeli dając znać o tém w piątek do Krakowa, a w sobotę przededniem dał ściąć nieboszczyka pana Samuela, u Lubranki przed furką haniebnie przez katowskie ręce, rozsadzwszy strzelbę po blankach, to jest 26. Maja. Słuchajcie, co dalej czyni: powiada, że go dał ściąć, bo się nie mógł bronić prawem, bo niemam locum standi; a pojmał go, jako Starosta Banita, wolno mu go wszędzie schwytać, jako chce kędy i kiedy chce. A gdy mu ukazują, że nie miał tego obojga czynić, puszcza słuchy przez takowe, jaki sam, i powiada, że się tego do badał na nim: że króla o zdrowie przyprawić chciał, i Rzpltej nic dobrego niemyślił. Gdy mu mówią: tyś jeszcze gorzej uczynił, bo to rzecz sejmowa była; Crimen to jest wielkie karać to starości, czego król czynić nie może, jedno tylo na sejmie; wszyscy wierzyć nie będą, bo widzą krzywdę téj familiej zacnej starożytniej, gdzieby to wolno było tyrańskim brata zamordowawszy re-danguto iudistii szkalować i nieboszczyka i familiją, zasię miota senato, do tego, że wielkie grzechy na się wyznawał: czary i cluzy, gwałty białych-głów, i mężobójstwa; toć była kapłanym, toć temuś to był miał zlecić, aby go z tego napominali w więzieniu, i tym się tego miał spowjadać; a o takie go grzechy niekarać, o które nań nigdy skarga nie była, ani protestatia żadna, i owszem wielką krzywdę ciępią z familiej jego i niesłychane tyraństwo, które się pokazuje na ciebie; któryż to kiedy tyran uczynił, aby duszę zabić chciał? Księdza mu przypuścić, powinnego mu przypuścić; co się wszystko jawnie pokazuje w twój kanclerzu sprawie. Ergo te przyczyny muszą być śmierci tak żalósnej sławnej pamięci pana Samuela Zborowskiego, że ta familia nikomu jako żywa niepochlebiała, ale tylko powinności swój przeciwko

każdęj osobie przestrzegają; a królom polskim zawsze wierznymi, przystojnymi poddanymi byli. Na sejmie pan marszałek przy dobrej stronie został; pan Gnieźnieński drapieżstwo wolnością u nogatu rospędził\*)..... abyś ofiarę... czynił, dla szkodliwych w Polsce fantazyi Waradzyńskich i Sekmorskich \*\*). Też przyczyny, te prawdziwe są, dla których kanclerz, jako gwałtownik praw i tyran haniebny pana Samuela Zborowskiego, że zamordował. — Dixi.

## VI.

## P R O G R E S

w sprawie

**Jmci Pana Samuela Zborowskiego,**

który czynili panowie krewni i powinni w Krakowie przez dziesięć dni odednia, którego był przywiezion sromotnie, aż do ostatniej godziny haniebnego zamordowania jego.

(Z rękopismów biblioteki kórnickiej.)

Naprzód, iż żadnego z nich niechciano przypuścić, ani go widzieć, choć się każdy z nich związać dopuszczał, by go jeno wsadzono do niego, aby go wzdy cieszyć i sumienia jego strzedz mógł. Gdyż człowiek animuszu wielkiego, młody, na wolności wychowany, nieprzyjaciółom swoim od Boga aż pod nogi poniżony, od nich wszelakiemi hardemi obyczajami prześladowany, aby z tęsknice, albo i przypadku jakiego wielkiego, w jaki nagły przypadek niepodpadł, ale się tego niemogli domodlić u tyrana, którego w Przyleckiego burgrabstwie trzymał w więzieniu w rękę Krawieckiego

\*) Jan Zborowski wojewoda gnieźnieński był hetmanem przeciw Gdańszczanom. *Przypisek wydawcy.*

\*\*\*) Mowa tu jest o dobieciu zamku Sakmar w Węgrzech, którego Batory dostał w kilkaset koni. *P. W.*

w średniem mieszkaniu, rzadko go z komory do izby pu-  
szczając; ustawicznie dwa koło niego siadali: Mroczek a Ter-  
ny; i straż ta ustawicznie była, kilkaset szarpaczów z ru-  
sznicami i z ręczną bronią. Domagali się tego powinni,  
którzy byli: Jéjmość pani Krakowska z przyjacioły, pan  
Piotr Zborowski, pan Zbigniew Ossoliński i inni panowie  
Ossolińscy, pan Marcin Stadnicki i inni panowie Stadnic-  
cy, oprócz pana Stanisława, który był u dworu; pan  
Wileński i inni domagali się, mówię, tego, i nakoniec pro-  
śbami, aby na to pomniał, że to pożytku nic nie uczyni R. P.,  
a wielkie szkody uczynić może. Przywodzili mu, że fami-  
lia panów Zborowskich starożytna, i dobrze zasłużona R. P.  
i temu dzisiejszemu panu; i jemu téż żaden z nich niepokaza-  
wał nic takowego, czémby go obrazili; aby tylko uczynił,  
żeby tego na się niebrał, aby na gardle miał być karan.  
Żeby go ta matka karała, która go urodziła. R. P., a nie  
on, który nie ma przed Zborowskimi, tylko szczęście; prze-  
kładając mu, że tego nigdy z serc ludzkich nieotrze, co  
uczyni skwapliwie z nienawiści, z zazdrości i nieprzyjaźni;  
a jeżeliby do sejmu czekać niechciał, aby wždy Król J. Mci  
sam tę sprawę sądził, któremuśmy gardł, majętności, dziątek  
i wolności sumieniu jego powierzyli; a jeśli (jako to wszę-  
dzie po Krakowie roztrzęsiono) o to idzie, żeby pan Sa-  
muel Zborowski o to miał co takowego myśleć albo czynić,  
coby Rzpltéj i Królowi J. Mci szkodziło, i coby było prze-  
ciwko poczciwości jego, że to są rzeczy sejmowe, potrzeba,  
aby je do sejmu odłożył; a jeżeliby w tém pociechę miał,  
aby Zborowscy zelżeni i potraceni byli, tedy tak lepiej so-  
bie dogodzi; bo jeżeli pan Samuel Zborowski winien, nie-  
samec będzie winien, będzie miał towarzystwo; a jeżeliby  
nie był winien, przez niewinnego tak zelżywo stracić chcesz?  
A Jeżeli o dekret Króla JMci Henryka i o banicyą idzie,  
tedy tém się szczyć nie możesz, bo on tu zabezpieczeniem  
Króla JMci Pana dzisiejszego mieszkał, non in contemptu;  
stronie téż nie krzywda, bo chociaż solicytujesz, żaden nie  
instyguje. Przypatrz się téż téj sprawie, której jest nowy  
w koronie proces, i dla tego na sejmie nowy obyczaj musi  
być w téj sprawie do końca pokazany. Imaćes go niemiał,  
bo dekret banicyi jego jest citra infamiam; wejrzyjże w sta-  
tut, który żadnego nickaże imać, tylko infames; a byli baniti,

a w banicyi albo stronie albo koronie co złego czynili? Te, iż prawo pospolite zowie infames, co noc mają być imani, ale tu sicut est; jeśli o kaptur starodawny kórczyński idzie, kapturów commonitor tenebatur nie żaden urząd deorsive; ale dicitur si et ubi. Wykładaj, jako mazurowi chcesz statutu de banitis, a toś go już pojmał i do więzienia wsadził; tuś już powinności albo urzędowi twojemu dosyć uczynił; dalej już prawo nie ukazuje; już tu stało wszystko, ostatek kładzie statut na samę osobę Króla JMci, to cię wesprzec nie może, bo to nie idzie o cztery artykuły starości podane, aniś go pojmał in recenti crimine, na żadnym gorącym uczynku, ani jest czci odsądzon, aby bez sądu i bez jakiego processu miał zginąć. Prosimy cię tedy i dla Boga, abys się nieskwapiał aż do sejmu; ukaż mi, którego tylko propter banitionem skarano kiedy jako żywo w Polsce, nie tylko starosta, ale i król sam? A niedufasz-li zamkowi krakowskiemu, a my tobie dla ostrożności pro securitate zapiszemy się i zaręczymy, jako chcesz; małoliby na tych, które sobie obierzesz między nami, a niemoże-li to wszystko być, prosimy, abys tylko zamieszkał, i tyle nam czasu dał, abyśmy do Króla JMci jechali, a od samego Króla JMci słyszeli. Dosyć będziemy mieli na tém. Nakoniec opowiadamy i to, że to pan marszałek Zborowski jedzie, który siedzie sam dobrowolnie, aby jedno ta sprawa nie szła z wielką złością do domu jego, by też już i o gardło szło, żeby wzdzy to szło swoim porządkiem, a gdzieby obron prawnych i niesprawiedliwych niestawało panu Samuelowi, on stanie, żeby gardło dał, a gdzieby niestawał, dobrowolnie się tego pan marszałek podejmuje. — Te rzeczy, kiedy dochodziły tyra- na, tedy ich do uszu nieprzypuszczał; do audiencyi statecznie nikogo z powinnych przypuścić niechciał, powiadając, że to fraszki; że się on na te fraszki nie ogląda, bo Polacy są piwo, które kisa z przodku, a potem za wodę stoj; a iże on jest, który ma władzę i urzędy, na które się on woli oglądać, odgroził; potem jedne, drugie odpraszał i odpraktykował od téj sprawy i starostwo obiecował, nakoniec i krewnych naszych natym się niewstydzil potajemnie obsyłać odwodząc i podmawiając ich, aby opuścili krew swą. Potem sługi łapać kazał, aż się strzegli, mianowicie Ludzickiego i edykty czynił: że komuby się niepodobał ten jego postę-

pek, że go chciał na gardle karać. Załością poruszony ksiądz biskup krakowski słysząc i patrząc na to wszystko, chcąc takowemu haniebnemu rozbieżeniu jakiego lekarstwa szukać, nielenił się pracować, przed jego pokojem godzin czekać. Prosił, hamował, mówił to wszystko co wszyscy, niepomogło to nic tyranowi. Księdza biskupa nie tylko słuchać cierpliwie nie chciał, ale i szyderstwem odprawiać nie wstydził się. Że gdy niepomogło, wszystko rycerstwo koło uczyniwszy swe, których tam niemało zjechało się, obeszli go scriptem, którego kopia jest ta, szliby byli wszyscy sami, ale ich przypuścić nie chciał zowiąc to tumultem, i owszem im groził pojmaniem jeszcze bardziej na ten script. Dał potem taki respons na piśmie, którego kopia ta jest, a dał go we środę, albo we wtorek po świętkach trzeciego, albo czwartego dnia po obeszaniu; który respons repliki jego, gdy panowie rycerstwo przeczytało, oddali JMci panu Piotrowi Zborowskiemu doglądając tego, że takie lekkie poważenie i sprawy urzędu krakowskiego ich obraziło, i chcą radzić wedle tego, jaki w tej sprawie koniec będzie, obiecując niczemu niefolgować w tak jawnym obrażeniu wolności koronnych. Zatem kanclerz prawie we dwie niedzieli po jego pojmaniu, w zamku zamknionym i dobrze armatą opatrzonym w piątek, przed Trójcą dwudziestego piątego dnia Maja, godzinę w noc posłał do pana Samuela Zborowskiego Uhrowieckiego do więzienia, który mu tak rzekł: Samuelu Z, wiedz o tém, że gardło dasz, jest wola Króla J. M. i naszego Mgo Pana JMci Pana Kanclerza, jutro co naranięj. Na to rzekł pan Samuel nieboszczyk: miałeś mi to kilka dni przed tém powiedzieć, obiecowałeś mi to, ponieważ mi o sumienie szło, abym się był lepiej skorygował i obrachował z sobą, jakoby miał przed tak wielkim majestatem boskim stanąć. Potem rzekł do Mrocza: Ach mój miły Mroczu, proszę cię dla Boga nie odchódź odemnie, ani śpij, boć mam tak wielkie sumienie od grzechów; rzecz pewna, że potępienie zasłużył, oprócz miłosierdzia pańskiego, będzie? Na to rzekł Mroczek: Panie Zborowski desperować nigdy w Bogu niepotrzeba, boi byś jedno o ten grzech był potępion, gdziebyś desperował. Powiedział: Pan Bóg mię tego sam uchowa, ale zgladzi; jednak wzdry chrześcijańskim obyczajem miano poczynać zemną o śmierć, tej się ja nie-

boję, bo wiem, że to dług przyrodzony jest. Za tym się wrócił Uhrowiecki i rzekł: niech tu będzie rzadnie, przyjdzie tu JMć Pan nasz. — Postawiono krzesło przeciwko łoża pana Samuelowemu. Zatem pan Samuel do Mrocza rzekł: widzę, że się mnie jeszcze chce nasmażyć, już mię umorzy; ale toć mi najżałośniejsza; niewidzę, co inszego czynić, tylko cierpieć, a Pana Boga o cierpliwość prosić. — Potem się jął bardzo trwożyć, pocić i ocierać, Pana Boga prosząc o odpuszczenie grzechów z wielkim płaczem. — Potem się jął Mrocza radzić, co ma z kanclerzem mówić, i co ma czynić? kilka razy mówiąc: cóż mi radzisz wzdry? Na to Mroczek rzekł: już rady dalej stanęły — niewiem. W tém wszedł Myśluborski z półkahiem: Panie Zborowski, JMci Pan nasz Miłościwy Pan idzie. Rzekł pan Samuel: a ja co mam czynić? Rzekł Myśluborski: upaść do nóg godzi się. — Zatem kanclerz wszedł z ludem, a każdy z nich miał półhak nałożony. Pan Samuel przybliżył się do niego prosząc o łaskawsze obejście; on go odepchnął, powiadając: że nic potem. Zatem siadł na krzesło i rzekł do pana Samuela, który stał: Samusiu, a tuś mi, już dasz gardło; czytaj sobie królewskie listy, powiedział. Czytać mi ich nie trzeba, czyńcie zemną, co chcecie, wszak mię macie w ręku. — Zatem rzekł: powiedz pierwej, o co cię będę pytał; bo idziesz przed Majestat Boży; już się niemasz na co oglądać na tym świecie; a gdybyś tego zataił, coby szkodziło królowi i Rp. na duszyby to twój zostało; jużci teraz najmilszy Krzychnik niepomocze, owa niecnotka. — Potem rzekł pan Samuel: o cóż mię W. M. pytać raczysz? — Co owo za list do ciebie Krzychnik pisał; co myśli Krzychnik o królu? — a o owym Trójczaku też powiecz, przeploniec mu, Trójcę i samemuć się dostanie, a przystoi to senatorowi cyferkami pisać, które je mam podejrzanem i zdradzieckiem pismem? tego sobie na sejm zachowam; a co owo w liście: Rex hoc nomine dignus; nuż owo: Niżowcy się przydadzą — na cóż to? albo, co owo za rada w gniazdku swym niecnotliwym? Na to wszystko powiedział pan Samuel: Że pan Krzysztof do mnie pisał, jam niewinien, bom nań ani odpisował, anim go rozumiał. Wieleć ich, którzy byli u mnie Niżowie, wszakem je był wywiódł, i z nimim chciał służyć Królowi JMci, a nie indziem myślił, by był to Król JMśc przyjął, pomniec i w Pol-

sce iże inși słuźali i nieprzyjaciółom koronnym, a przecie  
 ich potém opatrowano; ale żem ja nic takowego nie uczy-  
 nil; teraz téż kiedy pod Tędzinią szli; ślali do mnie, i po-  
 wiadali, że to była przysługa królowi, i że mieli list na to;  
 ale, gdym ja usłyszał, że to przeciwko królowi JMci. nie-  
 przyłożyłem się do tego najmniejszą rzeczą, i żadna mię rzecz  
 do tego nie odwiódła tak, jako ten list pana Krzysztofów;  
 a co się tycze rady na trawie, to Bóg wie, i my trzej bra-  
 cia młodszi, żec insza niebyła, jeno ta okazja wesela W. M.  
 Spodziewaliśmy się przyjść do łaski Króla JMci, zwłaszcza  
 mając obietnicę i listowne W. M. — A gdzieby nas omy-  
 liła nadzieja nasza, chcieliśmy z Polski wyprzedać, inszego pa-  
 na szukać, a przystojnie się krzywdy swęj pomścić, jeśli byśmy  
 byli mogli przyjść do tego, i jeśli byśmy byli W. M. znaleźli tój  
 krzywdy przyczyną; ale o Królu JMci żadna wzmianka  
 nie była, ani w myśli naszej powstała, i jednak nic się nie  
 concludowało, bośmy na J. M. Pana Gnieźnińskiego cze-  
 ekali. Jam potém do Złoczowa jechał, i więć się niewra-  
 cał do tego; a bracia z pogrzebu pani wojewodziny Krakow-  
 skięj jechali do Krakowa, a do mnie pisali, że będzie do-  
 brze o Króla JMci i wszędzie, bo nic więć nie było;  
 a o pana marszałku dobrym człowiecze i szczeręj dobroci,  
 który nigdy i nieprzyjaciela podejść niemyślił. Żle W. M.  
 masz podejrzeńie; poznasz to W. M. potém, że prawdę mó-  
 wię. Na co kanclerz jał poryżać, dziwne questiae, inquisi-  
 tia zadawać, grozić, straszyć etc. — Na co pan Samuel rzekł:  
 Przebóg żywy! już mi W. M. daj pokój, bo mam za swe;  
 a to mię macie w rękę, czyncie, co chcecie, więć niewy-  
 smażycie; a to krótki czas żywota mego, pilniejci mi z Pa-  
 nem Bogiem sprawę mieć; i to z ciałem już możesz czynić  
 co chcesz, niezabijajcie duszę. Proszę cię o ministra. Kan-  
 clerz rzekł na to: ten cię niepokka. — Więc wzdry o ka-  
 płana jakiego, z którym bym się wzdry rozmówił na końcu  
 żywota mego o Panu Bogu. Zatem kanclerz wyszedł do-  
 szyć strwożony. Potém Bech nastąpił; powiedział mu: masz  
 jeszcze co cnoty Zborosiu, powiedzże wzdry, to co każe; —  
 i, czytał mu list, co pan Krzysztof pisał, który Wojtaszek  
 zdrójca przyniósł; i tén także exquisitia czynił, a gdy wi-  
 dział, że próżno; powiedział mu: nie o to giniesz, bo te  
 rzeczy nie należą tu, ale o te, co właśnie urzędowi staro-

ścinemu należą. Przeto JMśc nasz Młwy Pan na nie się nieoglądając, jedno na światobliwe sumnienie swe, skazuje cię na śmierć ściętą; jutro co naranię; a to iżes banit, a śmiales mieszkać w koronie. — A z tym wyszedł. Potem pan Samuel rzecze do Mroczka. Mily panie Mroczku, widzę, żeć się chce spać; ale proszę cię, nie śpij; jużes ty mym księdzem, jużes ty mym świadkiem i przed Bogiem i tu tego wszystkiego; wierzę, że będziesz pomniał na Boga i na prawdę i na sumnienie swe. Potem prosił o kałamarz i o papier, którego mu przyniesiono, który wszystek, i niemaly, ręką swą napisał, który nam téż jest od słowa do słowa od tegoż powiadacza referowany. Napisawszy, prosił o księdza. Przecież chłopiec Mroczków wybiegał jakiegoś popa pijanego. Przyszedłszy, rzekł mu: a ty masz umrzeć, spowiadaj się. Powiedział mu pan Samuel: żem ja gotów wszystko uczynić dla zbawienia, ale rozmówmy się pierwej o każdą rzecz. Rzekł mu ksiądz: nie przyszedłem ja tu dysputować; spowiadaj się, chceszli, bo pójdę precz. Zatem jał Mroczek księdza gromić, że nie tak ma być. A pan Samuel prosto rzekł: Mily księżo mnieć o wszystko już idzie, a ty ni o czym niezmyślisz; znać, żeś się nie wyspał; idźże, dośpij w imię Boże. Ksiądz w tém poszedł, a pan Samuel się modlił, aż do samėj godziny siódmėj krzyżem leżąc. Przyszedł potem Uhrowicki z inszymi oprawcy, i wziął go, który się na trzech miejscach modlił klęcząc. Potem jał prosić Uhrowieckiego, aby go puścił do kościoła, bo iż téż tam Boga chwala, nikogo inszego; abych ja téż ostatnią chwałę Panu swemu dał. Na to rzekł Uhrowiecki: być może, ale ty przecie pójdź, bo masz czas. W tém kanclerz wyszedł z kościoła, i zawołał: Panie Zborowski! postój proszę cię; odpusć mi, że cię tracę. — Obejrzał się pan Samuel, i rzekł: Nie odpuszcę! — Postój, rzekł — zaś proszę cię, odpusć mi! — Nie odpuszcę, już to wiedz. Potem rzekł: Dla Pana Boga cię proszę, odpusć mi! Potem pan Samuel stanął: Tuś mię zagadł! — odpuszczam, ale się świadczę Panu Bogu i tym, co słyszą, że ciem nic niewimien, hom nie nic czynił wzgardę dekretów i spraw, anim przeciwko potceiwości swojój nic niewystępował. Powoływam cię przed sąd boży sprawiedliwy z sobą. Potem go wywiedli mimo Tatory za fórtkę, ku Stradomin, tam, kędy czei odsadzone;

i wszystkie złoczyńce karzą; strzelbą po blankach osadziwszy i wszędy już się mało brędzilo; płat sukna czerwonego porzuciwszy, kazano mu klęknąć; on z siebie zrzucił żupan, który, odpoczywając wejrzał po mieście i potem ku niebu mówiąc: Hej miły Boże, gdzie bracia moi mili, gdzie przyjaciele, gdzie słudzy, czegom ja wszystkiego miał dosyć. Potem stojąc już w koszuli tylko, dał Mroczkowi chustkę, którą miał od cara prekopskiego: Mój miły Mroczku, rozmoczże ją we krwi mojej, dajże ją synowi. Powiedział Mroczek: Panie Zborowski, o czém inném myślcie. Potem rzekł do kata: już mi i na to przyszło tobie się modlić, to już ostatni mój kres, bo o śmierć mi nie idzie. Proszę cię tedy, żebyś mi nieprzeszkadzał, póki się modlę, a kiedy rzekę trzeci raz Jezus! dogadzajże dobrze; o to tobie i z hajduki manele odkazuję. Modlił się potem leżąc krótko na krzyż, a kiedy rzekł trzeci raz: Jezus! — kat go nie ciął, bo był pierzchnął, ułapiono go w kościele. Tego niewiem, kat-li albo który z hajduków, jako się obejrzał i rzekł: cóż czynisz? — ciął go, aż plec zaciął i ściał szyję precz, skoczyła głowa trzy razy ku Uhrowieckiemu, aż się jój umykał. Słudzy nieboszczykowski wedle obyczaju jedni do bramy, drudzy do fórtki, ino dzień wschodził, pytając się o panie, a gdy téż natenczas przyszli, białogłowa, która tam tuż domek miała, powiedziała im: oto truna przed fórtką, w którą pana Samuela Zborowskiego ściawszy włożono. Szli zatem, choć strzelano, niedbali, choć widzieli na blankach rusznic dosyć, i Żółkiewskiego starostę przemyskiego, a za nim kanclerza, którzy patrzali. Zatem przyszła JMśc Pani Krakowska i wielki orszak przyjaciół znajomych i nieznanomych, i tak trunę oblaną krwią, która ciekła aż do samój kamienice nieboszczyka pana wojewody Kaliskiego doprowadzono z ciałem; tamże je omyto, ochędożono, ubrano, i do drugiey truny, trzeciego dnia włożono i zasmolono; nad twarzą szybę wprawiono, gmachtem czarnym obito, ciało uczciwie i dostatecznie przykryto etc. Taki zginął ten niewinny, zacny człowiek; i ten, co to referował, ten wszystko od słowa, do słowa powiadał wielką żalością, z jęki, choć tego tam cechu, in primo motu to doniósł, przy czém sam był oculatis testis, jednemu panu siostrzeńcowi nieboszczykowskiemu. Mamy powiadacza chociażśmy tego pewni, że

oni pięć razy i sześć wedle potrzeby wymyślać i odmieniać te powieści tak, jakoby sobie i swemu fałszu dogadzali; ponieważ go śmieli stracić niepotrzebnie, ale ze szczerą wiarą, nie wedle statutów i praw koronnych, pod którymi się urodził, ku wielkiemu i wiecznemu zakrwawieniu domu Zborowskich, niesądząc, ani żadnego publicznego aktu czyniąc, wedle prześladowania i w więzieniu, przed śmiercią mu czyniąc od czego wszystkiego prawo pospolite nas, i ciała nasze obwarowało, i téż szlachcic polski i gardło zasłużył, przecie mu dano plac do sumnienia uspokojenia; przyjaciele wsze, albo jednego puszczają, którzy chcą, dekret publikują o co kto ginie; tu, choć się chcieli dać więzić, żeby wdy jeno był przy nim który krewny, niedopuszczono; prawa nieosadzono; zamek zamknięto, w nocy, nadedniem ścięto. Wielkie, haniebne i niesłychane szlachcicowi polskiemu i czci odsądzonemu. A cóż temu niewinnemu ukrzywdzenie czynić, opressę i tyraństwo, bo niemieszkał tu, o co go stracono in contemptu legum, gdyż tu za wolą króla pana zwierzchniego mieszkał; nic gwoli téż żadnej stronie, któraby od niego miała być obrażoną; bo nikt nieinstygował. Co żywo, płacze; co żywo, narzeka; bo któż niewidzi, jakie to tyraństwo? któż tego nie świadom, że tyrański miecz nie na jednej się kokoszy krwi napije? Już to pożarem idzie póki dobrych sława; o, kiedy tych niestanie, tedy i każdego potem. A iż pospółstwo, które nie tak głęboko patrzy, z wielkim płaczem i krzykiem i tumultem zbiegało się do ciała wodzów, żałując prawdziwych tak haniebnej śmierci; a gdy ich nienależli, ani żadnego widzieli, wstał ten murmur: że widzimy jawnie, mówią, że i Samuel Zborowski jest téż jedna ofiara Turkowi; taki człowiek, który każdemu nieprzyjacielowi postronnemu zawzdy z powinności swój, i nad możność, a zwłaszcza nieprzyjacielowi Krzyża Ś. odpierał; czegoż się tu, mówili, mamy spodziewać? być nam albo w tyraństwie domowém, albo i u Turka w ręku. A gdy rzecz, jakoby ad seditionem patrzała, strona kanclerzowa wnet te słuchy rozpuściła, co pewnie tak jest, iż się na tę potwarz haniebną już udali: niewiem, czemu żałują Samuela Zborowskiego, by oni wiedzieli, jakie on z Turkiem porozumienie miał; pełno tego pisma i po księgach i jego ręką, i co królowi myślił. A gdy im odpowiadano: jeśli tak było, wszak

to sejmowe rzeczy, czemużeście go na sejm nieschowali? Powiadali: a Boże uchowaj! dobrzeby to było, i uczynilibyśmy, kiedyby z kim innym było, nie z takimi możnemi desperaty; ale i drugim ci ujrzycie, co się na sejmie stanie, nie trzeba nam tych dowodów, mamy inne. i t. d. Potém jego sługi straszyć, łapać przyjaciele starosty etc. prehendando odwabiać, jakoż już dano niektórym siostrzeńce; nakoniec nasze krewne tentować na zamku; ustawiczne w bębny bicie i tryumfy; i kiedym przyjechał i kiedym z ciałem wyjeżdżał z Krakowa, urągania; z sługami szkalowania, hańbienie, wszystkiego dosyć i wszystkiego się prawdą dowiedzie autentycznymi documentis. Nazajutrz po téj sprawie dnia Ś. Trójce był kanclerz u biskupa krakowskiego, kędym ja miał swego szpiega, ale mi tego poświadczyli dwa szlachcie, którzy tam byli, iż dwa słudzy kanclerzowi, które ani dworanni zowają, mówili do siebie: wiecie co nasz Pan Mciwy mówił? małoć mi na jednym Zborowskim; Krzysztofa Zborowskiego tymże prawem stracić mogę i postaram się o to; marszałka tego na sejm schować muszę; ale wszystkiemi siłami tam się o jego poczciwość i gardło starać muszę. W poniedziałek miałem szpiega swego, który słyszał rzecz, co kanclerz mówił, do swoich sług mówiąc: słyszę, że W. Moście tam straszą po rynku i boicie się; cóż moi mili słudzy i moi mili przyjaciele, piwo to polskie; karać ci ja każdego muszę, i będę; bo ja urzędowi moim, które Pan mój włożył, dogadzać muszę, a nie tym fraszkom, co Zborowscy są. Trudniej im o trzysta złotych, niżeli mnie o trzykroć stotysięcy; ja wam mam co dać, i każdego mam czém ubogacić, czego żaden w Polsce i w Litwie niema; zastąpię ja was we wszystkiém; a stanie się któremu z was co do gardła i do majątności swój mścić się będę; wyście żrenicę oka mego; ile w téj sprawie bronić ja was będę, mam wojska, mam pieniądze, mam państwo. Do téj pasii pan marszałek Zborowski pod Kraków przyjechał w wilią Bożego Ciała, to jest 10. Maja. Ciało z Krakowa wziął z apparatusem nie wyniosłym, jednak uczciwym. Wielki tumult ludzi szlacheckich i miejskich żałośliwie ciało prowadzili. Opowiedziało się rycerstwo, i z wielkiem wołaniem, że tu posługa nietylko chrześciańskich powinności i uczciwości ciała tego zacnego oświadczyli; ale i w tém się oświadczają, że przy nas, mocno, stale,

do gardł i majątności swych, wedle przystojności swych, aż do końca stać chcą, widząc się być w jawnej niewoli, gdyby to cierpieli, powiadając, że to pospolitéj rzeczy wielka krzywda, a to było na rzecz pana marszałka, którą czynił przy ciecie. Opowiedziano potém ultima mai, gdy już ciało porządnie w zamku spytkowskim postawione było, pan Krzysztof Zborowski, który przez granicę do Polski niemógł przyjechać przed niebezpieczeństwem; gdy mu pan marszałek ubezpieczył drogę, przyjechał do Spytkowic. Tegoż dnia pan Stanisław Stadnicki siostrzeniec przyjechał bardzo żałostliwy, bo przy dworze będąc, a z tymi rzeczami owe korygując, łatwo mógł dijudicare, w obie twarzy z obu stron patrząc, jakim tyranstwem tego to męczennika niewinnego zamordowano.

## VII.

***Ostatnie chwile życia Samuela  
Zborowskiego.***

(Z rękopismu biblioteki willanowskiej Stanisława hr. Potockiego sen. woj.)

Będąc J. Pan Jan Zamojski kanclerz i hetman koronny starostą krakowskim, pojmał JMci Pana Samuela Zborowskiego w Piekarach pod Proszowicami u JMci Pani Włodkowej z domu Stadnickiej, siostrzenicy jego rodzonej, i miał go pod strażą w zamku krakowskim. Prosił JMśc Pan Zborowski (wątpiąc już o życiu swoim) pana Urowieckiego, który był tamże podstarościm, aby mu oznajmił kilka dniami przedtém o śmierci jego, jeśliby go minąć już nie miała, a to dla tego, aby rozporządził dom swój i sługi, a w grzechach swoich Panu Bogu się usprawiedliwił, których powiedział się mieć niemało. Odpowiedział mu pan Urowiecki, że uczynię tak, jako mię prosisz. Z piątku na sobotę, kiedy ten człowiek gardło dał, osławili i ten głos puścili z zamku, że niemialo być nic panu Samuelowi, owszem do sejmu zachować go miano, a to dla powinnych p. Zborowskiego, których natenczas niebyło w Krakowie, bo już tego

byli pewni, że mu nic nie miało być. Tegoż dnia w piątek o 18 godzinie przyszedł do niego p. Urowiecki i rzekł mu: Panie Zborowski, jakoś mię prosił, abym ci oznajmił o śmierci twojej, tedy oznajmuję, że jutro, jak najraniiej być może, gardło dać musisz. Odpowiedział mu pan Samuel: Jam cię prosił, żebyś mi dał znać kilką dniami przedtém, a tyś mi dał znać kilką godzinami; już się niechaj wola Boża dzieje, a to gardło dam. Odpowiedział mu p. Urowiecki, że inaczej nie rozumiem. Potém zaczął chodzić po izdebce, łamiąc ręce nie niemówiąc. Potém w godzinę wyszedł od niego p. Urowiecki, a Mroczek rotmistrz pieszy, który go wartował, przyszedł i siadł, niemówiąc nic do p. Zborowskiego. Rzekł mu jednak pan Samuel: Ach mój miły Panie Mroczku! toć złe sumienie mam, podobno niebędę zbawion. Odpowiedział mu na to p. Mroczek: Panie Zborowski, jakeś żyw bardziej niezgrzeszyłeś, jakoś teraz zgrzeszył, że wątpisz o łasce Bożej. Weźmij na przykład Judasza, który, gdyby był niewątpił, ale, że wątpił, został potępion. Weźmij na przykład owego Łotra i Piotra, i wiele inszych, którzy, acz zgrzeszyli śmiertelnemi grzechami, przecię zostali zbawieni. Odpowiedział pan Samuel: niewątpię ja nic w miłosierdziu Bożém, gdyż miłosierdzie jego jest większe, niżeli złości moje; wierzę, że jako Bóg jest miłosierny, niebędzie mnie sądził według grzechów moich, ale według miłosierdzia swego, i że mnie grzesznego człowieka według chwały do łaski swojej przyjąć będzie raczył, jako przyjął jawnogrzesznicę, Łotra i Piotra. Potém padł na ziemię krzyżem, począł się modlić takim głosem skruszonym, i z taką wymową, iż to było w podziwieniu u tych, którzy przytém byli, ledwoby się tak drugi modlił, który ma po woli. Odprawiwszy modlitwy, których było więcej, niż dwie godziny, wstał, i rzekł do p. Mroczka: mój miły Panie Mroczku, proszę cię, abys mi kazał dać kałamarza i papieru, abym testament napisał; — którego napisał dwa arkusze, ale go wydać niechciał p. kanclerz. A iż téż wieczór zachodził, prosił i słał do p. kanclerza, aby mu był minister przywiedzion ze Zboru, albo jaki ksiądz mądry, ale mu na to odpowiedzieć kazał, że go to niepotka, już tak bez księdza gardło dać musi. Rzekł pan Samuel: kiedy to być nie może, tedy cię dla Boga proszę mój miły Panie Mroczku,

abyś odemnie nieodchodził. I mówił z nim aż do wtórej w noc, o miłosierdziu i łasce Bożej przeciw narodowi ludzkiemu; co on wszystko wdzięcznie przyjmował, ciesząc się tymże samym, że téż miał samże tego miłosierdzia bożego dostąpić. Bo zarazem rzekł: Nie wątpię ja i mam nadzieję w miłosierdziu Bożém zupełną, że, jako Bóg miłosierny przyjąć mnie będzie raczył, do chwały swojej świętej. Gdy to już społem mówili, w tém przyszedł Wybranowski rotmistrz drugi pieszy, opowiadając, że tu idzie J. P. Kanclerz, niechaj tu będzie chędożej. Odpowiedział pan Samuel: już to tu próżno miłosierdzia prosić, gdyż się jego przedsięwzięcie nieodmieni, bo się na to udał, aby się krwią moją nasycił; niechże go proszę o łaskawe obejście. W tém przyszedł p. Urowiecki, za nim niesiono stołek i postawiono go przed łóżkiem p. Samuelowym, który rzekł, że tu idzie pan kanclerz sam. W tym wszedł J. P. Drohojowski starosta przemyski, za nim pan Żółkiewski szablę w rękę trzymając, a za nim p. kanclerz z pulhakiem gotowym nałożonym, i wszedł do p. Samuela, który zarazem wstał i prosił o łaskawe obejście, na co on kiwnął głową, mówiąc: O Samusiu! Samusiu! prawda, żem ja mężniejszy, niżli ty, żem cię dostał? — Na co odpowiedział pan Samuel: nigdy to niebyło, abyś ty mężniejszy nademnie miał być, ani z narodu twego obierze się mnie równy, ale mię grzechy moje dały w ręce tobie, nie męztwo to twoje sprawuje; było mię mieć inaczej, jako hetmanowi przystoi, nie w nocy, jakos ty nasłał ceklarze swoje, kiedym tylko sam spał; wszak się niekryłem, jeździłem jawnie ubezpieczony będąc glejtem królewskim; każdego pojmać zdradą łatwo. Rzekł mu p. kanclerz: O! niewiem, gdzieś twoje męztwo pokazywał? — Odpowiedział mu pan Samuel: tam ja pokazywałem, gdzie je cnotliwym przystoi pokazywać. Ważyłem koszt i utratę dla niego, jeżdżąc kilkaset mil dla dobrej sławy. Rzekł p. kanclerz: Niewiem, gdzieś to męztwo pokazywał, chyba najeżdżając domy szlacheckie, łupiąc klasztory? — Odpowiedział mu p. Samuel: to nieprawdę mówisz. A pan kanclerz za tém słowem porwał się do półhaka, aże go p. starosta przemyski uchwycił. A zatém rzekł p. Samuel: Idź odemnie tyranie, niezabijaj mi duszy; czas krótki mam, grzechów wiele; niech się sprawię Bogu memu. Rzekł mu p. kanclerz: powiedz, z kim

się buntowałeś na króla? Odpowiedział mu na to: że tego nigdy niebyło, bo nietylko o jakich buntach przeciwko niemu, ale i źle mu niemyśliłem. Rzekł mu p. kanclerz: opowiedz wnet obiecując. Odpowiedział mu p. Samuel: O! niewysmażysz na mnie nic; nie rozumiej tego, żebym się śmierci bał, dalekom ja jeździł dla śmierci, a nie spotkała mię, a to teraz zdybała mię insperate; tego mi tylko żał, że od ciebie ginę, którego cię w Polsce przedtém i nieznano. Rzekł mu pan kanclerz: a to co na tym liście, co do ciebie brat twój Krzychnik pisał, jako to rozumiesz: Rex si hoc nomine dignus; albo to: do tego mię wiódł kanclerz ut ante Baal flectrem genu? — Odpowiedział mu p. Samuel: to pisał p. Krzysztof, że mu to wolno było, bo tego króla nie przyznawa sobie za pana, ani się mieni być jego poddanym. Jako i mnie wolno przeciwko cesarzowi mówić, bo mi niejest panem, także téż to jemu wolno było mówić i pisać o królu, co mu się zdało, a jako go nieprzyznawał za pana, tak i do tego przywieść się nieadał, aby się miał mu kłaniać. Rzekł mu potem p. kanclerz: a to co w gnieździe waszém Zborowskiém: com obiecał, od tego nieodstąpię? — Na co mu odpowiedział p. Samuel, że to tak rozumiem: iż za taką niewdzięcznością królewską obiecaliśmy się wyprzedać pod pana wdzięczniejszego. Odpowiedział mu p. kanclerz: nie toć to, inaczej ja to rozumiem. Odpowiedział mu p. Samuel: już rozumię, jako chcesz, boś się lepiej uczył w szkole rozumieć, dobryś ty żak; moja nauka niebyła, tylko szabla, a koń dobry, dalej nieumiem nic; proszę cię, daj mi pokój, bo czas mam niedaleki, a Boga bardzo gniewałem. Potém mu list ukazał pan kanclerz i czytał go przed nim, pytając: a znasz się do tego listu? Odpowiedział mu p. Samuel: nieznam, bom go ja niepisał, ani to jest ręka moja. Zatem pan kanclerz kazał mu dać kałamarza i papieru: napisz na tym liście — Samuel Zborowski — jeśli się z tą ręką nie zgodzi? — On bez rozmysłu napisał na arkuszu imie swoje, i wyrwał mu z rąk p. kanclerz. A pan Samuel rzekł: a już tak? nieobaczyłem się. Napis ręki jego wzięwszy p. kanclerz, wyszedł, a Becha do niego posłał, który mu rzekł: a masz jeszcze Zborusiu co cnoty? powiedz, jak to mam rozumieć, co do ciebie pisał p. Krzychnik brat twój, tak cnotliwy, jako i ty? Odpowiedział mu p. Samuel: jażem i na cię

przyszedł Klecho? wiesz, że już był na egzaminie u bakałarza, możesz mię zaniechać, bo mam o czém myśleć teraz; już tam panowie Klechowie rozumieście, jako chcecie. W tém wyszedł Bech; a p. Samuel rzekł: Panie Mroczku, proszę cię dla Boga, nieodchódź odemnie, bądź ty moim ministrem, i moją pociechą, i moim świadkiem przed Bogiem i ludźmi, tych moich wszystkich rzeczcy i rozmów. Wierzę ja tobie, i że na pocziwość swoję będziesz pamiętał, i to będziesz powiadał, coś słyszał. Potém rzekł: mój miły P. Mroczku, widzę, żeś się spać chce, proszę cię, czuj ze mną, nieśpij, wszak już niedaleko dzień, już cię więcej niebędę molestował tylko przez noc; proszę cię, niech mam ministra jakiego. Potém naprawili pachółka, ubrawszy go w księżę odzienie po kapłańsku, co i czytać nieumiał; i przyszedł do p. Zborowskiego, do którego rzekł: a tyż to masz umrzeć? spowiadaj się. Rzekł mu pan Samuel; a mój miły Księżę, wždy się zemną pierwej rozmów. Ale, iż chłop nieumiał nic mówić kształtnie, ani mu co powiedzieć przystojnie, tylko: że ja cię spowiedzi słuchać przyszedł. Rzekł mu p. Samuel: idźże miły księżę precz w Imię Pańskie, widzę, żeś nie dospał, śpij, bo ja o czém inszém potrzebniejszém mam myśleć. Skoro on ksiądz, czyli pacholek wyszedł, znowu się Bogu modlił z panem Mroczkiem, poprzy sięgając go, aby testament zapieczętowany, był sługom jego oddany. Obiecał mu Mroczek. W tém téż, gdy świtało, wejrzał oknem i rzekł do Mroczka: już Panie Mroczku świta, a jako ten dzień jasny będzie, tak téż mam nadzieję w Bogu, że mię oświeci łaską swoją. Skoro się rozedniewać zaczęło, przyszedł p. Urowiecki z wielką zgrają do niego, mówiąc: Panie Zborowski, pójdź z nami, bo już czas przyszedł; a już się był na to nagotował; ubrał się w żupan atłasowy i delię szkarłatną rysiami podszytą. Zatem rzekł p. Samuel: a już czas? pójdźmyż w Imię Pańskie. Trzebać mi było jeszcze z Panem Bogiem sprawę mieć, ale już to być niemoże. Panie! z miłosierdzia twego wielkiego przyjmij ducha swego w ręce swoje. Zatem idąc z dworem Urowieckiego, między p. Urowieckim a p. starostą Przemyskim, i za nimi Wybranowski, przed nimi innych wiele. Miał téż książki pod pachą, i rzekł: Dla Boga, czytaj kto, boć i mówić niemożę, i obrał się chłopiec p. Urowieckiego,

który mu psalmy czytał idąc podle niego. Kiedy już przyszedł ku kościelnym drzwiom, rzekł p. Samuel: i tu Boga chwałą, nie kogo inszego, proszę was dopuścić mi, abym tę ostatnią oddał ofiarę Panu Bogu memu. Na co odpowiedział p. Urowiecki: nie będzie z tego nic, już teraz pójdź, bo niemasz czasu; jakoż go przedsię prowadzili. W tém z kościoła wyszedł pan kanclerz, który nań zawołał: odpuść mi Zborosiu, że cię każe tracić. Odpowiedział mu: nie odpuszczę przed Bogiem i przed ludźmi, bo mię niewinnie tracisz. Rzekł mu powtórnie p. kanclerz: odpuść mi Zborowski! — Odpowiedział mu, ręce składając: że nie odpuszczę, to wiedz. — Zaczyn pan kanclerz kazał z nim stanąć, mówiąc po trzeci raz: dla Boga cię proszę, odpuść mi! — On na to, jużes mię teraz zagadł; odpuszczam, ale cię pozywam przed straszliwy sąd Boga żywego, przed którego majestat ja dzisiaj stanę; ten mnie z tobą niechaj rozsądzi, że mnie niesłusznie tracisz. Aż się p. kanclerz za głowę uchwycił, gdy to usłyszał. Potém rzekł p. Samuel głosem wielkim sam do siebie, że słyszeli wszyscy: Miły Boże! prawda to, widzę, istotna, że śmierć za sprawiedliwym sądem Bożym przychodzi; iż powiedział: kto mieczem wojuje, od miecza ginie; jam wojował mieczem, od miecza téż ginę. Potém rzekł do sług kanclerskich: widzę, że między W. Mciami jest wiele zachych i uczciwych szlachty; naprzd Bogiem moim świadczę i wami wszystkimi, i jemu samemu przysięgam przez Imie jego, żem jako żywo nic złego niemyślił Rzpltej, ani królowi, jakożkolwiek bądź ten niechaj będzie świadkiem, że niewinnie ginę. Takiego przysięgania, pokłękawszy na kolana, było po trzy razy. Zatem do niego przyszedł Bech już u saméj furty z papierem, prosząc, aby się na nim podpisał. Na to mu rzekł p. Samuel: Jeszcze mię Klecho nieprzestaniesz, ty o zdradzie myślisz, a ja o czém inszém; już mię zaniechaj. Otworzono zatem furtkę, za którą wyszedłszy, spójrzal na świat i rzekł: Gdzież moi bracia, gdzież moi przyjaciele, gdzież moi sındzy, których ja miałem zawsze niemało, a teraz sam ginę? — Zatem jął się rozbierać, którego rozbierania chciał mu pomódz pan starosta Przemyski, ale go odepchnął, mówiąc: idź zdrajco odemnie, nie służ mi więcéj. Rozebrawszy się tedy, dał szaty Mroczkowi, aby je oddał Wińskiemu wyrostkowi jego. Dał mu téż chustkę, którą miał od cara perekopskiego, aby

ją zmaczał w krwi jego i oddał synowi jego. Rzekł mu pan Mroczek: o czém inném Waść myśl. Zacznę gmin ludu uklękawszy wszyscy się modlili. Wstał z ziemi, obrócił się do kata i rzekł mu: już i na to przyjdzie, tobie się też modlić, wszakże cię proszę nieprzeszkadzaj mi, aź wymówię to słowo trzy razy: Jezus, a tobie i hajdukom odkazuję manele. Pierwsze słowo, gdy zawołał Jezus, zaraz kat uciekł porzuciwszy miecz, wyrwawszy się hajduk, onym go mieczem ściał. Tak ci niewinny człowiek zginął.

Potym się słudzy dowiedzieli i przybiegli z wielkim żalem do furty, i znaleźli ciało w trumnie pana swego, i zanieśli je do JMci pana Zebrzydowskiego wojewodzica kaliskiego. Było wiele ludzi z nim i przyjaciół nieboszczykowskich. Między innymi niewiedzieć kto, w czarnym żupanie aksamitnym do trumny przyszedł, i umaczał we krwi jego chustkę i wielkim głosem rzekł: jeśli kto z powiniących jego niebędzie się mścił, ja przysięgam na Boga żywego, że się téj krwi niewinnej mścić będę. a ta chwila będzie mi świadkiem zawsze żywym.

## VIII.

## M O W A

**Jmci Pana Marszałka Zborowskiego**

przed Tworyjańską (sic) bramą, przy ciele zacnej pamięci Jmci Pana Samuela Zborowskiego brata swego, do orszaku szlacheckiego i do wszystkich ich mówiona Maja d. 30. po godzinie 17, Anno Dm 1584.

(Z rękopismów biblioteki kórnickiej.)

Żal nas Mciwi Panowie, miłościwe panie i nasi łaskawi panowie a bracia i inni wszyscy, słuchajcie, cum sit maximus ingenti luctu prosequens esset, gdyż jest tak wielki, żeby go w najmniejszej części wypowiedzieć chciał, ani słów, ani też pewnieby niestało, ale jeśli się takowym frasunkiem i Pan Bóg obrazić mógł i zły nieprzyjaciół tém się karmił,

musimy to porzuciwszy, do czego inszego, co by go tak nieucztyło (od Pana Boga, od którego wszystko dobre począwszy) udać się. Zamojski starosta tuteczny, sub pretextu executii urzędu swego czyniąc to pod tą zasłoną tak wielkie i haniebne morderstwo i tyraństwo we krwi naszej popełnił, jadowitemu gniewowi i waśni swój dosyć czyniąc, domowi naszemu, z którego mu żaden z nas do tych czasów nic takowego niezdziałal i nie przeciwko (toby się donieść mogło) jemu nieokazał, tak głęboką ranę serdeczną zadał, która się nazad wrócić nigdy niemoże. Tą bowiem nas do tego przypędził, że próżno o czém inszém myśleć mamy, tylko, abyśmy tak złemu nieprzyjacielowi pragnącemu krwi naszej podledz niemusieli, ani tak ciężki uraz cierpiąc, do końca się niezgubili; co on zapomniawszy i tego, co ojczyźnie powinien był, przekładać i tego co był powinien tym, którzy są starożytnie zasłużeni i dzisiejszemu mianowicie Królowi JMci nawet żadnego rozmysłu nieczyniąc, pędem własnym swym, zacnej i świeżej pamięci pana Samuela Zborowskiego brata mego rodzzonego haniebnie przez katowskie ręce imo prawo pospolite, niesłusznie zamordował i tak postąpił, nasadzając się snadź i na poczciwość moją i jego to niewinnego, już zamordowanego, kiedy mógł czego do szkalowania dostać i wszystkim w obęc ohydzie szukaj krążąc i rycząc, sed testimonia Congruentia non erant, umiał o w swym rozsądku należeć: że o szkalowania i potwarzy domu Zborowskiego mało było do jego waśni mieć fałszywe świadectwa tych, którzy albo zdrajcami jawnymi, albo złego łoża synmi, pewni są tych, którzy ich wiele czyniąc przeciw prawdzie zszyć i spoić i zlepić i zgodzić ich niemogli; to on obaczywszy, winą się udał, miecz krwawy wrzucił niesłusznie, bożą wolą i przywołaniem Króla JMci. Ani za wzgardą prawa pospolitego takowy bannit, brat nieboszczyk tu mieszkał; niesłusznie, bo pod upewnieniem Króla JMci gwałt mu się stał, i pojmaniem nocném gdy spał, jako spokojny i bezpieczny człowiek w dworze szlacheckim uprzywilejowanym uczciwój szlachcianki, a nadto osierociałej wdowy, z dziwem mówię, pojmanym, które, gdy was i orszak wasz rycerski obrażało, jako was haniebne zamordowanie do końca i sprawiedliwie poruszyć niema? I po trzecie niesłusznie; bo i sam, acz potém nam mało było, nietylko o przyjaźni swój nas upewniał, alic co i sam w scrip-

cie swym przypomina, z tego wywieść do końca go obiecał i przyrzekł; co się wszystko jawnie dowiedzie i pokaże; w czym W. Mć obaczycie, jako się to zgadza, wywieść go z tój baniciej i o też go banicyą dać zamordować. Po czwarte, niesłusznie co po ucieczeniu zdrajce jego Wojtaszka, którego téż przypomina w skripicie swym, zadano mu act większy, którego dostać kazano mu, czemuż tego nieczekał, wszak słudze swemu łlowskiemu na przeszłym sejmie, który był banitus, gdy mu zadano o poczciwość, a jeszcze complicitatem; wotował, że w takim obwinieniu miała supersedować banicyja. Chwałę, dobrze i prawnie sprawił się Głowski. A czemuż to Zborowskiemu u niego nieszło; i łlowskiemu jeszcze nieprzyrzekano; a Zborowskiemu temu poległemu, do czego on przyszedł, i słyszał, jako sam wyznawał: upewniono, uiszczono, i usty Króla JMości ubezpieczono. Były to czasy, kiedy on to wyznawał, jako przygodnie i niewinnie i w obronie do pana Samuela, przyszła ona śmierć na pana Przemyskiego; téż usta same powodem są tak haniebnego, oto, jako on mieć chce jego zamordowania; téż usta, na sejmie pana Samuelowe przysługi zwłaszcza pod Turopczem i Wielkimi Łuki podobno, że prawda mocno je wycisnęła, opowiadali i świadczyli; téż usta szkalując go, jako turbatora, jako tego, którego poena infamiae condowana była, czego nigdy niepokaze prawda. Tu już z tych przeciwnych słów, a spraw jego, które on przedsięwzięciu niesłusznemu swemu dogadzając, aż do końca już dawno zaopatrzonego wszystko rychtując i mieszać i odmieniać w rozmaite i farby i kształty niezaniechał, snadnie każdy osądzić może, czym poruszony, przez jakie brata naszego zwaśnienie zamordował, o tój niewspominam ci tu, lecz bych i żalu wstrzymać niemógł, jako się z nieboszczykiem w tém więzieniu obchodził, jako cudzoziemskie i nowe postęпки okrótnie, do desperacyi przywodzące go z jadu wyprawował, jak usty się puszał, i jego sławę, jakoby się czego przeciwko poczciwości jego domacać miał; co gdyby prawda była, czemu go zabijał? wszak to sejmowa rzecz, nie jego, ani urzędowa, by téż i śmierć zasłużył urodzony szlacheic polski; obwarowało prawo pospolite, i wolności nasze, aby się na to libere gwałt niedział, a ciało szlacheicnie urodzone, okrócieństwa niecierpiało, gdyż śmiercią wszystko zapłacić może. Nicoglądał się na to nic zły nieprzy-

jaciel, ale rancor swój przedsięwzięty pędził i pełnił. Tożcie już W. Mć raczyli wyrozumieć, jako niesłusznie, słuchajcież W. Mć, jako nieprawnie to morderstwo popełnił, a nie przedłużę, bo insze miejsce i plac tego będzie. Żadnego banita starosta imać niemoże jedno tego, coby choć iviliter był banitus, jak niektórzy chcą mówić in criminalem banitionem, bądź buntury jawnémi przeciwko rzeczypospolitéj, bądź jakim znacznym ponowionym uczynkiem przyszedłszy. Dla tego na dwu miejscach proces króla Zygmunta mówi: banitus ut infamos captivandi; ale dekret nieboszczyka pana Samuela dokładnie wyjaśnił, i te słowa ma: perpetuo intra infamiam; ergo takiéj baniciej niemógł starosta exequutiej czynić, która tylko należy staroście samemu i pojmaniu banita, a nie daléj. Przystępuję do tego to, że już blisko dziesięciu lat w Polsce jest et non timere est; miał paszporty Króla JMci dzisiejszego; miał przywileje na jurgelty, miał listy przypowiedné, bywał w pokoju u Króla JMci dzisiejszego; bywał u tego samego nieprzyjaciela, z marszałki wszystkiemi siadał, jadał i conversował. A co większa, pod sejnem o mandaciech nań żadnych wydanych niewiemy; ulepione być mogą, ale żeby były publikowane, tego niedowioda, i owszém, imo to wszystko, ubezpieczonym był, et dato non concessio, że go pojmać mógl, choć non secundum equitatem, ale secundum rigorem; ale dalszój executii ani pastwienia takiego, ani tak haniebnój śmierci, uczynić prawnie niemógł; gdyż Statut de banitis tak powiada: ex aliis causis esto et emancipatus includatur et ipsa vita in gratia nostra consistat; ale na drugiem miejscu: suntque captivandi infames, qui reputantur et censantur etiam in corpore juxta regie Iltes votum per majestatem regiam puniendi. Atoż jawnie Statut mówi: że nie kto inny, jedno Król JMć sam przez się na ciele banita karać ma; bo to nie są artykuły cztery; niepojmał go na żadnym złym uczynku gorącym, jako i sam przyznawa. Że mandaty żadne go nie wesprzeć niemożę, bo banity żywot albo i śmierć, samemu Królowi JMci zwierzona; a téż żadnego takiego mandatu ani rycerskiemu kołu, ani powinnym jego, co tu byli, niepublikował, ale, jako ono mówią: podobno dla przygody do tego się uciecze, ściągwszy. Potrzebie pytam, czemu go dał ściąć, albo zamordować? odpowie mi, że in contemptum legum, i na wzgardę dekretu króla Henryka w Polsce mieszkał.

A czemuż nieosądził sądu, jeśli to in contemptum czynił, czyli z innych przyczyn? — dobry, niepodejrzany urząd i najgorszemu zloczyncy prokuratora na takim punkcie daje; a ten zły nieprzyjaciel powinnym, krewnym, którzy się dopraszali, aby wždy dla sumienia, nieoddał ani sądu; trybunały czynił tylko wedle jadu swego, groźby, ciche praktyki, niebezpieczeństwa, niepuszczania na zamek, nieprzypuszczania do audiencyi jadowicie wyprawował; na proźby i napominania koła naszego rycerskiego nic niedbał, potrzeby tego żadnej Rzeczypospolitej niewiedzieć, aby tak starożytna i stara familia naszą zakrwawiona wiecznie zostać miała, i owszem większyby tu Rzeczypospolitej pożytek był, i mamy tego egzemplu wiele i domowych i obcych, gdyby był naszój familiej nieco condonował, et de rugore bez obrazy prawa i strony, saltem aliquit remiteret, bo i tego rzecz niemoże, aby strona, od nieboszczyka brata mego obrażona, w tym akcie na śmierć jego instygowała, bo by to jawnie być miało, o rugie ucho drugiey stronie zostawując; bo kto temu gwałt czyni, gwałtownik, a nie urzędnik jest. Tu już łatwo obaczyć, jeśli swojej waśni, a pragnieniu krwi, czyli prawu pospolitemu to gwoli uczynił i popełnił; patrzajcież W. M. co z tego urosćie, quo plus bibantur, plus sitiuntur aquae, dawneż-to nigdy a niepochybne przyrodzenie tyrańskie; jako się na jedney krwi nieprawnie zajuszcy, nie tuć stanie, boć słodka takim węzom krew ludzka. Jużec słyszę jawnie mowy, że toż JMci Panu Krzysztofowi bratu memu uczyni; o mnie też niewiem: co za groźb używa; a jeśli by wygubił dom mój; a wy na to przez szpary patrzeć będziecie? rzucił-ci już tą kostką, stanęły mu, że na waszą to szyję uczyniono. Dziękujemy W. Mciom powolnie i płacziwie, żeście W. M. nietylko chrześciańskiej powinności dosyć uczynili, aleście ulżyli tym uczynkiem tego ciała zacnego prowadzeniem, nieznośnego bolu naszego; pewniśmy tego, iż ten przypadek szkodliwy wszystkiey Rzeczypospolitey braci Waszych Mciów i naszych, w domach swych rozniesiecie i rozpowiecie, aby się spólnie, czasu swego, acz ci już biada, jako mówią tój poległej kokoszy, niedali się uławiać w wolności nasze w stare, ciała i majątności nasze. Rzekłem, i do tego się zawsze nietylko znać, ale i popierać i dowiesć zawsze gotów będę.

## IX.

**Prośba Panów Zborowskich.**

(Z rękopismów biblioteki kórnickiej.)

*Miłośniwi panowie i nasi łaskawi panowie i bracia etc.*

Z niewymownym żalem przekładamy W. Mościom niesłychaną w Polsce nigdy krzywdę naszą, krzywdę okrutną niepoścignoną: albowiem Zamojski kanclerz wiele rzeczy szkodliwych w Rzeczypospolitej, nadęty i pyszny, niewinnego brata naszego rodzzonego, sławnej pamięci pana Samuela Zborowskiego, w domu spokojnego, nieostrzeżonego, w nocy śpiącego, u siostrzenice swój zacnej wdowy, uczciwej szlachcianki J. M. Pani Katarzyny ze Zmigroda Stadnickiej Włodkowej, nocującego, przeszłego miesiąca Maja pojmać Mikołajowi Uhrowieckiemu rozkazał; który najechawszy Piekary, dwór pani Włodkowej z wielą pomocników, takich, co służą przy dworze Króla J. M., jako i rotmistrzów i innych szlacheckich ludzi comitywy swój, którą miał natenczcs, i on, i pan jego, także z wielą hultajstwa i cudzoziemców, z strzelbą małą i wielką, wojennym sposobem, w nocy, prawie nagiego z łóżka, brata wziął; tamże zelżywie w Proszowicach oddan jest Zamojskiemu; potem zelżywie, jako złoczyńca, więzień, w pojmaniu dziesięć dni w więzieniu na zamku krakowskim trzyman; i tak trzyman, że żadnego jego powinnego, jeśli nie dla świeckiej, tedy wždy dla dusznej pociechy, niepuszczono; modlącemu się o to Confessora duchownego zabroniono, wszystkich okrócieństw używszy, wszystkiemi despecty nakarmiwszy, katowi w zemstę dan, w nocy męczon, a potem na świtaniu przez katowskie ręce, mieczem haniebnie szyję z plecami odcięto u Lubranki przed fórtką zamku krakowskiego, na miejscu, łotrom, a źle urodzonym, zwykłym, z piątką na sobotę dnia 26. Maja w tym roku przeszłego. — Jeśli takowy progres

i z bezecnymi a najgorszymi ludźmi kiedy bywał w Polsce, baczeniu miłosiernemu W. Miłościom braci naszój to przypuszczamy. Rodząc się źli ludzie czasem i w domach uczciwych i zacnych, i przez sąd karani bywają; ale obwarowała to dawna nasza matka Rzeczpospolita, że najgorszy grzech szlachcic polski śmiercią zapłaci, i niedopuszcila pastwienia na wolnie urodzone ciało. Przypatrzcież się W. M. naprzód okrucieństwu takowego człowieka, potem posłuchajcie W. M. cierpliwie, a krótcie, jako nietylko niewinnie stracon jest, ale i przeciwko prawu i przystojności, co się gorzej mogąc, nierzeczce, szanując uszy W. Mci. — I zaliż go przystojnie pojął, a potém namęczywszy się go dał ściąg, który to wiedział, że onego Król J. M. Pan nasz jeszcze w Siedmiogrodzkiej ziemi na słowo swe wzięwszy królewskie i potwierdziwszy to przez kommissarze swe, co na piśmie mamy autentice, tu mu do Polski za sobą przyjechać kazał, i na każdy rok listem to swym potwierdzić raczył, a zwłaszcza tego roku, którego zginął. Przepytywaliśmy się w Lublinie przez p. Gnieźnińskiego, jeśliby to pod tym płaszczem dekretu Króla J. M. Henryka łowić miano, gdyśmy już poczuli o rozniewaniu bez naszój przyczyny pańskiem etc.— Tam Król J. M. dosyć szeroce przyrzekł i ubezpieczył, co wiemy, że zawdy pamiętać będzie raczył. A jako mówimy potém, in Martis tego roku, listem swym powtórzył to, rozkazując, abyśmy finalnego responsu Króla J. M. bezpiecznie wszyscy czekali do Convocacii, a to o to, żeśmy się byli niektórzy z nas gotowi sprawić Królowi J. M. jeźeliby który zły, zapamiętały człowiek, przystojność naszą Zborowską, nigdy nienaruszoną inaczej odnosił do uszu Majestatu Jego K. M. — Wracamy się do rzeczy, iż przy tém ubezpieczeniu przez pana Gnieźnińskiego, był sam ten kanclerz, a nie tylko ono słyszał, ale i sam od siebie ubezpieczył, i owszem obiecał mu pomagać, jakoż i pomagał, jeśli to tak, jako mówił, za porównaniem strony obrażonej z tego onego wywieść, i sprzyjaźliwie, a przystojnie katować. etc. — To mu gotów na pamięć przywieść pan Gnieźniński. Alić innego dowodu niepotrzeba, jeśliby naprzec przyszło tego responsu jego, który na onże czas, gdy go w więzieniu trzymał, kołu rycerskiemu w Krakowie dał, tam snadnie prawdę rozsądzić, że musiał to wyznać, że go wywieść z tego

dekretu obiecał nieraz ani dwa nam, braciój jego, za to przyrzekając. Ale jako na to, co obiecował, baczenia nie miał, tak i na to, co od Króla Jego Mci i od nas i wiedział i słyszał etc. Bo nadto, co się wyżej wspominało, są listy Króla Jego Mci pana naszego; acz niektóre ze skatula nieboszczykowską zabrał, kędy Król Jego Mć i łaskawie do niego pisać, i w Polsce jał mieszkać, jurgelty onego opatrować, służbę żołnierską przypowiedać, i mandaty łaskawe i napominalne; co się dowiedzie księgami ziemskimi autentice do niego raczy. Jest téż i od króla Henryka naterczas francuzkiego relaxacia dekretu na on czas Jego K. M. Alić, co większa, przy tych pactis conventis, które z koroną Król J. M. w Medczu ma inter suos familiares et curiae suae, za swego nieboszczyka Samuela w constitucyą koronną, co i w druku jest, włożyć i przyjmą raczył; i stany koronne, choć per tacitum consensum, przyjęły etc. Jako się téż on i z nami na każdym sejmie zadosyc uczynieniem stronie, o złożeniu tego dekretu starał, rzecz jawna jest, bo i po całym województwie przyczyny z nim bywały panów posłów ziemskich; a wielkiego k. litewskiego województwa wszystkie zgodnie etc. To się odwłaczało, prawda jest, ale niezabraniało. Tu już W. M. dla miłosierdzia boskiego obaczcie, jeśli takiego uczynku Rzpltej potrzeba było? czyli temu naszemu zakrwawionemu nieprzyjacielowi i bezbożnemu uporowi jego? Samuel Zborowski zamordowan jest, in dicta causa, bez sądu, bez ostrzeżenia i owszem, za ubezpieczeniem, i bez instygowania ze strony, nie miał na to względu nieprzyjaciel, że kilkaset lat dom nasz i familię Rzpltej krwią i majątnością, dowcipem i pracami cnotliwie służyła. A co się samego jego tycze, jednym aktem niedowiedzie tego, aby kto z nas przeciwko niemu co postąpił; ani na to pomniał, jako nieboszczyk po wszystkiek swój wiek Rzpltej służył, z czego i jego samego świadkiem publice na sejmie miał. A godziłoż się takiego banita, jakiego on mieć chce, tak podchodzić i karać?

Proszę, chciejcie W. M. uznać nasi Mciwi Panowie i bracia; świadomości my tego, że ktoś przeciwny wmawia to bez wstydu w ludzie, aby nieboszczyk Samuel miał na zdrowie jego jechać; lecz, że się rzecz wszystka przed oczyma wszystkich stała, takowych ludzi już jawnej niewstydlivosti nie-

tylko podziwować, ale się i poruszyć trzeba. Jużci są wiadome tegoto kanclerza szpiegostwa, jeszcze jako ze Złoczowa nieboszczyk był wyjechał, niczém niemyśląc niebezpiecznym; a choć był rozkazał z Dubiecka sługom niektórym, aby nań w Krakowie gotowali, bo się do Włoch wyprawował po potrzebach swoich i sługi swe tamże odprawować miał; tedy, iż do pana marszałka do Sandomierza nawiedzać go dla swych spraw pierwój być musiał, tamże się dopiero od niego, od kanclerza dowiedział, i napomnion był, aby w Krakowie niebył, co on uczynić chciał, i dla tego z Piekar sługi ku Krakowu posłał, sam się ubezpieczywszy, a do pana Żupnika po sprawach swych dalej jechać miał.

Przeciwnie, kanclerz jawnie go szpiegował, na Stobnicę nasyłał, w Podolanach, w Piekarach, onego wyszpiegowawszy, to, co uczynił, uczynił; dla krótkości się siła opuszcza, alie mamy dowody jawne, jako szpiegując go i Uhrowiecki i on, i w Opatowie, kędy się zatrzymywali, i we zwoleniu przed tém; co wszystko, na miejscu swém, będzieli się prał, dowiedzie się, że pan Samuel nieboszczyk upewniony, nieostrzeżony, i niewinny, wpadł w okrótnę ręce jego. A iż powiada o jakichsi mandatach, tak przedtém, jak potém, tedy się to pokaże, żeśmy o żadnych niewiedzieli, ani publikowane były; jeśli mówi o tych, które wwiedziono przed dziesięć lat do grodu Nowego miasta Korczyzna i Lubelskiego, tedy i te do tego się nieściągają, ani téż za tym wielkim, swą władzę mają; inne mandaty niewiem zkąd wyrwie? — Ale my, co przed W. Mościami przynosimy, tego jawnymi dokumenty dowiedzimy, bo to, co się mówi, tego dowody są w ręku, tak, iż szczerza niewinność, przy której Pan Bóg, próżno zgwałcona będzie. Ostatnie to, mniema, by po niem było przypominać konfederacyą, albo kaptur starożytny stanów koronnych korczyński, na czém, jako się mieli, wejrzawszy w to, każdy obaczyć może prosto to, co dla wolności naszych uczyniono na niewolę i opressyą w zwodę ciągnie, i uczyniwszy z brata naszego takiego, jakiego mieć chce banita; zamydliwszy oczy, że o banita nikt mówić niema, czynił z nim to, czego najokrótniejszy człowiek jeszcze w Polsce nieczynił. Co, gdyby tak być miało; jeszczeby więc gorsza była conditia banitów, niż beiecznych.

Prosimy tedy W. Miłości naszych Mciwych Panów prze boże miłosierdzie o radę i ratunek; boby téż nic więcéj niebyło, jedno to, coście W. M. słyszeli, i któreż prawo takiego okrócieństwa dopuszczało kiédy? Zaś to matka nasza choć występne karać powinna smokowém okrócieństwem, albo za chytrością to czynić ma? — Raczie W. M. puścić uszy po wszystkiém chrześcijaństwie, jeśli kogo bez sądu tracą pod pretextem urzędu. A toć nie każda nacja, któraby w takich nieprzeplaconych wolnościach siedziała, jako Polska; lecz aż ten nieprzyjaciel nasz i skazca praw pospoliczych, zapomniawszy wszystkiego, et rei aequitatem, ucieka się jeszcze do srogości statutów polskich, mieniając, że to podle prawa uczynił, któremu tylko folgować powinien, plenis buccis wołać śmie. Acz na ten czas tu płaczu nie masz, który sobie zostawujemy na czas swój i miejsca słusne, wiemy téż to, że mądre rozsądki W. M. to obaczyć i rozeznać mogą; jednak, aby jakiej pociechy w tak srogim uczynku niedowiódł, trochę się nieco i koło tego przed W. M. wspomni. Macie W. M. Statut anni Septimi supp Millesimum quingentesimum, który wykłada ona Constitucia anni Sexagesimi tertii warszawska, która była na okazanie uchwalona, iż jeśli by kto zabił, dostateczne Scrutinium uczyniwszy, sicut in recenti crimine, miał być na gardle karan. A jeśli by zjechał, bojąc się kážni, tedy by miał być banitus est proscriptus de Regno Dominioque jubejectis, ac bona ipsius confiscari; o témże dalszą naukę daję de homicidis, w statucie Zygmuntowym anni decimi, kędy ukazuje et denique erit obligatus ad subeundam poenam praefatam cum in manus inciderit et cum penitus per nos sufficienter fuerit, et capitis pretium persolveret, bona sibi per nos recepta restitui debent etc. której banicy dywisyję w dekrecie na nowe sądy anni Sexagesimi quarti warszawskiej constitucii macie, kędy: starostom pod trzema sty grzywien winy, rozkazuje łapać banity, i dokłada, iż banitionibus criminalibus, których gardło in gratia nostra, ale in civilibus banitionibus, tedy wedle statutu dawnego et processu juris opisanego. A jakoż to, jako statuty wyższe ukazują civiliter banitus, jeśliżé już był pojman o mężobójstwo po dekrecie, tedy takowego niekazano gardłem karać, ani téż jest na lasce królewskiej gardło jego. Acz ci i tu nigdy królowie

polscy gratiej na srogość przeciw banitom niepokazowali, ale skoro za głowę zapłaci, a rok i sześć niedziel siedzi, ma być wolen i dobra mają mu być wrócone. A toć jest sens własny i przyrodzony statutów i constitucyi koronnych, któreby mógł przeciwnik w téj mierze najstroższe pokazać. Pójdźmyż do dekretu na pana Samuela nieboszczyka; z tego się pokaże, że nigdy ani iman być niemógł, a pogotowiu ani gardłem karan. Naprzód, że go dekret omawia, że nie przeciwko poczciwości nie uczynił: cum caedes intercesserit non ex insidiis, sed casu quodam i contentione, potem, gdy go bannitum pronunciat tenże dekret dokłada citra infamiam, tego pozwolić musisz, że to civilis bannicia była; a gdyż civilis, przeto niemógł być ani iman wedle statutów polskich, chyba, gdzieby się był zastawił brachio Regali broniąc dóbr zbrojnie; indziej żaden banit iman być nie może, chyba, gdy już infamis reputatur; czego, iż broni tenże dekret, a nieboszczyk żadnemu urzędowi nigdy przeciwny niebył, i iman być nie miał, a daleko więcej mordowan, gdyż tego w dekrete nie masz, którego, jako się w nich odstępować niegodzi, tak ani ganić go temu, któremu executią, jako zwać chce, czynił, niewolno; i dla tego, takowego dekretu i Król J. M. i Panowie Rady i rycerstan i każdego powołania człowiek nigdy się tego niewarował, aby różnych spraw i towarzystwa z nieboszczykiem nie miał, co się jawnie pokaże; i ten sam nieprzyjaciel wyznawa w swoim response; żem mu do ugody pomagał, i jego rzecz forytował; i pan marszałek nadworny powiada to, że z nieboszczykiem bratem na sejmie warszawskim, który był po łuczkiej (Wielkie Łuki) wojnie, u tegoż kanclerza był w jego mieszkaniu, i tam się obiecał sprawę tę przywieść do dobrego skutku; opowiadając, że go źle sądzono bez pozwu, i dekretem nowym skarano; to w uszy swe nieboszczyk i pan marszałek słyszał, i potem nieraz toż powtarzał; ale co na sercu było, łatwie sądzić. Wracając się tedy do rzeczy, jawnie się to baczyć może, jako przeciw prawu i przeciw przystojności ten uczynek popełniony jest; bo któż tego niewidzi, że w dekrete nie takowego wycisnąć się nie może, aby ta sprawa na gardle jego miała być skończona. Strona się téż obrażona nigdy, po wszystkie sejmy, co jawna rzecz jest, nieupomniła, tylko, aby w Polsce niebył, bez której

praesentii i bytności może-li kogo urząd łapać po dekrete, albo na gardle suo proprio motu, jako się w swoim respon-sie zna, mimo Króla J. M. i sejm karać, każdy obaczyć może, gdyż ani dekretu banicyi starosta może uczynić bez bytności oczywistój strony. Brata naszego ten urząd występny, jako sam mordował, tak sam skarżył i instygował. Niebył tam syn nieboszczyka pana przemyskiego (Wapowskiego), był, w Ołomuńcu; pani przemyska (wdowa) w Dynowie; co i sam wyznawa, że listem a sługą; czemu nakoniec i wierzyć niepotrzeba, by to odprawować miała. Jeśli tak uczą statuta koronne, łatwo uznać; toć tedy W. Mościom przed oczy przekładamy tak żałośny przypadek nasz; widzicie, jakie ubezpieczenia były, widzicie tego dekretu samego uspieszenie, widzicie, że strona przy tak srogiej executii, albo raczėj zamordowaniu, jako i przy pojmaniu niebyła; widzicie zaniedbanie przez wiele lat tego dekretu, trzeba-li jėj było exekucyi? widzicie dom szlachecki zacnej sieroty, nocnym obyczajem najechany i okrwawiony, choć się nikt niesprzeciwiał, splundrowany, ledwie nie z gruntu zburzony; białogłowy szlacheckie uszamotane, utargane; szlachcicy i inni natenczas goście polżeni, policzkowani, słowy nieuczciwemi obojga stanu płeć posromocona? — Jeżeli wolno to urzędowi, tedy niewiemy, czém będzie urzędowa sprawa różna od rozboju; ale jako nieprawnie z tak zacnie urodzonym bratem naszym i okrutnie postąpił, tak jeszcze tymże sposobem, w tém dalej ku krzywdzie srogiej naszej postępuje; jako to wstydliwie czyni, każdy to rozsądzić może. — My się niedziwujemy, bo ten owoc tyranstwa przyznawamy; zamordowawszy go tak, w liście swoim do panów deputatów w Lublinie będących, czci nieboszczyka odsądza, zmyślając nań niesłychane, a nieprawdziwe zło-czyństwa; a śnać i na to się zanosz, jakoby nieboszczyk królewskiemu majestatowi co przewinił; co sejmowi zachowano wedle statutu miało być, tém zamyka, że niebył godzien urodzić się szlachcicem, który dekret jego, będzieli sprawiedliwości miejsce, przy nim, da Pan Bóg zostanie, i na który mu się w oczy od nas odpowiadać będzie. W. Mość nasi Mciwi Panowie, uznawajcie, jeżeli się to godzi, a niewinność téj krwi zacnej brata naszego, śnać obłoki przenika niebieskie. Proszę niech kto wystąpi ze skargą bądź małą, bądź wielką; wszyscy płaczą niewinnój krwi, i nasze i obce

kraje; gdzie kiedy protestacja o nieboszczyku jaka, o którym występku jego? a otoś go to karał gardłem, czego nigdy niepokaze ten nieprzyjaciel. — To jest pierwsza rzecz Miłościwi Panowie, o niewinném zamordowaniu brata naszego sławnego niegdy pana Samuela Zborowskiego, którąśmy tu, co najkróciój być mogło prawdziwie przełożyli przed oczy waszych Miłościwych Panów i braci naszych. Druga rzecz jest, która także do serca przenika, i nie wiemy, którą cięższą zwać, tylko z psalmistą ś. prosić Pana Boga, aby nas tych uchował, którzy udręczenia udręczonym nad wszelką ludzkość przydają. Król J. M. Pan nasz na tój Convocatii, ile nas doszło, śnać miał uszy swe pańskie podać nieprzyjaciółom niewinności naszej, a niesłyszawszy drugiej, to jest naszej strony, choć się cały rok tego dopraszamy, śnaćby miał wziąć mniemanie przeciwne cnocie naszej, o nas, i z jakiegoś Senatus consultu dochodzi nas to, żeby nas miano pozwać pod tym przypadkiem, dopiero pro crimine laesae Majestatis, jakobyśmy, albo niewiem kto z nas, sprzysięgać się mieli na zdrowiu Króla Jego Mci; my gotowiśmy się sprawić, niewinność naszą pokazać, że ani myślą, ani uczynkiem, ani też podobieństwem nakoniec, niewinniśmy są takowej potwarzy. Pana Boga prosić będziem, aby serce Króla Jego Mci wedle niewinności naszej sprawić raczył. Alie iż ratunku niewidzimy po Panu Bogu tylko w W. Mościm Rycerskim Stanie, obawiamy się, abyśmy gwałtu jakowego niecierpieli. Siła możemy conjectura assequi; siła też nas dochodzi z pewnych miejsc. Owdzie za szczęściem rade idą ludzie i akty i świadectwa fałszywe; owdzie panowie rady, jeżeli tak jest, którzykolwiek w tym senatus Consulcie byli, nieoponowawszy się Królowi Jego Mci, że, bez dilatora pewnego, na poczciwe ludzie takowe pozwy iść niemają. — Śnadź to pozwolili, aby popędliwość instygatorska była, by li jako statutem obwarowaną ochronili. Owdzie naszej stronie ucha wedle powinności niezostawili. Dochodzi nas też to, że od krzywdy naszej i niewinnej krwi rozlania brata naszego, albo odgromić, albo tém potłumić, ufając szczęściu swemu, tylko władzy a łasce Króla J. M. o której sobie niewątpliwie, jakośmy tego doznali tuszy nieprzyjaciel nasz usilnie. Przeto prosimy W. M., abyście W. M. posłom swym ziemskim mocno w tém panów Rad i Króla J. M. napomnieć kazali, aby się gwałt niewinności

i prawom naszym niedział. Nam się nikt niechaj niedziwuje, bo nam zaraz o wszystko idzie, co jedno człowiek odjąć może; wierzę, żeby i duszę gonił, by był téj w samych rękę swych Pan Bóg niezostawił. Łatwieć to poznać i rozsądzić, żeć to wszystko z tego nieprzyjaciela naszego pochodzi, który upór swój bez winy naszej prowadzi, na to władzę i to, jako zowią szczęście, które koło niego baczymy, wszystko zaraz waży. Za czém W. M. o pomoc prośbami swojemi powolnemi i pokornemi usiłujemy tak, że aby o zamordowaniu brata naszego pana Samuela Zborowskiego vigore sejmu przyszłego, Król J. M. et omnes ordines Regni tamquam norum emergens, które ciągnie za sobą periculum libertalia, za usiłowaniem panów posłów ziemskich i instygowaniem powinowatych pana Samuela Zborowskiego, tak, jakoście W. M. w kole swém szlacheckim w Krakowie, za żywota jego już teraz wzięli nas, i onego odsyłali, aby to był do sejmu odłożył, wcale uznać i rozsądzić raczył; bo jeśli nas W. M. zaniechacie, upadku swego czekajcie; nie na jednymci to stanie; darmo kto myśli przyrodzenie odmienić; Rzeczpospolita z prywatnych osób zamyka się; co dziś Zborowskiemu, jutro drugiemu, i tak, do końca. My się Panu Bogu i W. M. oświadczamy, że to kładziemy na W. Mci wszech, przy Królu J. M. tak radę koronną, jako i rycerski stan, pokazując i to W. M., jakośmy są cierpliwi, abyśmy powołaniu naszemu tak chrześciańskiemu, jako i szlacheckiemu w téj, w którejśmy się poradzili Rzeczypospolitéj dosyć uczynili.

W Zborowie, 30. Octobris Anno 1584.

*Jan Zborowski*

kasztelan gnieźniński, grudziązki, odolanowski,  
wólpniski starosta, ręką własną.

*Andrzéj Zborowski*

marszałek nadworny koronny, starosta radomski, r. w.

*Krzysztof Zborowski*

Rada cesarza J. M., ręką własną.

*Piotr Zborowski, r. w.*

*Krzysztof Zborowski młodszy, r. w.*

*Jan Zborowski*

stobniicki, tłumacki, kamionowski starosta, r. w.

## X.

## LIST PANA KANCLERZA

do

**J.M. Panów Deputatów.**

(Z rękopismów biblioteki kórnickiej.)

*Miłościwi Panie Deputaci.*

Załączywszy życzliwe a powolne służby swe łasce W. M., uczynilem przedtém W. M., jako to, którzy W. M. na świętej sprawiedliwości siedzieć racycie, wiadomo, którym sposobem jestem do tego przyciśnion, żem Samuela Zborowskiego, prawu insultantem et judiciis et Magistratibus (że co inszego opuszczę) jadącego ze mną społem nietylko do Krakowa, ale i na zamek krakowski, co własne pismo jego okazuje, pojmać musiał. Który postępek mój mi jest od W. M. poganion, ilem z listu W. M., który mi coś blisko wyjazdu mego z Krakowa do Rusi jest oddan, wyrozumiał. Baczę téż tego być potrzebą, abym i o dalszym postępku W. M. oznajmił, co natenczas bliżej tu pod bok W. M. przymknąwszy się krótko, wiedząc W. M. ustawicznemi pracami być zabawione, czynię. Gdy dla tego, aby się we wszystkie circustanciae téj sprawy, coby należało przysiędze mojej z urzędu starościiego i obowiązku sumnienia, a mianowicie tuendae justitiae, wejrzało, zatrzymywałem onego w uczciwém więzieniu, że się szlachcicem był urodził, mając z jednéj strony powinne i przyjaciele; niektórzy onego zjechawszy się, podali mi pewny script za nim, jam téż im nań odpisał, czego obojga W. M. Mciom przepisy posyłam ku przeczytaniu albo teraz, albo kiedy W. M. wolniejsi będą; z drugiej, J. M. Pani Przemyska, pozostała małżonka nieboszczyka J. M. Pana Andrzeja Wapowskiego kasztelana przemyskiego, przezeń zamordowanego, tak przez

kilka listów, jako sługę posławszy (sama, acz brata się do Krakowa, ale przed wyjazdem mym do Rusi, za oglądaniem się na swawolą ludzką, i jako sierota niemogąc przy być) upomniała mi się sprawiedliwości, posłała mi dekret sejmowy króla Henryka, którym, iż prawa niedostał i profugerat, był imperpetuum de Regno bannitus, z dokładem, aby starostowie finalem exequutionem rei judicare czynili; także i uniwersały natenczas publikowane około tego. Posłała też i drugie uniwersały za dzisiejszego Króla J. M. pana naszego na sejmie, który był w Warszawie po wzięciu Połocka ad instantiam nunciorum terrestrium, co W. M. rozumem niekórzy, coście W. M. natenczas w kole rycerskiém raczyli Rzpltej służyć, raczycie pamiętać et de consensu senatus wydane, aby się tamtemu dekretowi exequutia działa od starost, gdzieby in districtu alicujus reperiretur, aby był łapan i karan. Gdyż tedy to z téj strony poddano było, od tamtéj na respons mój przez kilka dni repliki mi niedano i owszem zaraz niekórzy baczni ludzie, widząc, że im pilniejsza była omissam justitiam et securitatem curare, aniżeli affektowi ku jednéj osobie dogadzać, za tym responsem moim rozjechali się; dosiągłszy też zatém i pisania J. Król. Mości, który się raczył deklarować: że, jako mu się niegodziło, tak niechciał cursum justitiae hamować; nad to, mając wyjazd przed sobą, dla ruszenia wojska ku granicy i opatrzenia bezpieczeństwa koronnego, pod to ocieranie się o granice koronne wojsk pogańskich, także przytém dla uczynienia sprawiedliwości braci naszéj z ludzi żołnierskich, i także uspokojenia przy niekórzych panach Radach, przy których mi to J. Królewska M. zlecić raczył od téj trwogi, która biła od carza tureckiego. Wedle postanowienia przez pana Słostowskiego, gdy takich i owakich ludzi niemało się w Krakowie, do którego miasta tanquam ad sentinam confluere, znikli perditis rebus profligatis moribus homines, zbierało; oglądając się na obelżenie, w niebytności swójéj, które zatém mogło przypaść, i urzędu i miejsca onego głównego, i zatém, aby superbia irritata magis in posterum non serviret; a co większa przysięgę przed oczyma mając, i sumnienie swe obowiązane, abym sprawiedliwości więcej niż czemu innemu dogadzał, nietylko na to miejsce, gdzie senatora koronnego zamordowali, patrząc, ale i na ten dom nie-

boszczyka księdza Ługarskiego tuż pod zamkiem, którego już pod tą jego prescriptią strzelbą szturmem dobywano; na te gościńce tuż pod miastem, na którychby na zasadzkach napadano: białegłowy, które tamtędy jechały biorąc, gwałcąc; do executii powinnej dekreta sejmowego i rzeczy dawno osądzonej, na zwykłym miejscu postąpiłem. Niechcę W. M. natenczas zabawiać tém, co pridie sumpti suplittii ten człowiek o żywocie swym niegodnym urodzenia ze krwi szlacheckiego narodu, i potem przy bytności urzędu powiadał o okrótnym, a właśnie tyrańskim pomordowaniu wielu ludzi i o innych zbytkach i niezbożnych sprawach swych; między którymi drugie są, co i czego dalszego dotyczą się, które będą odniesione do urzędu wedle powinności jego, do J. Król. M. i rad koronnych i które tak rozumiem W. Mościom, którzyście W. Moście do kupy od J. Król. M. wezwani, tajne niebędą.

Tego natenczas na W. Mościów włożyć mi się niegodzi zaniechać, iż marszałek dworny Zborowski Andrzej brat tego skaranego, którego authorem et architectum precipuum spraw dalszych z bratem jego Krzysztofem, nieboszczyka być załobliwie spominał, na Kteparzu uczyniwszy sobie zbiór niektórych powinnych swych, a przytém sług skaranego contentionem jakąś czynił niewstydliwie, tak, jako i żywot swój prowadzi, ust swych używając, a tyranem mię nazywając, więcej (że natenczas innych rzeczy niespominał) ojcu swemu Romini sine ulla jurisdictione niebędącemu, żadną przysięgą obowiązany, który w Czechach dekretowi Wgo X. Litewskiego, natenczas państwa różnego, na osobie księcia Dymitra za Augusta executią uczynił; a nie staroście, w koronie w swym powiecie? — Dekretu sejmowego za uniwersałami sejmu drugiego wydanemu czyniacemu exequutią juris tribuendo, ze złym maledicendo certare niechcę, et maledicendi et malevivendi palmam cuivis concedo. I natenczas inszegom potępku przeciwko temu tam burzykowi nieuczynił, tylko, żem to urzędownie woźnym i szlachcicy dał oświadczyć. A czéj Rzplita odprawiwszy się z temi dwiema pani bracią, w drugich sprawach, będąc dalszy plac, do tego i w te wejrzeć będzie chciała, reszty spisku podwiarą i poczciwością przodków swych przeciwko tym, którzy są jure vincti nec jure obediunt, i przeciwko tym, któ-

rzyby im pomagali w całości jęj potrzeba zadzierzeć przeciwko insolentii i fortelom ludzkim, zburzywszy tę konfederacyją korczyńską, która jako fundamento innititur executio rerum judicatorum; wszystkie ninie captury, prawa, przywileje, statuty, constitucie upaść muszą. Nic będzie po sądziech, nic po urzędach; próżną pracą W. M. i tych, co po trybunałach koronnych siadać będą, próżne sądy Król. J. M. sejmowe; wszystko to w pośmiewisko ludzi swawolnych przyjdzie. Dobrzy ludzie rzeczy swych, majątności swych, a nakoniec zdrowia swego, dziełek swych, pewni niebędą; nietylko ulla Reipub, juste et libere forma niezostanie, ale każdy nad sobą ile swawolnych, ile dłuższych tyranów będzie miał. Co ja dalej nic W. Mościów natenczas niebawiąc, lepszemu baczeniu W. M. poruczam. Łaszę się W. M. zatem zalecając.

Datt. w Zamościu, d. 22. Junii Anno 1584:

W. M.

Swoich Mciwych Panów i bracięj  
przyjaciel i sługa

*Zamojski.*

## XI.

**Wyjątek z wotum Pana Krzysztofa  
Zborowskiego**

na sejmiku Proseńskim pro die 1. Novembr. A. D. 1584. na propositiā przyszłego posła Króla J. Mości, Stanisława Krasińskiego archidiakona krakowskiego uczynioną.

(Z rękopismów biblioteki kornickiej.)

Dawniejszy i zacniejszy dom nasz pro genere, tego to pana (Zamojskiego) do tych czasów dowiedzieć się niemożem; niesłychane to rzeczy w Polsce, aby kiedy kto miał być z pośrodku nas szwagrem królewskim, jako teraz widzimy, z kąd tak nań Jego Król. Mość łaskaw. Ale szczęścia ja nikomu niezajrzę, o czém dobrze Jego M. Pan Biecki w wotum swym powiedział: *Honorum gloriae non opprimet*. Za czym widzicie, jako tum, jako *immensum crevit unius potentia*; ta *ambitia et honorum contentis* iedno dum *cre-scunt opes immensae*, ma chleb rogi, rozpycha boki ludziom: on ma regni *Diadema*, on hetmanem, on żołnierzami rządzi, a my mu płacim; on ma *potestatem* nad nimi i *obedientium* etc.

Przystępuję do téj smutnej, a nigdy wiecznemi czasy nieopłakanéj krzywdy naszéj. Ten Jan Zamojski kanclerz polski, powiada, i *eversor patriae libertatis* niter *parietes proprios*, widzimy taką jego nieżyczliwość, jako nauka *fortelów* wszelakich; chorągiew swoją wynosi, *imperatorio* styło in *oppressionem libertatis nostrae*. Targnął się naprzód na dom nasz, zajuszył się krwią naszą, na tém wszystkim jest, *ut sit sitiens et hibens sanguinem nostram*. Zabił brata naszego niewinnie; bo jego niewinność pokaże się, *clarior*

luce meridiani. Co za postępek przeciw niemu był, i co za confessory miał i jako tam zginął, dowiedzieć się do tych czasów niemożemy.

Prosimy W. Mcie wszystkich, w tój krwawej krzywdzie naszej opem et vindictam implorando. Prosi tu ciało już poległe. Supplices już do W. M. przychodzimy cum pudore tego, że się w tém do W. Mciów uciekamy, mając to zawsze z przodków swych, żeśmy się każdej krzywdzie swój sami odjąć umieli.

Teraz wszystkie fulmina bijąc zewsząd na nas in ipso luctu et squalore nostro. Jeszcze powiadają, że o zdrowiu królewskim myśleliśmy, jakie pokątne mówienie. Widzę ja to, że W. Mcie wzdychacie, i znaczy się ztąd wielkie inditium vestrae commiserationis erga nos, i tego przypadku naszego, który się stał. Ale niedosyć nam na tém, i niewiasty to umieją; raczej nam to pokażcie, że się to prawnie i słusznie stało. Niemają się Zborowscy za co ujmować, tedy my to mimo się puścimy; i edocti pace fruemur et doctor pace fruetur, a my na większy żal i upadek nasz wniesiem się tam do tych, u których téż nasze merita czujemy; a z onym rzeczymy: O ingrata patria nec nos, nec ossa nostra videbis. Ale jeśli się inaczej okaże, czemu się niewziąć mocno za tę to wolność swoją? bo się w bracie naszym wszystkie wolności połamały; żebyście się za nie wzięli; ale widzę, że ich więcej jest, którzy się o to mówić strzegą, tak bardzo, jakoby drugiemu dziesięć Uhrowieckich nad szyją stało.

Strony tego, abyście tam W. M. jechać mieli na sejm wszyscy, to mi się niezda, bo skoroby się tam o tém dowiedziano, żeśmy się wszyscy zruszyli, wnetby tam na to znaleziono fortel, że to nieprzyjaciel chce w ziemię wtargnąć, już jest na granicy; trwogi wielkie, pericula R. P. musi dać Król J. M. temu wszystkiemu uspokojenie, zaniechać sejmu, i także wszystkiego, by nic niebyło, a nieomyliłbym się na tém, żeby się tak stało, dokazałby ten pan wszystkiego, plenusq plena potestas: ale staracie się W. M. o to, jakobyście W. M. obrali posły takowe, którzyby śmieie mówili i zastawiali się o wolności nasze, temu dosyć czynili, coabyście im poruczyli, nieoglądając się na żadną prywatę swoją, ani się objąć i uwodzić tym okruszkom, któ-

reby im tam dawano, ale, żeby się bez tego wszystkiego mogli obejść. Smaczna to, komu muszczą po gębie vacantia a pospolicie więc takiego czasu z niemiż czekają, które vendibili lingua okazują.

Wiemci ja, że żaden przez kanclerza, ci, którzy sprawę mają obejść się niemoże; ale, żeby na to niepatrzając, a czując się w tém, że się przez tego obejdą, to sprawowali, czego im powierzyli.

Pojmanie Pruskiego, którego ten pan na mię naprawił, ukazował tę truciznę w króbcę, i kiedy ją robiono w aptece na rogu, idąc do zamku na Grockiej ulicy, Jan Dzierzek oddawał ją w Gospodzie u Tholtynowej Pruskiemu; chłopiec węgrynek pana kanclerza był przy Pruskim, i o tém wiedział, listy mu od pana kanclerza oddawał, recognitią Pruskiego, którą czytano w kole, i miałby ją dobrowolnie zeznać, bo go o to niemęczono, tylko groźbą to na nim wycisnąć.

Naostatek dziękował wszystkim za audiencią alta voce krzywdy swój i śmierci brata naszego, którym sposobem sprawiedliwości dochodzićbyśmy mieli, nierozumiemy, bo tam suspectum form mamy, kiedy tak wiele Uhrowieckich, plena res periculi est, otrzymać ją trudno; rychléj się spodziewamy mandatu jakiego, a niż starostwa, non sine evidenti et manifesto periculo vitae nostrae.

Nazajutrz 8. Novembr przysiągł in haec verba: A to się przed W. M. wszystkimi oświadczam i opowiedam, iż przysięgam Bogu wszechmogącemu i temu jego óltarzowi świętemu, że się mścić będę krwi brata mego niewinnój do śmierci nad nim i nad powinnymi jego.

Wiemci, że tam pan, jako szwagier królewski pociągnie wiele ludzi za sobą, ale już pereat anima mea cum innimicis meis! i powtórzył tego trzeciego dnia, drugi raz mówiąc: aż krew krwią zapłacona będzie! —

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

Wszystko to jest jedno, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego  
możliwie, ażeby się było tego wszystkiego

— Wszakże niechajże się będzie! —

## SPIS RZECZY

w Pamiętnikach o S. Zborowskim  
zawartych.



	Stron.
Wstęp.	
I. Pojedynek Zborowskiego z Tęczyńskim . . . . .	1.
II. Wyprawa na Niż. . . . .	5.
III. Zdrada bandurzysty Wojtaszka . . . . .	22.
IV. Dwa listy Krzysztofa Zborowskiego. . . . .	28.
V. Prawdziwa historyja jako Zborowskiego pojmano . .	33.
VI. Progress w sprawie S. Zborowskiego . . . . .	41.
VII. Ostatnie chwile życia S. Z. . . . .	51.
VIII. Mowa JMci Pana Marszałka Zborowskiego. . . . .	57.
IX. Proźba Panów Zborowskich . . . . .	62.
X. List Pana Kanclerza do JM. Panów Deputatów . . .	71.
XI. Wyjątek z wotum Pana Krzysztofa Zborowskiego . .	75.



SPIS RZECZY

o Pamiatkach o S. Zborowskim

zawieszonych

1.	Polubowicz Zborowski i Teczynski
2.	Wzrost na Ziemi
3.	Skarba bankowosci Wloziska
4.	Wzrost i Karykatura Zborowskiego
5.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
6.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
7.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
8.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
9.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
10.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
11.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
12.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
13.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
14.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
15.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
16.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
17.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
18.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
19.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego
20.	Wzrost i Karykatura jako Zborowskiego

(caloric 1500,-)

BIBLIOTEKA UNIERSYTECKA  
W POZNANIU



1793 731-  
1793 742

N2B